

WINCENTY POL

MOHORT

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ
PROF. DR ALEKSANDER ŁUCKI

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE

K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

-80



884-1 : 884 (1094) R/h

WSTĘP

I

LITERATURA TRADYCYJNA

»Postawmy przed posągami Janusa, patrzącego w przeszłość i przyszłość, krzyż Chrystusów na ziemi naszej, a będziemy mieli symbol literatury polskiej XIX w., która jedną twarzą i duchem narodowych tradycji spogląda w przeszłość okiem starca, a drugą twarzą patrzy w przyszłość nadzieją promienną młodości...« — Słowa powyższe, wygłoszone przez Pola w 1866 roku, zawierają charakterystykę niewątpliwie trafną. W literaturze naszej, zwłaszcza po r. 1830, wyróżnić można istotnie te dwa główne kierunki: gdy wielka poezja wieszczka mówi o przyszłości, próbuje rozwiązać zagadkę losów Polski i krzepi serca nadzieją zmartwychwstania, w innych utworach zwracają się znowu poeci tęsknie do ubiegłych wieków, pragną wspomnieniem dawnej świetności budzić otuchę a za razem miłość i przywiązanie do polskości. Ten kult przeszłości obserwować można już od samego początku stulecia u wszystkich niemal pisarzy; z niego to przecież zrodziły się poematy Woronicza, Niemce-

wicza, *Barbara Felińskiego, Czarniecki Koźmiana, Wenda* ks. Wirtemberskiej, *Bolesław Chrobry Zaborowskiego, Jagiellonida Tomaszewskiego*, i t. d.

Zwycięstwo romantyzmu, który jako jeden z najważniejszych postulatów wysuwał właśnie odtwarzanie w poezji przeszłości narodowej, przyczyniło się jeszcze do utrwalenia tego kierunku, z całą siłą wystąpi on jednak dopiero po roku 1831, kiedy znikną ostatnie szczątki »teraźniejszości«, gdy przyjdą chwile najcięższe...; tęsknota za utraconem szczęściem przejawia się wówczas z żywiołową mocą, zakryje przed oczyma wnuków wady i winy przodków, każe im przeszłość idealizować...

Zwracają się zaś wtedy poeci, rzecz charakterystyczna, nietylko do epok najświetniejszych, do »złego wieku« Zygmuntofskich czasów, ile przedewszystkiem do wieku XVIII. Przeszłość ta bowiem niedaleka, dostępna jest jeszcze nietylko z ksiąg i dokumentów, ale także z żywych opowiadań: wszak żyją jeszcze starcy, pamiętający Polskę niepodległą, — i o czasach tych tak lubią rozpowiadać. Zadanie pisarzy jest więc nietylko ponętne, ale i łatwe: bez zagłębiania się w księgach, bez mozolnych studjów historycznych tworzą z owych opowiadań i wspomnień, a więc z tradycji, obrazy życia polskiego w XVIII wieku. Że zaś to właśnie chwila, gdy zaczynają wymierać te ostatnie egzemplarze czasów Stanisławowskich, tem zrozumialsza chęć uratowania ich opowiadań od niepamięci, przekazania żywej tradycji przyszłym pokoleniom.

Cóż więc dziwnego, że rzucają się do tych tematów niemal wszyscy pisarze, że ta t. zw. literatura

tradycyjna, starszszlachecka, kontuszowa — rozkwita tak bujnie i opanuje wkrótce niemal wszystkie ówczesne gatunki poetyckie: »z tradycji« wyrastają nietylko poematy epiczne, jak *Pan Tadeusz, Beniowski, Marja, Dworzec mojego dziadka*, ale i dramaty: *Konfederaci Barscy, Horsztyński, Książę Marek* itp., komedje: *Zemsta, Wąsy i peruka*, powieści: *Dwaj panowie Sieciechowie, Listy Elż. Rzeczyckiej i Dziennik Fr. Krasińskiej, Pan Starosta, Pan Sędzic* (1839, nieznanego autora), *Wernyhora, Li-stopad*, toż liczne powieści Kraszewskiego i Kaczkowskiego. — Praktyce tej zaś towarzyszy teoria; krytyka ówczesna nietylko ma wyraźną świadomość tego zwrotu, ale go popiera i wprost się domaga: wszak Michał Grabowski, który sam pisał powieści tradycyjne, usiłuje wprost (w *Korespondencji literackiej*, II, 1841—3) »na tory wskazane przez Rzewuskiego pchnąć całą polską literaturę; zdaniem jego bowiem naczelnem zadaniem jej powinno być oparte na tradycji odtwarzanie przeszłości szlacheckiej...«

Co więcej, niezadowolona z opanowania form dotychczasowych, stworzy sobie literatura tradycyjna formę nową, specjalnie jej odpowiadającą, tj. gawędę szlachecką prozą lub wierszem. Twórcą tego nowego rodzaju i jego nazwy jest — według świadectwa samego Pola — Kazimierz Wójcicki, który znał i umiał opowiadać niezliczoną ilość anegdot o przeszłości i drukował je w formie takich bezpretensjonalnych opowiadań po czasopismach, aż w r. 1840 zebrał je w 4 tomach p. t.: *Stare gawędy i obrazy*; stanowisko wobec przeszłości jest już u niego zupełnie bezkrytyczne, naiwnie opowiada on o rażących nieraz wy-

brykach jako o czemś godziwym i naturalnem.—A w taki sam sposób tworzy równocześnie Rzewuski arcydzieło tego rodzaju: *Pamiętki Soplicy*; naiwność w ocenie przeszłości nie razi w tych opowiadaniach, gdyż włożone są w usta starego szlachcica z XVIII w. Za przykładem Rzewuskiego idzie Chodźko, tworząc pięć seryj *Obrazów litewskich*, Gaszyński w *Kontuszowych pogadankach*, Kaczkowski i inni.

Ale gawęda stroi się i w szatę poezji, nie lękając się trudnego do uniknięcia konfliktu między swobodnem, niedbałem gawędzeniem a wymaganiami formy poetyckiej. Za najwcześniejszy utwór tego rodzaju uważać można *Popas w Upicie* Mickiewicza, właściwym jednak twórcą i głównym reprezentantem gawędy wierszem jest Wincenty Pol, który pierwszą gawędę zamieścił jeszcze w *Pieśniach Janusza*, a potem napisał ich cały szereg i temu rodzajowi poezji pozostał wierny aż do końca życia. Znalazł też licznych naśladowców, jak Syrokomla, Ujejski, Romanowski, Lenartowicz (*Żywot starego żołnierza*) i inni.

Definicję gawędy sformułowano¹ w sposób następujący: »gawęda szlachecka jest pewnym typem powiastki (noweli) obyczajowej, mianowicie typem, który, odtwarzając przeszłość, nie opiera się na badaniach historycznych, ale czerpie z tradycji żywej lub przynajmniej ze źródeł najbliższej tradycji stojących, jak np. pamiętniki, listy poufale, *silvae rerum*, zapiski w kalendarzach gospodarskich itp.; nadto piszący nie ocenia charakterów i zdarzeń ze stanowiska swego po-

kolenia i nie własnym przemawia językiem, lecz stara się i przedstawieniem rzeczy i formą (tj. kompozycją i językiem) naśladować bądź pogawędki starych bywalców, świadków przeszłości, bądź ich własne pamiętniki, ku zbudowaniu dzieci i wnuków spiswane«.

Rozwijając powyższe określenie, należy wyjaśnić, że opowiadania te wkłada poeta najczęściej w usta narratora, sędziwego starca, pochodzącego właśnie z czasów, o których mowa w utworze, więc też solidaryzującego się z nimi całkowicie; powtóre, że gawęda bardzo często nie ma wcale jakiejś jednolitej akcji, t. j. nie pokazuje rozwoju jakiejś jednej czy kilku spraw od początku do końca utworu, ale opisuje szereg luźnych zupełnie, nie powiązanych z sobą przyczynowo zdarzeń, w układzie zgoła dowolnym; w jedną całość łączy je tylko osoba bohatera, najczęściej zarazem narratora. Dodać jeszcze można, że gawęda posiada pewne ulubione tematy i postaci: Polska za Stanisława Augusta, specjalnie zaś czasy Konfederacji barskiej (ksiądz Marek, Panie Kochanku itp.); ulubionem jest zwłaszcza przeciwstawianie dwóch światów ówczesnej Polski, sarmackiego i francuskiego, oraz malowanie konfliktów między nimi, z wyraźną tendencją wychwalania sarmatyzmu.

Wogóle epokę tę, w rzeczywistości tak smutną, gawęda idealizuje; i nie mogło nawet być inaczej: wszak to tylko naturalna konsekwencja genezy całego tego zwrotu, stosunku uczuciowego do przeszłości, wykluczającego krytykę, t. j. tęsknoty i żalu za nią ludzi ówczesnych. I dlatego też, jak długo społeczeństwo nastrojone było na ten ton, powodzenie owych ga-

¹ M. Mann, W. Pol, II 287/8.

węd szlacheckich było olbrzymie; gdy jednak później stosunek do przeszłości się zmienił, gdy nastąpiło w ocenie jej otrzeźwienie, odrazu spotkały się z surową krytyką — i zarzutów jej nie zdołały wytrzymać. Wywołane przez specjalne warunki życia naszego w XIX wieku, powstałe w atmosferze tęsknoty i żalu za utraconą przeszłością, odegrały w swoim czasie rolę wybitną, dzisiaj jednak wiele z nich posiada znaczenie już tylko historyczne, razi nas tak treścią, brakiem krytycyzmu lub nawet wprost zmysłu moralnego w obrazach przeszłości, jak i formą, zbyt zaniedbaną i prozaiczną. Co więcej, pod wpływem takich wad, występujących jaskrawo w niektórych gawędach, wytworzyła się z biegiem czasu o całym tym gatunku opinia wysoce nieprzychylna — i ona to zaciążyła także na losach kilku należących do tej grupy utworów wybitnych, od wad owych wolnych.

II

GENEZA »MOHORTA«

Rola tradycji w wychowaniu Pola. Chociaż tak niewiele płynęło krwi polskiej w żyłach W. Pola (ojciec Niemiec, matka Polka, ale z rodziny francuskiej, Lonchamps), przecież na poetę staropolskiej tradycji przygotowany był on i usposobiony, jak mało kto wówczas w Polce. — Wychowanie, nad którym czuwała matka, było od najwcześniejszego dzieciństwa szczeropolskie, zresztą wogóle od przeniesienia się ro-

dziców z Lublina do Lwowa (jeszcze w 1809 r., gdy chłopiec miał zaledwie dwa lata) dom Polów stał się już całkowicie polskim. I już w tych latach pojawia się w nim stale, niemal codziennie, tak ważna dla przyszłego poety postać serdecznego przyjaciela ojca, Benedykta Winnickiego, nie zrównanego narratora o przeszłości, o życiu szlacheckim z XVIII w., o księciu Panie Kochanku itd. Mały chłopak przysłuchuje się tym opowiadaniom — i widać nie obojętnie, widać rozbudzają one już wówczas zainteresowanie dla przeszłości, skoro słyszymy, że na wizytach w domu W. Ziętkiewicza najchętniej wertuje archiwum rodzinne i interesuje się dziejami rodzin szlacheckich.

Niemalęj podniety w tym samym kierunku dostarczają wakacje, spędzane u wujostwa J. Ziętkiewiczów w Mostkach. Dwór ten tchnął cały staroświeczyzną, panowały w nim obyczaje staropolskie, jeszcze z XVIII w., jak owe codzienne modlitwy, odprawiane wspólnie, wraz z całą służbą, jak tradycyjne gawędy przy kominku itp. Chwile tam spędzone wspominał Pol błogo przez całe życie i, rzecz charakterystyczna, tę właśnie wioskę nazywał »swem rodzinnem gniazdem«. A w gnieździe tem nie brakło ludzi, pamiętających jeszcze doskonale drugą połowę XVIII w., jak np. matka Ziętkiewicza, czcigodna, ociemniała starszka, opowiadająca o swym mężu, konfederacie barskim, jak przedewszystkiem cała galerja rezydentów przebywających w Mostkach, tworząca niby żywą kronikę XVIII w. Więc eks-wachmistrz Białkowski, żołnierz jeszcze Kościuszkowski, potem legionista i napoleończyk, uważany w Mostkach niemal za członka

rodziny; od niego to uczył się młody chłopak już wtedy jeździć konno, robić bronią i, co ważniejsze jeszcze, uważać służbę wojskową za jedyne, naturalne powołanie Polaka; on to wszczepił weń ducha i tradycję rycerską. Stary pasiecznik Zachara uczył go znowu żyć z przyrodą, rozumieć ją i kochać; i u niego miał Wincenty szczególniejsze łaski, widać posiadał już wtedy ów specjalny dar zjednywania sobie ludzi, polegający w niemałej zdaje się mierze i na tem, że umiał być wdzięcznym słuchaczem, że przepadał za opowiadaniem z przeszłości i ustawicznie się o nie dopominał. — Z innych narratorów w Mostkach wymienić trzeba jeszcze Stanisława Wróblewskiego, zubożałego, blisko już stuletniego szlachcica, opowiadającego najwięcej o dawnym życiu szlachty zagonowej a zwłaszcza o sejmikach, z licznych zaś sąsiadów bywających we dworze — przedewszystkiem ks. Józefa Strzeszkowskiego.

Niekiedy w czasie wakacyj jeździł Pol z ojcem do Złoczowa, do Komarnickich, właścicieli zamku, w którym mieszkał niegdyś Sobieski; otóż i tam owiewała go ta sama atmosfera wspomnień i opowieści o przeszłości, zwłaszcza stary kozak dworski, Sokół, uwieczniony potem w *Przebołato*, prawił mu o Ukrainie, o stepach, o życiu wojskowem, rycerskiem na kresach — i zapalał żądzą sławy, rycerskich czynów — i śpiewał dumy o Ukrainie; a dla przyszłego poety pieśni te stały się — według własnych jego wyznań — »matką pierwszych natchnień poetyckich...« Dodać jeszcze należy, że po śmierci ojca spędził Pol cały rok pod opieką Ben. Winnickiego, na studjach w collegjum

jezuickiem w Tarnopolu, gdzie opiekun jego osiadł na dewocji.

Cóż więc dziwnego, że wobec takiego otoczenia, takich wpływów od dzieciństwa, prześlął całkowicie tradycjami starszszlacheckimi — i że odrazu, w pierwszych oryginalnych wierszach jego, jeszcze przed 1830 r. pisanych, przebija charakter wybitnie swojski, narodowy, że przemawia z nich niby szlachcic z antenatów, przywiązany do ziemi i dawnych obyczajów, tradycji, niechętny nowemu światu; co więcej, jest już w tych młodzieńczych wierszach zawizek poezji epicznej, malującej dawne dobre czasy, starych ludzi i stare obyczaje, są już pierwsze akordy *Mohorta*...

W powstaniu listopadowem wziął Pol czynny udział; i jeżeli fakt ten wydaje się naturalnem i koniecznem niemal następstwem całego jego wychowania, wpływu otaczającej go od dziecka atmosfery, to z drugiej strony był on dla dalszego rozwoju Pola bardzo ważny. Odtąd bowiem życie wojskowe, żołnierskie, świat wojny, jest mu znany już nietylko z opowiadań innych, ale staje się dlań czemś, co sam przeżył, czemś rzeczywistem; i animusz żołnierski w opisach bojów, w postaciach starych rycerzy czerpany już nie z fantazji, podnieconej opowiadaniem, ale z własnych przeżyć i wspomnień.

Bezpośrednim owocem udziału w powstaniu były *Pieśni Janusza*, a choć tematem ich wypadki współczesne, i w nich zdołało się odbić rozmiłowanie poety w przeszłości. Poświęcił jej Pol kilka pieśni, wprowadzając postaci, wypadki, wogóle świat staropolski z XVIII w.; tak np. w *Szabli hetmańskiej*, urywku

z większego poematu na tle 1831 r., wprowadził atmosferę wspomnień rycerskich z przeszłości i stworzył typ starego Polonusa z XVIII wieku; tak samo w *Proklamacji Chorażego*, wyjątku z narodowej powieści *Pan Choraży*, dał postać starego szlachcica z XVIII w., Andrzeja Korejwy z Litwy. Co więcej, już w *Pieśniach Janusza* stworzył poeta po raz pierwszy specjalną formę tej poezji staroszlacheckiej, tj. gawędę, a mianowicie *Wieczór przy kominie*, z czasów konfederacji barskiej, pisaną tak charakterystycznym i ulubionym przezeń potem 12-zgłoskowcem amfibrachicznym.

Praca nad »Mohortem«. Przeżycia żołnierskie w 1831 roku dopełniły już właściwie — obok zakorzenionych dawniej w duszy Pola: cześci i umiłowania dla przeszłości, głębokiej religijności i miłości przyrody — głównych pierwiastków, z których złoży się jego poezja przeszłości, a więc i *Mohort*; obecnie, po r. 31, zaczynają działać specjalne podniety, które o powstaniu tego właśnie poematu zadecydowały.

Przedewszystkiem więc w 1832 r. poznaje Pol Ksawerego Krasickiego, bratanka »Księcia poetów«, który młodość swą spędził na kresach jako towarzysz kawalerji narodowej, służył przez szereg lat pod Mohortem i wziął czynny udział w kampanji z 1792 r., w której Mohort zginął. Z człowiekiem tym złączyły poetę niebawem bardzo bliskie stosunki, serdeczna przyjaźń: Pol odczuwa prawdziwą cześć dla tego starca, żywej pamiątki rycerskiego życia XVIII w., jak i dla szlachetnych jego, szczerze i w najlepszej wierze wy-

znawanych zasad politycznych¹, toteż piękna postać ta wywiera nań jako na człowieka i na poetę, na jego życie, poglądy polityczne i twórczość poetycką, bardzo wielki wpływ. Krasicki wciąga niedawnego rewolucjonistę »Janusza« do prac stronnictwa konserwatywnego, mających na celu paraliżowanie agitacji Towarzystwa demokratycznego. W r. 1833/4, prześladowany przez policję austriacką, korzysta Pol z jego gościnności i tuła się po różnych jego rezydencjach, a w r. 1836 osiada na kilka lat na gospodarstwie w górach Sanockich, w wiosce Krasickiego, Kalenicy.

Rozczarowanie coraz większe do świata współczesnego, tak w zakresie polityki, co do metod stronnictwa demokratycznego, jak i w życiu codziennym, zwłaszcza w stosunku do ludu, odrzucającego nieufnie i udaremniającego najlepsze dłań intencje, utrwala Pola coraz silniej w umiłowaniu i idealizowaniu przeszłości, uciekaniu do niej od smutnej rzeczywistości — i, co za tem poszło, czynieniu z niej głównego tematu swojej twórczości². Teraz to właśnie ukształtował się ostatecznie Pol jako zdecydowany miłośnik i wybitny znawca przeszłości, notujący skwapliwie wszelkie o niej opowiadania i wiadomości, ciekawy każdego szcze-

¹ Wszyscy, którzy pisali o Krasickim, wyrażają się o nim z najwyższym szacunkiem i podziwem; między innemi warto przypomnieć, z jakim entuzjazmem mówi, wyjątkowo, o tym protektorze Pola Ujejski w *Listach z pod Lwowa* (1860).

² Ten zwrot do przeszłości w twórczości poety był zupełnie świadomy i programowy. Pol domagał się go od poezji polskiej wogóle (p. np. rozprawa o *Zemście*, p. t. *Teatr i Al. Fredro*, w *Kwartalniku nauk.* w Krakowie 1835 r.), program ten zaś uzupełnia w *Obrazach z życia* żądaniem, by obrazy przeszłości czerpane były przedewszystkiem z tradycji, a nie z książek. — Dodać też trzeba, że ogromne powodzenie ogłoszonych właśnie wtedy *Przygód Ben. Winnickiego*, a więc pierwszego utworu w tym nowym rodzaju, mogło poetę tylko utwierdzić w zwrocie do przeszłości.

gółu, każdego drobiazgu, a jednak nie bezduszny tylko antykwarz, ale sam przejęty nawskróś, ożywiony duchem przeszłości, niby człowiek XVIII w., zabłąkany jeno przez złe losy w czasy późniejsze.

Z całą rozkoszą i przejęciem słucha więc niewyczerpanych, coraz nowych wspomnień Krasickiego o tym świecie przeszłości — i już wtedy postanawia uwiecznić niektóre z nich, w cyklu drobnych gawęd, pod tytułem *Wieczory kalenickie*; otóż jednym z sześciu utworów tego zbioru miała być opowieść Krasickiego o swym wodzu, sławnym rycerzu XVIII w., Mohorcie. Temat i postać zachwyciły, pociągnęły poetę ze szczególną siłą, a sam narrator, zdający się być niby wcieleniem bohatera opowieści, oddziaływał żywo na wyobraźnię, rozbudził natchnienie poetyckie — i Pol sam nie wiedział, jak i kiedy urosła mu pod piórem gawęda¹. Były to zaś lata dla jego twórczości i talentu poetyckiego najpiękniejsze, a pod względem poglądów na przeszłość jeszcze zdrowe², toteż fakt, że *Mohort* już wówczas powstał, zadecyduje o jego wyjątkowym stanowisku wśród wszystkich gawęd Pola.

Przebywanie w otoczeniu Krasickiego pozwoliło jednak poecie poznać z biegiem czasu wielu jego przyjaciół i kolegów z czasów jeszcze służby wojskowej, a więc pamiętających również dobrze Mohorta i opowiadających mu o nim nowe szczegóły, jak ks. Eusta-

¹ Stało się to w każdym razie przed r. 1840 (więc w Kalenicy, w latach 1836—1840), gdyż Ujejski opowiada w *Listach z pod Lwowa*, że zaraz po r. 1840 słyszał Pola, odczytującego piękniejsze ustępy z *Mohorta*.

² Pod tym względem ważnym był zapewne fakt, że źródłem wiadomości o Mohorcie, narratorem — był Krasicki, innem okiem patrzącym na przeszłość, niż np. Benedykt Winnicki, którego naiwne poglądy odzwierciedlił Pol wiernie w *Przygodach B. Winnickiego*.

chego Sanguszkę ze Sławuty, niegdyś (w 1789 r.) rotmistrza kawalerji narodowej, potem (w 1792 r.) brygadjera, jak Kazimierza Ostaszewskiego z Zarszyna, Antoniego Dembińskiego z Nienadowej i innych. I już wtedy myślał pewnie poeta o rozszerzeniu pierwotnej szczupłej gawędy, ale wykonanie tego planu uległo znacznej zwłoce. Już sam fakt, że Krasicki nie chciał słyszeć o ogłaszaniu drukiem, póki on żyje, utworów opartych na jego opowiadaniu, musiał oddziaływać zniechęcająco; przedewszystkiem jednak właśnie wtedy zarzuca Pol wogóle twórczość poetycką, zwróciwszy się do studjów naukowych nad geografją. Praca ta pochłania go całkowicie przez szereg lat, zwłaszcza w czasie pobytu w Marjampolu, aż do katastrofy 1846 r., w której napadnięty, zбитy przez chłopów i uwięziony przez władze austriackie, utracił wszystkie gromadzone przez tyle lat notaty i gotowe rękopisy dzieł naukowych oraz sporządzone przez się mapy geograficzne.

Odrzuca też teraz — jeszcze w więzieniu — myśl jego zwraca się znowu do twórczości poetyckiej; świadczy o tem pochodzący z tego właśnie czasu plan zbiorowej pięciotomowej edycji poezyj już napisanych lub zamierzonych — pod ogólnym tytułem *Pieśni Janusza*¹; otóż w spisie rzeczy tomu drugiego figuruje tu, obok kilku innych utworów, także *Mohort*, widać i teraz jeszcze utwór drobnych rozmiarów, a jednak, rzecz charakterystyczna, nie zaliczony już ani do *Wieczorów kalenickich* (tom IV), ani do gawęd (tom V). Wykonaniu

¹ Zachował się w rkps. Bibl. Jagiell. nr. 3752.

tych wielkich zamierzeń poetyckich stają wprawdzie zrazu na przeszkodzie wypadki, czynny udział Pola w życiu politycznym lat 1846—48 oraz w powstaniu 1848 r., a w 1849 r. objęcie katedry geografii na Uniwersytecie krakowskim. Skoro tylko jednak udało mu się przezwyciężyć pierwsze trudności i znaleźć nieco wolnego czasu, wraca znowu do twórczości poetyckiej. Otóż wtedy to, około 1850 r., przerabia *Mohorta*, starając się zmienić gawędę w poważny poemat epiczny, w rapsod rycerski; przeróbka ta polega jednak nie na zmianie kompozycji i stylu całości, tylko na dodawaniu nowych ustępów na podstawie opowiadań innych świadków życia *Mohorta*. Poemat urasta w ten sposób do 2000 wierszy, dzieli się na kilka części — i już 18 stycznia 1851 r. *Wydawnictwo dzieł katolickich* ogłasza w *Czasie* zapowiedź drukowania *Mohorta*, poematu chrześcijańskiego. Tymczasem »rapsod« rozrasta się jeszcze bardziej, przekraczając w końcu cyfrę 3000 w., praca nad nim trwa jeszcze dość długo i kończy się dopiero 18 grudnia 1852 r., jak świadczy własnoręczny napis poety w autografie; w druku pojawił się zaś utwór dopiero z początkiem 1855 roku.

III

CHARAKTERYSTYKA POEMATU

Współcześni przyjęli *Mohorta* z nieopisanym entuzjazmem. Świadczą o tem wielokrotne wydania poematu w ciągu lat najbliższych, świadczą listy wybitnych pisarzy do autora po pojawieniu się utworu, jak

Kraśińskiego, Fredry, Goszczyńskiego i innych¹, wreszcie zgodny w swem uwielbieniu chór recenzyj, m. in. Syrokomli, Kraszewskiego, Faleńskiego, Bratranka², a nawet wierszy na cześć poety, np. Kar. Balińskiego *Śpiewakowi Mohorta bratnie słowo*, Ludwika Grudzińskiego itd.

Jednakże już pokolenie następne nie zatwierdziło tych sądów współczesnych; niemal wszyscy najwybitniejsi krytycy ze schyłku XIX w., od Spasowicza poczynawszy — i to nieraz różniący się tak diametralnie w swych sądach a zwłaszcza sympatiach literackich, jak Tarnowski i Chmielowski — okazali się zgodnie dla *Mohorta* bardzo surowi³.

Powód zmiany nietrudny do odgadnięcia: utwór podzielił poprostu wspomniane już wyżej losy całej ówczesnej literatury tradycyjnej. Pewna reakcja więc, chęć ochłodzenia zbyt wybujałego entuzjazmu, wydaje się zupełnie naturalną i usprawiedliwioną; tylko reakcja poszła w tym wypadku za daleko: oto pod wpływem sugestji innych gawęd Pola, zasługujących istotnie na sąd bardzo surowy z powodu jaskrawych wad tak treści jak i formy, potępiono i *Mohorta*, chociaż w nim

¹ Kilka z nich ogłosił syn poety w zbiorze *Listów do W. Pola* (Przew. nauk.-liter. 1913); otóż np. Goszczyński pisał 12. XII. 1855 z Paryża: »Takie poematy, jak *Mohort*, są modlitwą, modlitwą dusz polskich, ludzi działania; podają wzór działania i ton działania w człowieku. Takich dzieł nam potrzeba i potrzeba nam takich ludzi«. List Z. Kraśińskiego dotąd nie został ogłoszony, jak zresztą i wiele innych pisanych z powodu *Mohorta*: wszak w rkps. Bibl. Jag. nr. 3752 zachowało się pokwitowanie Pola dla Dutkiewicza, że tenże przestał mu w 1859 r. — wraz z innemi papierami — także »30 listów od przyjaciół i znakomych osób, pisanych po pojawieniu się *Mohorta*«.

² Także Ujejski wyraża się w *Listach z pod Lwowa o Mohorcie* entuzjastycznie, czyniąc dla utworu tego wyjątek z pośród wszystkich gawęd Pola.

³ Zauważyć jednak można, że i w tym okresie poeci umiają lepiej cenić utwór, niż krytycy; p. np. piękny wiersz Asnyka *Na grobie Wincentego Pola*.

właśnie owych wad niema. Próby otrząśnięcia się z owej sugestji i rehabilitacji tych utworów Pola, które na nią zasługują (oprócz wielbionych zawsze bez zastrzeżeń *Pieśni Janusza*), zauważyć można dopiero w czasach ostatnich; jakóż — po okresach entuzjazmu, opartego na uczuciowym stosunku do utworu, i niechęci, dyktowanej uprzedzeniem — czas już dzisiaj na spokojną i obiektywną ocenę.

Ocenę taką starał się dać zasłużony biograf Pola, Maurycy Mann, ale i on nie ustrzegł się jednego błędu swoich poprzedników: oto i on, jak dawniej Tarnowski, przykładą do poematu zbyt wysoką miarę. Czyniąc tak, ma wprawdzie za sobą powagę samego poety, który uważał *Mohorta* za coś zupełnie innego od zwykłych gawęd, za »rapsod rycerski«; cóż, kiedy opinia poety była tylko złudzeniem, a wszelkie przeróbki jego, mające podnieść ton poematu, nie mogły wiele pomóc, skoro polegały tylko na dodaniu nowych ustępów, a nie na gruntownym przerobieniu całości, rozpoczętej przecież jako gawęda. Toteż sprawiedliwy sąd o utworze wydaje mi się możliwy tylko wtedy, gdy się go uzna za typową gawędę, z pewnością pięknniejszą, wyższą od innych, ale nie różniącą się od nich istotnie, gatunkowo: wtedy to bowiem wiele cech i właściwości utworu, surowo wytykanych rzekomemu »rapsodowi«, okaże się tylko naturalną konsekwencją istoty gawędy.

Kompozycja. O gawędowym charakterze *Mohorta* rozstrzyga jego forma, t. j. przedewszystkiem, obok stylu, jego budowa; odnaleźć w niej można wszystkie

wskazane w pierwszym rozdziale typowe cechy tego właśnie rodzaju poetyckiego. I tak — niema w poemacie jednolitej akcji, t. j. jakiejs sprawy, jednej czy kilku, ale rozwijających się w utworze od początku do końca, stanowiących istotną jego treść. Cała opowieść włożona w usta narratora, który przypomina sobie szereg zdarzeń z życia bohatera, o związku zupełnie luźnym a porządku dowolnym, tak jak mu na myśl przyszły. Niema więc mowy o jakiejs artystycznej kompozycji, o kunsztownem opracowaniu, przetworzeniu wspomnień, podanych raczej na surowo, jak to zwykle w gawędach.

Wynika stąd dalej, że utwór składa się właściwie z szeregu luźnych obrazków i oderwanych momentów z życia bohatera; na szczęście brak jednolitej, zwartej, przykuwającej uwagę czytelnika akcji okupuje do pewnego stopnia fakt, że te poszczególne obrazki są prawdziwie piękne, a niektóre ustępy szczerze wzruszające. Do tych ostatnich należy zwłaszcza chwila, gdy Mohort przeczuwa bliską śmierć: oto okazuje się, że ten starzec, tak zahartowany, tak ciężko doświadczony w życiu, jest przecież doń przywiązany i ciężko mu się z niem rozstać. Nie okaże tego po sobie i nie cofnie się ani na chwilę przed spełnieniem obowiązku, wyjdzie śmierci naprzeciw, ale to, co się dzieje wówczas w jego duszy, odmalowane jest wzruszająco i psychologicznie prawdziwie. I właśnie wtedy rozwiązują mu się usta — i po raz pierwszy opowiada dzieje swojej młodości, swoją tragedję, która go zapędziła z Litwy na »dzikie pola« i uczyniła kresowym rycerzem.

Te końcowe, pełne liryzmu ustępy, oraz opis śmierci Mohorta są najbardziej żywe i zajmujące, ale i w poprzednich nie odczuwa się monotonii, autor umie bowiem urozmaicić opis codziennego życia Mohorta licznymi epizodami, pięknymi obrazkami, jak np. wyjazd na kresy, noc i poranek w stancy, życie Mohorta w klasztorze, pobyt w Warszawie, gościna księcia Józefa u Mohorta, opisy futoru, pasieki, a zwłaszcza stadniny¹ itp.

Wprowadził też poeta i kilka dygresyj, sięgających w przeszłość i przyszłość: są to ustępy o Żółkiewskim, o Sobieskim, to znów o ks. Józefie pod Lipskiem... Zarzuty czynione z tego powodu wydają się zgola niesłuszne; ustępy te są przecież prawdziwie piękne, a całości poematu, nie mającego jednolitej akcji, nie mogą szkodzić — przeciwnie, urozmaicają jego treść. Nawiązuje też w nich poeta do najpiękniejszych chwil i postaci naszego życia rycerskiego z w. XVII i początków XIX — i w ten sposób czyni z poematu jeszcze wybitniej obraz rycerskiej przeszłości Polski wogóle.

Prawdziwymi natomiast błędami kompozycji są: Po pierwsze — brak perspektywy, stopniowania, t. j. odróżniania rzeczy i chwil ważnych od błahych, wielkich od małych, obojętnych; w poemacie wszystko to na jednym planie, traktowane z równym pietyzmem i dokładnością. Powtóre — układ obrazów i scen wydaje się jakiś mechaniczny, sąsiedztwo niektórych ustępów obok siebie niczem nieuzasadnione. Tłu-

maczą to jednak w znacznej mierze podane wyżej dzieje powstawania poematu: pierwotną drobną gawędę autor później rozszerzył, dodając mechanicznie do dawnej, niezmienionej obecnie całości, szereg nowych ustępów, które nie zdołały zrósć się z nią w zupełności.

Mohort jako bohater poematu. Brak jednolitej akcji w poemacie miał oprócz wyżej podanych, jeszcze inną, specjalną przyczynę. Był nią pietyzm autora wobec zasłyszanych podań o Mohorcie; pragnął on jak to sam w objaśnieniach zaznacza, podać je jak najwierniej, tak jak je otrzymał, nie nie zmieniając, co byłoby przecież niemożliwem, gdyby wymyślił jakąś niezawartą w podaniach, poetyczną akcję. Zależało więc poecie nietylko na napisaniu pięknego utworu, ile na uratowaniu i wiernem przekazaniu wszystkich zachowanych wówczas tradycyj o Mohorcie; stąd też zadaniem jego nie było — pokazać rozwój, przebieg jakiegoś jednego zdarzenia, jednego momentu z jego życia, ale opowiedzieć całe jego życie. Wynikło stąd dalej, że poemat cały poświęcony jest wyłącznie odmalowaniu tej jednej postaci; wszystko inne jest jej podporządkowane, odgrywa już tylko rolę uboczną, epizodyczną, tak zdarzenia jak i figury, nawet tak pięknie podmalowana postać ks. Józefa, cóż dopiero inne, jak przeora, króla itp.

Poznajemy Mohorta już jako sędziwego, liczącego około 100 lat starca, mimo to jest on do końca krzepki, rzeźwy, i do końca spełnia wzorowo swoje obowiązki. Szczegół taki wydawać się może dzisiaj mało prawdopodobnym, historia zna jednak w owych

¹ W autografie ustępy te opatrzone są osobnymi tytułami.

czasach analogiczne przykłady stuletnich starców, służących jeszcze wojskowo i ginących na polu chwały.

Natura to była zdrowa nie tylko fizycznie, ale i moralnie, prosta, niezłożona, człowiek zahartowany na ciele i duszy trybem życia żołnierskiego, celujący mądrością życiową czerpaną z doświadczenia, głębią uczuć szlachetnego serca, a zwłaszcza niepowszednim hartem ducha, imponującą siłą woli.

Przymioty jego jako żołnierza i wodza są niezwykle świetne: więc osobiste męstwo, głębokie poczucie obowiązku, służbistość, przytomność umysłu itp.; ogromna powaga pozwala mu utrzymywać żelazny rygor w swej chorągwi, a potem w obozie, bez zbędnej nawet surowości. Ale Mohort jest czymś więcej jeszcze: służy przecież we wojsku z najidealniejszych pobudek, w imię miłości Boga i ojczyzny, pojmuje tę służbę szlachetnie, po obywatelsku, okazuje w niej najzupełniejszą bezinteresowność, łączy więc z cnotami żołnierskimi — obywatelskie, i dzięki temu jest prawdziwym rycerzem. O delikatności jego uczuć patriotycznych świadczy zwłaszcza fakt, że nie chce przyjąć pomocy tatarskiej przeciwko zbuntowanym kozakom. Pięknem jest także jego pojęcie obowiązków rycerza kresowego: winien on ziemi tej nie tylko bronić, ale także ratować ją dla kultury, uprawiać; toteż Mohort jest nie tylko żołnierzem, ale i rolnikiem, gospodarzem znakomitym. Jakgdyby chcąc zadośćuczynić za winy przodków, »splaca nieszczęsnej krainie długi społeczne słowem i przykładem, pracą i poświęceniem, twardą służbą całego życia i własną krwią wreszcie«. Słowem, w postaci tej odmalował poeta piękny typ

a raczej ideał rycerza staropolskiego; »ostatni z pod szyszaku« — ginie też w ostatniej wojnie Rzeczypospolitej.

Idea utworu. Wobec tak wysokiego pojęcia postaci bohatera tem bardziej może dziwić i uderzać, że poeta nie pozwolił mu dokonać jakichś wybitnych, bohaterskich czynów, wogóle odegrać znaczniejszej roli; wszak życie jego, opisane w poemacie, to tylko zwykła, cicha służba codzienna, szara i jednostajna; pierwiastka bohaterskiego jest w niem bardzo mało.

Fakt ten nie wynika jednak z przeoczenia, ani nawet nie da się wytłumaczyć wyłącznie pietyzmem dla zachowanych podań o Mohorcie. Już w r. 1856 zauważono, że *Mohort* jest poematem ideowym, że autor «założył sobie przeprowadzić ideę obowiązku»;¹ na taką tendencję poematu wskazywał i Dubiecki, aż wreszcie Mann szczegółowo wykazał, że zamiarem Pola była właśnie gloryfikacja takiego życia cichego, poświęconego całkowicie wypełnianiu obowiązku, obraz takiej wiernej, długoletniej służby bez uznania, bez myśli o zapłacie, z pobudek wyłącznie idealnych, religijno-patriotycznych. Takie życie wydało mu się największą i najtrudniejszą zasługą, najtrudniejszą zwłaszcza dla Polaka, zdolnego raczej do poświęceń, bohaterstwa, niż do wytrwałości, — i celowo zrobił z Mohorta bohatera takiego właśnie »niezlomnego trwania...«

¹ *Gazeta Warszawska* 1856, Nr. 65.

Subiektywizm poety w »Mohorcie«. Bliższe zastanowienie się nad utworem pozwala wogóle — w związku z tem, co się powiedziało wyżej — zauważyć, że źródłem jego uroku jest nie tylko sam temat i postać bohatera, ale także osobisty stosunek poety do tego świata przez się odmalowanego: Pol jest nie tylko wybitnym jego znawcą, ale odnosi się doń z miłością, czcią, i coś więcej jeszcze — z tęsknotą, a może i zazdrością.

Istotnie — rozczytując się w wyznaniach, zawartych czyto w poezjach, czy w przygodnych wypowiedzeniach się, w owych skargach człowieka, któremu w w. XIX, w atmosferze ówczesnych stosunków i ludzi było tak źle, i który do końca nie umiał nigdy znaleźć sobie odpowiedniego trybu życia, — trudno oprzeć się wrażeniu, że sposób i rodzaj życia Mohorta musiał sobie Pol wyobrażać jako ideał dla siebie. Wogóle czuł się przecież raczej człowiekiem przeszłości, w. XVIII, Polski jeszcze niepodległej, zabłąkanym tylko w czasy późniejsze; otóż na kresach, zdala od gwaru miast, w otoczeniu żołnierzy, byłby w swoim żywiole, a taki twardy żywot żołnierski, służba Bogu i ojczyźnie, połączona z życiem na łonie przyrody, gospodarką, polowaniem itp. — to byłoby istotnie coś wymarzonego dla niego, dla jego natury zamaszystej, żołnierskiej, staropolskiej. Poeta tęsknił za takim życiem¹, zazdrościł go Mohortowi, i dlatego z takim uczuciem je odmalował.

¹ Stwierdzają to i inne utwory Pola, choćby np. wiersz do Brodowicza na wyjeździe z Krakowa w 1857 r.

Mohort jako postać historyczna. Wiarygodni ludzie, którzy przekazali poecie tradycję ślicznej postaci Mohorta, byli naoczniymi świadkami jego żywota, znali go osobiście lub nawet służyli pod nim wojskowo. Choć więc w znanych dzisiaj źródłach historycznych brak wszelkich wzmianek o Mohorcie¹, nie możemy ani na chwilę wątpić o jego rzeczywistym w w. XVIII istnieniu. Zresztą świadectwa narratorów Pola potwierdzają i późniejsze wiadomości, choć także tylko z tradycji zaczerpnięte; tak np. Buszczyński² słyszał od matki, jak jej ojciec, Wojciech Borowicki, major kawalerji narodowej, który walczył pod Boruszkowcami i opowiadał, że zginął tam sławny żołnierz, sędziwy starzec, rotmistrz chorągwi ze stancy w Czehryńskim; nazwiska jego nie pamiętał. Dubiecki³ podaje znowu, że krewny jego, Antoni Dubiecki, walczył pod Boruszkowcami i opowiadał nieraz o śmierci Mohorta. Wreszcie Talko-Hryncewicz zapewnia o istnieniu tradycji na Ukrainie, że Mohort był starszym bratem przy klasztorze karmelickim w Berdyczowie i bazylijańskim

¹ Dotyczy to zarówno dokumentów współczesnych, jak i opracowań późniejszych. Z pośród specjalnych badaczy i historyków wojny z 1792 r. Górski nie wymienia nazwiska tego wcale, ani w pierwszym (*Przew. nauk.-lit.* 1895) ani w drugim wydaniu swego dzieła; Tadeusz Soplica (*Wojna polsko-rosyjska 1792 r.* t. I, 1906) wprowadza wspomina o Mohorcie, ale tylko na podstawie zaczerpniętego już z tradycji przypisku Szujskiego do *Pamiętnika* ks. Eustachego Sanguszki (w *Pamiętniku* tym wydanym przez Szujskiego w 1876 r., Sanguszko sam o Mohorcie wcale nie mówi, tłumaczy się to jednak charakterem wspomnień, przeznaczonych wyłącznie dla dzieci autora i mówiących tylko o nim samym). Skatkowski w dziele o ks. Józefie (1913) podaje wprawdzie na str. 69, że wśród poległych pod Boruszkowcami znajdował się i »stary oboźny, legendarny Szymon Mohort«, ale źródła tej informacji nie przytacza, Askenazy w monografji o ks. Józefie nie wymienia wcale tego nazwiska.

² W rozprawie o W. Polu z 1873 r.

³ W rozprawie *Mohort jako rycerz kresowy* (*Obrazy i studia* II, 1899).

w Poczajowie¹. Wobec tych wszystkich świadectw fakt, że historia o Mohorcie milczy, dowodzi tylko, że zapomina ona nieraz o najbardziej zasłużonych, i pozostanie w tym wypadku zasługą poezji, a specjalnie Pola, że tę piękną postać uratował od niepamięci.

Tło historyczne poematu. Jako utwór literatury tradycyjnej, oparty jest *Mohort* nietylko na studjach historycznych autora, ile przede wszystkim wysnuty z opowiadań naocznych świadków epoki w nim przedstawionej; stąd jego nazwa: »rapsod rycerski z podania«. Poeta zapewnia też w *Objaśnieniach*, że wszystkie wiadomości o Mohorcie pochodzą z tradycji, nie nie zostało przezeń wymyślone, ani dodane.

O prawdziwości tego ostatniego twierdzenia nie mamy wcale powodu wątpić. Krytycy zarzucali wprawdzie, że stosunek Mohorta do ks. Józefa nie jest odmalowany na podstawie tradycji, skoro nie istniał w rzeczywistości; nietrudno jednak domyślić się, że mamy tu do czynienia z wyolbrzymieniem przez tradycję szczegółu istotnie prawdziwego, tylko w rzeczywistości daleko skromniej się przedstawiającego i dlatego nie zanotowanego w źródłach historycznych. Zupełnie prawdopodobne zetknięcie się a nawet zaprzyjaźnienie ks. Józefa z Mohortem, szacunek, jaki musiał dla niego odczuwać, i jakiemu zapewne dawał wyraz wobec swego otoczenia, mogły łatwo przeobra-

zić się w tradycji w rolę Mohorta jako wychowawcy ks. Józefa. Zresztą, gdyby szczegół ten był dodatkiem samego Pola, to przynosiłby fantazji jego prawdziwy zaszczyt; pomysł to bowiem wyjątkowo piękny: ostatni rycerz starej Rzeczypospolitej — wychowawca pierwszego rycerza Polski porozbiorowej, przekazuje mu tradycję służby, wojskowego honoru, wogóle wszystkiego, co było w starej Polsce najlepsze i najpiękniejsze.

Szczegółowe porównanie obrazu epoki w poemacie z źródłami historycznymi pozwala stwierdzić, że tradycje, na których oparł się Pol, były wiarygodne i prawdziwe. Zresztą, gdy chodziło o wypadki ściśle historyczne, np. opis wojny z 1792 r., specjalnie zaś bitwy pod Boruszkowcami, a tak samo o obraz stosunków politycznych za Stanisława Augusta, nie poprzestawał zapewne poeta na samej tradycji, ale opierał się i na studjach historycznych. Tradycja posłużyła mu natomiast przede wszystkim do stworzenia obrazu życia wojskowego na kresach, w stancy czy w futorze, świetnie wystudjowanego w najdrobniejszych szczegółach i objawach. Życie to i cały ten świat maluje Pol z prawdziwym znawstwem, z imponującą pewnością ręki; widać, że od dziecka zrósł się z tem — wszystkim, słuchając ustawicznie opowiadań i wspomnień z owych czasów.

Inna rzecz, że to życie wojskowe na kresach w drugiej połowie XVIII w. jest w poemacie wyidealizowane. Pol wiedział wprawdzie o smutnym stanie ówczesnego wojska polskiego wogóle, przeciwstawiał mu jednak właśnie tężyźnię i zdrowie moralne zacho-

¹ Por. wstęp do tłumaczenia *Mohorta* na język rosyjski przez pułkownika Terentiewa.

wane w wojsku kresowem; otóż świadectwa historyczne uczą, że różnicy takiej wówczas nie było, że i na kresach panowało w wojsku rozprężenie. Ale idealizacja jest nieodłączną cechą literatury opartej na tradycji, przekazywanej przecież właśnie przez *laudatores temporis acti*. Zastrzec się należy, iż mimo tej idealizacji Pol zdawał sobie sprawę, że piękna postać Mohorta była na tle owej epoki już tylko wyjątkiem raczej, niż typem, — i z tego powodu właśnie tak bardzo go wielbił.

Całokształt życia polskiego w wieku XVIII oceniony w poemacie bardzo surowo, potępione tak czasy saskie, jak i epoka Stanisława Augusta (por. w. 937—941), ogólny zaś pogląd na polską przeszłość, idealizujący wiek XVI i XVII, ale krytykujący surowo wiek XVIII, przypomina analogiczne zapatrywania bardzo wielu wówczas pisarzy (Woronicza, Brodzińskiego, Mickiewicza i i.). Idealizacja przeszłości jest więc w poemacie jeszcze bardzo umiarkowana, niema też wcale mowy o wychwalaniu tego, co zasługiwało na potępienie. Odbiły się bowiem w *Mohorcie* poglądy Pola jeszcze z lat 1836—40, gdy pisał pierwotny szkic poematu; przeobrażenie tych poglądów w latach około 1850 nie wpłynęło już, na szczęście, na sam utwór, właśnie wtedy na nowo opracowywany, co najwyżej zaznaczyło się lekko w *Poświęceniu* i *Objaśnieniach*.

Tło lokalne poematu. Za dokładność w odtworzeniu tła lokalnego sam autor wcale nie ręczył, istotnie też nie jest ono zupełnie wiernie odmalowane. Pol nie znał owych stron z autopsji. Wprawdzie w r. 1834

był na ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, więc na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, ale dalej na południe, do właściwych »dzikich pól« nie dotarł. Opierał się więc tylko na tradycji, na opowiadaniach Krasickiego i t. p., po części zaś na opisach innych poetów, zwłaszcza Malczewskiego, wreszcie na własnej wyobraźni. Wynikły stąd pewne drobne nieścisłości, np. w wykreśleniu północnej granicy stepów kresowych;¹ należy jednak stwierdzić, że ogólny charakter kraju, »dzikich pól«, jest mimo wszystko doskonale uchwycony. — Miejsca, gdzie znajdowała się stаницa i futor Mohorta, t. zw. »Żelazny Ul«, szukać należy, idąc za wskazówkami poematu, zresztą zgodnie z tradycją i historją, w Czehryńskim, na prawym brzegu Dniepru, w pobliżu ujścia Taśminy.

Forma zewnętrzna utworu. Jak pod względem kompozycji, tak i pod względem stylu jest *Mohort* typową gawędą, daje nam wierne odbicie swobodnego gawędzenia sędziwego starca w kole przyjaciół o ukochanej przeszłości. Niestety jednak Polowi brakowało poczucia artystycznego, aby taki styl gawędowy pogodzić z wymaganiami formy poetyckiej, ażeby go wznieść na poziom sztuki. Usiłowania zaś z 1850 r., aby gawędę zmienić w rapsod, nie odnosiły się wcale do stylu, gdyż poeta nie przerobił wówczas, jak już widzieliśmy, całego utworu, tylko do napisanej dawniej gawędy dodał szereg nowych ustępów. Chociaż więc

¹ Stwierdził to Dubiecki *op. cit.*

w stylu *Mohorta* niema jeszcze najgorszych wad, szpecących późniejsze jego gawędy, przecież i w nim razi dużo zaniedbania, zbyt daleko posuniętej prozaiczności; najgorzej zaś, gdy pospolitość, zmieszana z ustępami podniosłemi, psuje fatalnie ich wrażenie.

Wiersz *Mohorta* — to nie ulubiony przez poetę amfibrachiczny 12-zgłoskowiec, lecz 11-zgłoskowiec, płynny, potoczysty, wyrobiony (przez nieuwagę tylko zabłąka się wyjątkowo wiersz innej miary, np. 10-zgłoskowiec w w. 3045); zato rymy bardzo pospolite, nieraz wprost liche (por. np. w. 851/2, 3037/40); dużo wierszy pozostało wogóle bez odpowiadającego im rymu. Zdarza się i tak, że zamiast rymu kładzie poeta na końcu dwóch wierszy te same, lub prawie te same, wyrazy (w. 697/700, 798/9).

Znaczenie utworu. Rozstrzygając długotrwałe spory na temat, czym jest *Mohort*, stanowczo na rzecz gawędy i odmawiając mu w ten sposób prawa zaliczania się do wielkiej poezji, z tem większym naciskiem należy stwierdzić, że pomiędzy gawędami zajmuje on pierwsze miejsce, że ma od innych nastrój wyższy, charakter podnioslejszy. Wogóle bowiem wśród gawęd Pola możnaby wyróżnić dwie grupy: jedne o zbyt blahym temacie, jak np. *Pamiętniki Winnickiego*, inne o temacie pięknym, ale wykonane zgoła nieudolnie, jak np. *Pacholę helmańskie*; otóż jedynie w *Mohorcie* temat jest śliczny, poetyczny, a wykonanie — niezupełnie go zepsuło.

Istotnie — temat obrał Pol godny największych poetów: obraz tego, co było najpiękniejsze w całej

naszej przeszłości, ideał dawnego rycerza polskiego...; poemat taki do dziś dnia nie napisany; ambicja Pola była szlachetna i zrozumiała. — Wykonanie nie stoi z pewnością na wysokości takiego tematu, na szczęście przecież wykazane wyżej braki pod względem artystycznym okupuje do pewnego przynajmniej stopnia uczucie, jakim poeta ożywił swój utwór, miłość i uwielbienie, jakim przejęty jest dla swego bohatera. Toteż najsurowsze zarzuty krytyki nie mogą zmienić faktu, że utwór posiada jakiś urok, oddziałujący na czytelnika, porywa go i wzrusza... Mimo wszystko — udało się widać poecie wyczarować ducha owej rycerskiej cnoty, owego »trwania«, bohaterstwa służby cichej, ale patriotycznej, nieskalanej, i odmalować obraz takiego codziennego życia wojskowego na kresach dawnej Polski.

Obraz ten wyidealizowany, ale też w utworze tym uwielbia Pol tylko to, co uwielbienia godne, okazuje zmysł moralny w ocenie przeszłości. Ta szczególna różnica i wogóle wyższość *Mohorta* pod każdym względem od innych gawęd, równocześnie z nim drukowanych, tłumaczy się, jak już wspomniano, datą jego powstania, w latach 1836/40, a więc w lepszym jeszcze okresie twórczości poety, zanim manjera rozpanoszyła się w jego utworach a umiłowanie przeszłości stało się zupełnie bezkrytycznem...

TEKST »MOHORTA«

Pracę nad poematem zakończył poeta u schyłku 1852 r.; przepisaniem autografu na czysto, do druku, zajął się już, jak zwykle, przyjaciel jego, Szymon Dutkiewicz, wzamian za co autograf Pola stał się jego własnością. Ale i teraz nie wnet jeszcze rozpoczął się druk utworu. Wprawdzie nakładcy ubiegali się od dawna o rękopis, ale też Pol, przewidując wyjątkowy sukces poematu, zażądał wcale wysokiego, jak na owe czasy, honorarjum, na jakie nakładcy nie chcieli się zdecydować. Ostatecznie więc, po dłuższej zwłoce, postanowił poeta wydrukować *Mohorta* własnym nakładem — i w ten sposób dopiero z początkiem 1855 r. pojawiło się w Krakowie pierwsze wydanie, opatrzone kilkudziesięciu objaśnieniami. Nakład ten, w liczbie 1000 egzemplarzy po 5 zlr., rozchwytyli jego przyjaciele w ciągu miesiąca, i zaraz na wiosnę tegoż roku postarał się Eugenjusz Dzieduszycki o drugą edycję. Następna pojawia się w r. 1857, jako II tom 4-tomowego wydania *Poezycji* Pola, wzbogacona nowymi przepisami, dyktowanymi przez poetę w styczniu 1857 r. Wydanie czwarte wyszło w 1858 r., piąte zaś już po śmierci Pola, ale za życia jego jeszcze przygotowane, w III tomie zbiorowej, 10-tomowej edycji jego *Pism*, w 1875 r. W późniejszych latach dokonano jeszcze licznych przedruków poematu.¹

¹ Pojawily się i przekłady, na język niemiecki przez prof. Uniw. krak. Bratranka (*Krakauer Zeitung* 1858), na język rosyjski przez pułk. Terentiewa (1891). Szereg pięknych ilustracyj namalował do poematu Juljusz Kossak.

Tekst jest we wszystkich wydaniach, przygotowanych przez samego poetę, identyczny; nie zależało poecie na jego doskonaleniu, nie wprowadził więc żadnych zmian, nie usunął nawet widocznych przeoczeń i zaniedbań. Wynika stąd, że *Mohort* należy do tych nielicznych w literaturze naszej utworów, których tekst powinienby być zupełnie ustalony. Niestety jednak do nowszych przedruków, np. do wydania *Arcydzieł polskich i obcych pisarzy*, zakradły się liczne pomyłki i błędy druku, psujące tekst i zmieniające nawet ogólną liczbę wierszy poematu.

Wydanie niniejsze oparte jest na pierwodruku z 1855 r., uwzględnia też po raz pierwszy autograf poety. Zachował się on wraz z innymi pamiątkami po Polu w zbiorach Dutkiewicza, w Bibliotece Jagiellońskiej, jako rkps. nr. 3723¹. Jest to spory zeszyt formatu in 4^o. Bliższe rozpatrzenie się w autografie pozwala stwierdzić ogromną łatwość pisania u Pola oraz bardzo mało starania o doskonałość formy; pisał on wprost od ręki i nic już niemal nie zmieniał; nieliczne przekreślenia i poprawki, jakie są, czynione były w samej chwili pisania, nie zaś później. Autograf ten został wiernie wydrukowany, z uwzględnieniem wszystkich zawartych w nim poprawek; w niewielu tylko wypadkach wprowadził Dutkiewicz, przepisując go, nowe zmiany, niewątpliwie za zgodą autora. Tak np. opuścił tytuły poszczególnych ustępów (w autografie nie tylko każdy rapsod, ale i poszczególne jego części

¹ Nadto w rkps. 3724 i 3752 są autografy *Objaśnień* do *Mohorta*.
Bibl. Nar. Serja I, Nr. 52 (W. Pol; Mohort)

mają osobne tytuły), toż pominął szereg wierszy, zmienił układ kilku ustępów itp.; ważniejsze z tych zmian uwzględniłam w niniejszym wydaniu w przypiskach. — Zdarzają się jednak i różnice wynikające z widocznej pomyłki pierwodruku; w tych wypadkach poprawiam tekst według autografu, ostrzegając o tem w przypisku; tak np. wprowadzam w dwóch miejscach (w. 2696 i 3216) po raz pierwszy do tekstu poematu wiersze opuszczone w druku tylko przez pomyłkę, bo potrzebne tak dla rymu, jak i dla zrozumienia sensu zdania.

Objaśnienia samego poety, zarówno do I-go, jak i do III-go wydania, w nowszych popularnych edycjach pominięte, przedrukowano, gdyż wprowadzają doskonale w atmosferę powstawania utworu i wyobrażeń o nim autora; krótsze z nich umieszczono pod tekstem, obszerniejsze w *Dodatku*. — W objaśnieniach wydawcy korzystano z pracy poprzedników, zwłaszcza z sumiennego opracowania Dropiowskiego.

BIBLIOGRAFJA

Rozbiory i oceny poematu znaleźć można w następujących pracach:

Buszczyński Stefan: Pol i jego pisma, 1873.

Siemieński Lucjan: W. Pol, 1873.

Dębicki Ludwik: W. Pol (*Przegląd lwowski* 1874—1880).

Spasowicz Włodzimierz: Odczyty o W. Polu (*Ate-neum* 1878).

— W. Pol jako poeta, 1881.

Dubiecki Marjan: Mohort jako rycerz kresowy (*Obrazy i studia historyczne* II, 1899).

Mann Maurycy: W. Pol, II tom, 1906.

Dropiowski Władysław: Wstęp do wydania *Mohorta* w Bibliotece Arcydziela polskich i obcych pisarzy

Galle Henryk: W. Pol (*Wiek XIX*, tom VI).

Tarnowski Stanisław: Historia literatury polskiej, tom VI.

Kallenbach Józef: W. Pol (*Biblioteka Warszawska* 1907).

— Poezja polska w latach 1800—1863 (*Encyklopedia polska*, XXI, 1).

MOHORT

RAPSOD RYCERSKI

Z PODANIA

»Cnota sławę się płaci!« rzekł Jan z Czarnolasu
Więc co było pocziwe za dawnego czasu,
Niech i dzisiaj to jeszcze jako hasło świeci
Dla drużyny od serca i dla ludzkich dzieci!

POŚWIĘCENIE

DO

EDWARDA TADEUSZA BIELIŃSKIEGO

Oto ci niosę, mój kochany Szeffie,
Pieśń o Mohorcie i księciu Józefie!
Pytasz mnie, widzę, jak do niej przychodzę?
A jużciż, tego nie znaleźć na drodze.

5 Jak kruszec drogi są stare podania,
Co za nim trzeba spuszczać się w głąb ziemi;
I do udziału serce się nie skłania,
Co zdawna tylko rozmawia z zmarłemi.

Bo ta pierś wierna, co podanie chowa,
10 Taka milcząca, jak deska grobowa,
I z wierzchu zimna i jak lodem ścięta,
A jak relikwiarz dla świata zamknięta...

Motto. W autografie czterowersza tego brak. Cytat w wierszu pierwszym jest istotnie wzięty z Kochanowskiego, a mianowicie z *Satyry*. Chiron kończy tam swe nauki pod adresem Achillesa następującymi słowy:

Cnota sława się płaci, a snadź w przyszłym wieku
Wzbudzi takiego ducha bóg w pewnym człowieku,
Który twe znaczne sprawy swoim piórem złotem
Będzie chciał światu podać tak, iż nigdy potem
Imię twoje nie zgaśnie, ani uzna końca,
Póki zwierząt na ziemi, a na niebie słońca.

Zdaje się, że czterowersz Pola jest odpowiedzią na przesłanie mu przez kogoś powyższych wierszy Kochanowskiego w hołdzie.

Poświęcenie. W autografie brak całego tego wstępu do *Mohorta*. Edward Tadeusz Bieliński — serdeczny przyjaciel Pola; jemu to zawdzięczał poeta rychłe uwolnienie z więzienia w 1846 r.

w. 1: *mój kochany Szeffie*. W 1848 r. Bieliński był szefem sztabu gwardji narodowej we Lwowie, zaś Pol jego zastępcą. Tytuł powyższy świadczy dowodnie, że dedykację tę pisał Pol już po 1848 roku.

w. 2: *Książe Józef Poniatowski*, bratanek króla Stanisława Augusta, syn Andrzeja, generała wojsk austriackich, i Teresy z hr. Kińskich, ur. we Wiedniu 1763 r., zginął pod Lipskiem w 1813 r.

w. 7: *do udziału* — do wywnętrzania się przed innymi.

Więc jak odważyć tę deskę grobową?
I czemu wywołać zmarłe w piersiach słowo?
15 Czy to się nada, co się z grobu rodzi?
I czy relikwiarz otworzyć się godzi?

Długo się o to pytałem niepewny,
I długom, milcząc, na tych grobach siedział.
Nad zbiegłym czasem bolejący, rzewny,
20 Aż mi świat wkońcu na to odpowiedział.

Jak zapowiednia lepszych przyszłych czasów
Nowe zasady poczęły wychodzić,
Co miały ludzkość na nowo odrodzić,
I świat wybawić z śmiertelnych zapasów.

25 Na takie hasło prosił każdy w progi
Posłów zbawienia, jako niebios gości, —
W imię nadziei i świata przyszłości
Każdy ustąpił nowym ludziom drogi.

I wystąpili na świat nowi ludzie,
30 I świat pracował w bardzo wielkim trudzie.
Aż padł nareszcie zlany krwawym potem,
Bo co mu święte, to zbryzgano błotem.

I wystąpili na świat ludzie nowi
Z owem pogaństwem, co przed krzyżem padło;
35 I zarażali wściekłą zjadłą,
I nowy ołtarz wzniesli bałwanowi.

I świat się od nich odwrócił z boleścią,
I ląkał znowu za niebieską wieścią,
I szukał Boga — a lepsi i szersi
40 Naprzód się w żalu uderzyli w piersi.

w. 22: *nowe zasady* — ideały i hasła demokratyczne, postępowe.
w. 31—2. Mowa o r. 1846.
w. 33—6. Ludzie głoszący hasła nienawiści.
w. 38: *za niebieską wieścią* — za nauką miłości chrześcijańskiej.

I jako karę przyjęli tę chłostę,
Że mogli zwątpić i w święte i w proste,
Że zapomnieli na to, co się działo,
Że Bóg opatrzone rządy świata trzyma,
45 Że odkąd Słowo tu się Ciałem stało,
Już dla ludzkości nowej prawdy niema!
Więc za kotwicę wziął świat znowu wiarę,
I znowu dźwizgał, co nazwane stare!
Stare rozumem i stare sumieniem,
50 A wiecznie młode duchem i natchnieniem
I woli dobrej i świata miłości,
Jako duch z ducha — jako kościół z kości!

O! łatwiej było zdeptać to, co dzielne,
Niż sprostać temu — i łatwiej to zmienić,
55 Czego człek w grzechu nie zdoła ocenić,
Niżli ogarnąć, co jest nieśmiertelne.

A więc i u nas puszczone na nicę
Łaski Kościoła — Narodu skarbnice,
I tylko prawie miłosierdzie Boże
60 Dało nam ujrzeć już zachodnie zorze
Wielkiej przeszłości, tlejącej w iskerce,
I na obrońcę dało to, co dawa
Upadłej sprawie: »kochające serce«,
Aby pocziwa nie ginęła sława,
65 Aby nie było światu w poniewierce,
Co obok Świętych Pańskich w dziejach stawa.
Wielka przed Bogiem miłości zasługa,
Co się trzymała krzyża, szabli, pluga,

w. 52: *kościół z kości*. Stara etymologia wyprowadza istotnie wyraz »kościół« od »kości«.

w. 57: *puścić na nicę*, zmarnować, zniszczyć.

w. 53: *narodu skarbnice* — tradycje, znajomość przeszłości.

w. 60: *zachodnie* — zachodzące, gasnące.

w. 62: *dawa*, forma staropolska = daje; toż w w. 66 *stawa* = staje.

w. 62—3. Rozbudziła się znowu miłość i przywiązanie do przeszłości.

w. 67—8. Te właśnie zalety dawnej Polski (połączenie religijności, rycerskości i przywiązania do roli) pokaże poeta w *Mohorcie*.

Tak przeświecona duchem Bożym wiernie,
70 Ze godna przyjąć w siebie nawet ciernie.

W tej to zachodniej już Narodu zorzy
Na fali dziejów obraz się kołysze:
Jeden z tysiąca — a zawsze mąż Boży,
Więc żywot jego na grobowcu piszę...

75 »W kim duch pogański lub dusza bezbożna,
Kto nie wie, co to rycersko i rolnio,
Temu szlachcica zabić nawet można,
Ale drwić sobie z szlachcica nie wolno!«

Tak to mi mawiał niegdyś pan Ksawery,
80 I wiernie chowam czasy w upominku,
Gdyśmy po łowach nieraz przy kominku
Noce trawili w pogadance szczerzej.
Było to w owym Kalenickim dworze:
Mgły się jesienne wieszały po borze,
85 Czasem jak całun przerwały się chmury,
I znowu widne po miesiącu góry.

Było to w nocy i już dobrze późno;
Z wieczora czulem, że pod koniem mięknie,
Lecz się z północy wyjaśniło pięknie,
90 I jasno było, chociaż było mroźno.

Chociaż już zapiał kur i załopotał,
Jeszcze w kominie płonąła buczyna,
I wiernie Klejnot drzemał u komina,
I ów jaz szumiął i młynek turkotał;

w. 70: *ciernie* — koronę cierniową Chrystusa. Polska godna więc cierpieć niewinnie dla dobra świata, jak Chrystus; echo mesjanizmu Pola.
w. 74: *na grobowcu Polski* niepodległej.
w. 76: *rycersko i rolnio* — życie rycerza i rolnika zarazem.
w. 79: *pan Ksawery* — Krasicki. Informacja o nim we Wstępie.
w. 80: *w upominku*, w pamięci.
w. 83: *w owym Kalenickim dworze* — O Kalenicy p. we Wstępie.
w. 86: *po miesiącu* — przy księżycu.
w. 88: *pod koniem mięknie*, zaczyna tajać. w. 93: *Klejnot* — imię psa.
w. 94: *jaz*, grobla zwracająca wodę rzeki na koło młyńskie.

6 A z tym to szumem i turkotem razem
Biegły godziny nieujętym zdrojem,
I myśli biegły przepuszczane płazem.
A pan Ksawery siedział w krześle swoim,
Wkońcu mi rzecze: »Na żywego Boga!
100 Co się to stało u nas czasy temi!
Wszakci do szczęścia była znana droga,
Którą szedł naród wiekami całemi.
Wszak po tej ziemi widne były stopy
Mężów rycerskich a i Świętych Pańskich,
105 A dzisiaj wiara potraciła tropy,
I świat się upił w praktykach pogańskich!
Czego tu trzeba? poco szukać dalej?
Wszakżem sam z młodu duchem takim pałał,
I żył tem życiem i kochał i działał,
110 I znałem ludzi kutyh jak ze stali.
A kiedy za mnie bywali takimi,
To już ciż musiał być tam ktoś przed nimi,
Co po Bożemu w ojczyźnie się porał,
I rolę ojców tak pod nich zaorał,
115 A potem posiał ją takim posiewem,
Że owoc świata szlachetny zrodziła:
Znana w Kościele — męczenników krzewem;
A w dziejach świata — z bohaterów siła.
Czego tu trzeba? poco szukać dalej?
120 Kiedym poczynił mój zawód wojskowy,
Żył tam na kresach mąż dzielny, surowy,
I z jednej sztuki kuty jak ze stali.

w. 96: *nieujętym*, niepowstrzymanym.

w. 97: *myśli przepuszczane płazem* — marzenia nie kontrolowane przez rozsądek.

w. 105: *Ludzie nie umieją już dzisiaj iść w ślady owych świętych.*

w. 113: *porał się* — trudził się, biedził się.

w. 117: *Wydala* licznych męczenników.

w. 118: *Bohaterowie* wpływają decydująco na losy świata.

w. 121: *na kresach*. W dzisiejszym znaczeniu kraju pogranicznego wprowadził po raz pierwszy wyraz ten Pol. Dawniej, w wieku XVIII, znano wyraz *kresa* dla oznaczenia wojskowej poczty, t. j. posterunków (ludzi i miejsc) komunikacyjnych, a linję, po której przebiegała owa poczta, nazywano linją kres (lub kresów).

Z Litwy był rodem, choć na kresach służył,
 A choć za Szwedów już tej krwi nie skąpił,
 125 Po moje czasy znaku nie odstąpił,
 A przecież nigdy w służbie się nie znużył.

»Ty, co to lubisz przeszłe dzieje badać —
 Rzekł pan Ksawery po niejakej chwili —
 Twoją to młodość wzmocni i zasiłi«. —
 130 I o Mohorcie począł opowiadać.

A jak się rozgrzał i szczerze rozgadał,
 To od niechcenia sam się rapsod składał;
 I gdym się wpatrzył w ową przeszłość ciemną,
 Do razu posąg stał niby przedemną.

135 Ktoby to myślał, ktoby się spodziéwał,
 Że gdzieś za światem, w bodziakach czehryńskich,
 Że gdzieś na kresach niegdyś ukraińskich
 Taki świat dzielny i uroczy bywał?

Od owej nocy ubiegło lat wiele,
 140 I ów dwór górski pusto stoi sobie,
 I niema łowów, bo i przyjaciela
 W czarnym żupanie złożyliśmy w grobie.
 Ostatni jeszcze to pan miłościwy,
 Ostatni jeszcze w Sanockiem myśliwy,
 145 I pełen ducha i pełen dzielności,
 Jako krew ze krwi i jako kość z kości.

w. 124: za Szwedów—w wojnie Augusta II z Karolem XII, królem szwedzkim, w 1709 r.

w. 134: do razu, odrazu.

w. 136: bodziaki, osty, zaś przenośnie — wogóle stepy. Czehryn, miasto na Ukrainie, w województwie kijowskiem, nad Taśminą, prawnym dopływem Dniepru.

w. 139: wiele, forma jęz. ludowego — zamiast wiele.

w. 140: dwór górski w Kalenicy.

w. 141—2. Krasicki umarł w r. 1844.

Więc na cześć Jemu, na cześć Mohortowi,
 Niechaj ta karta coś i dalszym powie.

Cóż o nich mówić? kto z ludzi nie błdził?
 150 Lecz Pan Bóg będzie ich łaskawie sądził,
 Bo w domu ojców jak starszyzna stali,
 I to czynili, co z wyroku padło;
 Co Bóg powierzył, to na nich nie siadło,
 Bo miłość swoją następcom podali.

155 Stał, w tej zachodniej już Narodu zorzy,
 Na fali dziejów obraz się kołysze:
 Jeden z tysięcy — a zawsze mąż Boży,
 Więc żywot jego na grobowcu piszę...

w. 148: ta karta — poemat o Mohorcie.

w. 151. Byli przewodnikami duchowymi swego narodu.

w. 153: to na nich nie siadło — nie zaprzępaścili tego, nie zmarnowali.

WIECZORY KALENICKIE

I

Nieraz ci pono już mówiłem o tem,
 160 Z jakim ja żalem te strony porzucił,
 Jak mnie dopiero step znowu ocucił,
 Jak o bogdance zapomniałem potem,
 Kiedy mnie owiał stepu oddech zdrowy,
 Gdy mnie ożywił duch służby wojskowej
 165 Na Ukrainie.

O mój wielki Boże!
 I kędyż to mnie koń nie nosił światem?
 I czym ja myślał, że się skończy na tem,
 Że w grobie ojców jeszcze głowę złożę?
 Innem ja życie roił sobie z młodu,
 170 Gdy wiatr dniewprowy owiał mnie od wschodu:
 Wstępując w służbę jam sobie układał,
 Że będę w bitwach i na koniu starzał,
 W namiocie sypiał, przy ognisku jadł,

Wieczory Kalenickie. Nazwał tak poeta swój utwór, gdyż był on owocem opowiadań Krasickiego w Kalenicy; pierwotnie zamierzał pod tytułem powyższym wydać cały szereg gawęd. — W autografie tytułu tego brak, natomiast jest tytuł odnoszący się do wierszy 159—320: »Wyjazd z domu i podróż na kresy«.

w. 160: *te strony* — Sanockie, rodzinne strony Krasickiego. Poeta tego nie objaśnia, widocznie miało to być już wiadome z innych opowiadań Krasickiego.

w. 162: *o bogdance*. W autografie było *o mej Belli*, ale poeta przekreślił i poprawił jak w druku.

w. 171—6. Takim było życie Krasickiego we wojsku za Polski niepodległej. Utrata niepodległości położyła mu kres.

Że orzeł będzie nad nami się zwał,
 175 Że całe życie na stepach mi spłynie,
 Że krzywa szabla wśród boju zasłynie.
 I jadąc w pole z sokołem na pięści,
 Ja byłem pewien, że Bóg nam poszczęści;
 A kiedy ujrzał mogiłę zdaleka,
 180 Tom roił sobie, że jak legnę w boju,
 To takie łóżko na stepach mnie czeka,
 Gdzie, niby hetman, wypocznę po znoju.

Niedarmo w stepy ukraińskie zdawna
 Młódz się garnęła ochocza do boju:
 185 Boć po hetmanach kraina to sławna,
 A woda bywa najczystsza u źródła.

w. 174: *zwał się*, ważyć się na skrzydłach.

w. 177. Przed laty 80 znane było jeszcze polowanie z sokołem na Ukrainie, najcenniejsze jednak sokoły sprowadzano już w owym czasie z Ukrainy zadnieprskiej a właściwie z Krymu, i pan Ksawery Krasicki mówił mi, iż cena ich była tak wysoka, że za dzielnego unoszonego sokoła trzeba było dać trzy dobre wierzchowe konie stadne. Młody sokół nazywał się *Maiż*, dzielny i już wypróbowany *Ćwik*, także *Nur ek*. Sokół, co uderzał na stepowego łabędzia, był za dzielnego i silnego mianu; ten co zbił drugiego sokoła, za dzielniejszego, a za najdzielniejszego ten, który z wysoka uderzał na czaple i mimo jej obrony zbił ją. (Czapla przewraca się bowiem na wznak w powietrzu, zagrożona od sokoła, i nastawia piersiom jego dziób). Do sokółów byli osobni ludzie, sokolnikami zwani. Sokół siedział zwykle w przedsionku zamku lub dworu, w sieniach, na berle, z kapturkiem na głowie, który go ślepił, bo to go łagodniejszy czynił, przywiązany do berła za dłużec, to jest rzemyk. Lubiono go dlatego mieć w sieni, bo kwilił przededniem, jak jutrenka wschodzi, i dawe znać o świcie; — stąd przysłowie:

Chart się zrywa, sokół kwili,
 Będzie dzień pochwilny.

Kiedy wyjeżdżano na łowy z sokołem, noszono go na pięści, zakrytego kapturkiem, trzymając za dłużec, a rękawica z grubej łosiowej skóry chroniła rękę. Gdy pies stanął albo myśliwy upatrzył ptaszkę, zrywano sokołowi kapturek z głowy: wówczas wynosił się w górę i upatrując ptaszkę, ważył się nad nią, uderzał z góry pędem błyskawicy, a położywszy ją, wracał do myśliwego na ścisłanie i wołanie »Kubusi! Kubusi!«, do którego nawykł przy żerze. Przed polowaniem głodzone sokoły, po zdobytych dawano im odprawę. Sokoła głaskając wypada go głdzić po piersi, od głaskania po grzbiecie dziczeje i staje się płochym (*Obj. Pola*).

w. 179. Step na kresach zastane są licznymi mogiłami, sypaniami na cześć poległych tamże rycerzy.

w. 186. Na Ukrainie, jako we właściwym środowisku i kolebce życia wojskowego w Polsce, przechowały się najczystiej tradycje rycerskie.

Ojczyzna mogił — to ziemia rycerzy;
Kto w Boga wierzy, ten i w szablę wierzy.

Kiedy mnie ojciec z Dubiecka wyprawiał
190 W drogę na kresy, niedługo zabawił:

»Idź w dzikie pola, kędy życie chrobre
I *exercitium* dla młodego dobre:
Zawdy na koniu i zawdy w obozie,
W służbie, w posłuchu i w hetmańskiej grozie«.

195 Takie to, takie brała namaszczenie
Rzeczpospolita na domowym progu.
Było rycerstwo, bo było sumienie,
I cześć dla starszych i ufanie w Bogu.

Z ciężkiem ja sercem pojeżdżałem zrazu,
200 I dzisiaj jeszcze zapomnieć nie mogę
I ojca mego, i matki obrazu,
Boć też uczciwie wyprawili w drogę!

Cztery wierzchowe, trzy konie do bryki —
A bryka długa i łubem wyszyta,
205 I jak śpiżarnia Pani Matki syta, —
Chłopcy gotowe na trud i wybryki,
Dobrze okryte, i jak ja niegłodne.
Zaprząg był nowy, rzędy były sprawne,
Dał też Jegomość i trzy szable sławne,
210 i prócz szturmaka dwie strzelby dowodne,

Po w. 188 są w autogr. jeszcze dwa wiersze. czerwonym ołówkiem podkreślone.

A Polska niech się jako chce sposobi,
To już bez Boga pewno nic nie zrobi.

w. 189: *Dubiecko* — miasteczko nad Sanem, w Sanockiem, gniazdo rodzinne Krasickich. Por. obj. poety do w. 189 — w Dodatku.

w. 191: *dzikie pola*. Tak nazywano południową część stepów nad Dnieprem.

w. 192: *exercitium*, ćwiczenie wojskowe; wyraz łaciński.

w. 196: *Rzeczpospolita* — polska młodź rycerska.

w. 204: *łub*, lyko z drzewa. w. 206: *chłopcy*, służba, pacholkiwie.

w. 210: *szturmak*, strzelba z szeroką lufą, zwłaszcz rozszerzającą się ku końcowi.

Dwie smycze chartów, i sygnet herbowy,
I trzos z tynfami, i kaftan łosiowy;
I rzekł poważnie, gdy to wszystko dawał,
Gdym stopy jego ścisnął najgoręcej:
215 »W pocziwiej sprawie będziesz wasze stawał;
O tem, co daję, masz się waś sposobić,
I w łasce Bożej fortuny dorobić
I dobrej sławy, bo nie dam nic więcej!...«

A matka znowu dała pokryjomu,
220 Jeszcze dni kilka przed wyjazdem z domu,
Dała, jak mówią, na dziś i na jutro:
Więc drogą spinę, strojne czaple pióro,
Rysia na kolpak, niedźwiedzia na futro,
A bryka była i płótnem i skórą
225 Dobrze ładowna — że zapasu stało
Jeszcze w lat parę dla mnie i czeladzi.
A nadto jeszcze (co nigdy nie wadzi)
I sto czerwonych złotych się dostało;
A oprócz tego na mundur osobno,
230 Aby nie tykać woreczka ze złotem.
Więc się w świat można było puścić o tem,
Choć w sercu było długo mi żalobno.

Po drodze było jeszcze dość scen rzewnych,
Bo ojciec kazał objechać mi krewnych,
235 Błogosławieństwo na drogę uprosić
I zlecić sobie łasce i pamięci, —
Więc nieraz przyszło jeszcze oczy zrosić.
Bo cóż to serca i co dobrych chęci
Miał ten świat polski dla młodego człeka!
240 Każdy obdarzył — bo podróż daleka,
I błogosławił — bo kolej niepewna,

w. 211: *smycz*, ramię do prowadzenia chartów; *dwie smycze* znaczy tu przenośnie — dwie pary chartów.

w. 212: *tynf*, dawny pieniądz polski, srebrny.

w. 222. Por. objaśnienie poety — w Dodatku,

w. 223: *czerwoną złotą*, dukat,

I żegnał chlebem na domowym progu,
I dał przestrożę, i polecił Bogu,
Że dzisiaj o tem pamiętać jeszcze rzewna.

- 245 Ledwo we Lwowie mogłem się ukoić,
Gdziem sobie sprawił cały mundur nowy,
Abym przystojnie mógł się już wystroić,
I już na kresach stanął jak wojskowy.
Ale od Lwowa stał już świat otwarty,
250 I pojeżdżałem w kraje coraz nowe...
Na wierzchu bryki trzymał kuchta charty,
Na jeden popas szły przodem wierzchowe.

- Dopóki jeszcze szła droga Podolem,
Jechałem sobie przez piękne obłogi
255 I dniami i nocą, i lasem i polem,
Jak swoją stroną, nie pytając drogi;
Lecz gdym się przebrał przez podolskie jary,
Kiedym się wybił na wielkie równiny,
Minąwszy nieco Konstantynów Stary,
260 Owił mnie oddech już obcej krainy:
Bo tam na wschodzie, od wioski Bachłaje,
Już ów tatarski »Czarny szlak« nastaje,
I wieją wschodnie wiatry ukraińskie,
I w trawnych stepach buja sobie oko,
265 I pierś oddycha wolno i szeroko:
Hej! gdzie Rzym? gdzie Krym? gdzie karczmy babińskie?

Wolno jechałem, bo była pogoda,
I maj na niebie i w duszy swoboda;
Nieraz mi nocleg przypadł w stepie czystym,

w. 254: obłogi — okolice.

w. 259: *Konstantynów Stary*, miasto na Wołyniu, nad rzeką Stuczą.

w. 260. Informacja poety, jakoby zaraz za Konstantynowem stepy przybierały odmienny wygląd i charakter, jest mylna; por. Dubiecki, *Mohort jako rycerz kresowy* (rozprawa cytowana we Wstępie).

w. 261—2. P. objaśn. poety — w Dodatku.

w. 266. Znane przystawie na Rusi, oznaczające rzeczy bardzo rozstrzelone w świecie. Karczmy babińskie leżą samotnie na Czarnym szlaku i są znane na całej Ukrainie każdemu, co przebył drogę poprowadzoną, jak mówiłem, wierzchowiną stepów (*Obj. Pola*),

- 270 I głos przepiórki do snu mnie ułożył,
A kiedym oczy znów w nocy otworzył,
Tonęła dusza w tem niebie gwiazdzistém;
I wówczas czułem na łonie natury,
Że naszym sercem taka pieśń kołysze,
275 Której Pan nieba błogosławi z góry,
Lecz której w słowach człowiek nie wypisze.

Są piękne chwile i czyste natchnienia
W życiu człowieka, co lgną do sumienia
Jak jasne gwiazdy, jak słowa miłości,
280 Dopóki jeszcze godzien tych piękności.

- Takie to było w stepach me zaranie,
Od takiej zorzy brałem powitanie,
I takie głosy, Nieba czy Narodu,
Niósł wiatr stepowy do duszy od wschođu...
285 I tak jechałem coraz dalej, dalej,
A step przepływał nakształt morskiej fali.

Ze stepów Bohu więcej ku wschodowi
Zwróciłem konie, na stepy dniewprowe,
I pojeżdżałem szlakiem ku Dnieprowi,
290 Kędy na kresach wojska narodowe,
Od ujścia Rosi począwszy już stały.

w. 274: *naszem*, w autogr.: »polskiem«.

Po w. 230 w autogr. następuje 8 wierszy, podkreślonych czerwonym ołówkiem:

Dopóki jeszcze kocha swoje bliźnie —
Jak orzeł w chmurze, jak łabędź na wodzie,
Kąpie się sercem w niebie i w narodzie
A pełną piersią oddycha w ojczyźnie!

Na ziemi ojców są tajemne głosy
I wieje jakiś w narodzie duch Boży,
Co pada w serce jak niebieskie rosy,
Jak blask różany od porannej zorzy.

w. 287: *Boh*, rzeka płynąca przez stepy Ukraińskie do morza — w środku między Dniestrem a Dnieprem.

w. 290—1: Ostatni garnizon wojskowy, mówił mi p. Ksawery, zastał jeszcze w Kamieńcu Podolskim, kiedy jechał na ukraińskie stepy. Następnie zaś nie było już wojska, jak aż znowu na ukraińskich kresach, gdzie od ujścia Rosi do Dniepru aż po ujście Siniuchy sześć chorągwi lekkich konnych strzegło pogranicza.

A gdzie mi tylko mignął futor mały,
I w każdym siole i nad każdą rzeką
Pytałem ludzi, czy jeszcze daleko
295 Do brzegów Dniepru. A czem bliżej było,
Tęm niespokojniej serce moje było:
Jakieś uczucie szczęścia i obawy,
Jakiś pragnienie i czynów i sławy
Palilo duszę, i z każdym noclegiem
300 Jechałem raźniej — jakby nad tym brzegiem
Raj obiecany gdzieś tam dla mnie leżał,
Jakbym się lękał, żeby nie odbieżał
Dniepr swego brzegu!...

I noc zapadała,
I znowu ranna zorza mi świeciła,
305 I znów był dzionek i było południe,
Gdym ujrzał futor i dworek i studnię.

Zjechałem z szlaku, chcąc się napić wody,
Wtem wyszedł z dworku człowiek już niemłody,
A widząc, żeśmy zjechali już z drogi,
310 Krótkimi słowy zaprosił w swe progi.
Był to poważny szlachcic i wojskowy,
Co w kawalerji służył narodowej.
Właśnie już było nakryte do stołu,
Więc też i obiad zjedliśmy pospołu.
315 Świadomy miejsca, opisał mi drogę,
I rzekł, że w miejscu stanąć jeszcze mogę
Na pierwszej luce, nim słońce zapadnie,
Ale że dobrze pojeżdżać wypadnie.
Więc też, nie bawiąc, uprzejmie zęgnąłem

Kresy oznaczały tedy w istocie linię wojskowego pogranicza od Kozaczyzny i ordy tatarskiej, siedzących podówczas jeszcze na ujściu Dniepru i na dolnym Dniestrze (*Obj. Pola*).

w. 292: futor — samotna osada ludzka na stepie; rodzaj folwarku.

w. 316—7. Miejsca na linii kresów, w których załoga stała wojskowe komendy, nazywano lukami, i na lukach tylko można się było przeprawić przez granicę (*Obj. Pola*).

320 I wzięwszy mundur, żwawo pojeżdżałem.
Noc już zapadła od godziny blisko,
Gdym wkońcu stanął na luce strudzony,
Gdzie pan Porucznik miał swe stanowisko,
Któremu listy byłem polecony.

325 Po drodze nocny rozjazd mnie powitał
I przeprowadził do samej granicy.
Żołnierz od czaty naprzód mnie wypytał,
Potem samego puścił do strażnicy.

Zwolna wstąpiłem do izby ponuręj,
330 Którą z nad półki kaganek oświecał,
A od tej półki wisiały trzy sznury,
Które jak lonty był ktoś porozniecał.
Dymek błękitny płonącego włókna
Wąskim się pasem po izbie rozścielił,
335 W wielkim kominie płomień czasem strzelił
I zbiegł wężykiem po szybach od okna. —
A izba była pusta jak stodoła:
Prócz kołków w ścianie, prócz ławy i stoła
I prócz proporca, nic więcej nie było.

340 Przetarłem oczy, bom nie wierzył sobie,
I rozumiałem, że mi się przysniło
Jakieś widziadło, niby w nocnej dobie:
Jak gdyby z grobu powstał hetman który,
Taki mąż widok ugodził potężny,
345 Taki mąż siedział przedemną orężny,

Na w. 320 kończy się w autogr. ustęp I; od w. 321 zaczyna się nowy p. t.

»Przybycie na kresy».

w. 325: rozjazd — patrol, oddział wysłany na zwiady.

w. 331—2. Wielka prostota cechowała wszelkie urządzenia na ukraińskich kresach. Dla regularnej zmiany straży potrzebnym był zegar; ale że zegara nie było, robiono tak zwane knotki, to jest sznurki jednostajnej grubości, które były w tyle węzłów zawieszane, ile godzin noc miewała.

Knotki te były prochem przetarte w sposobie lontów; wszakże gdy się zdarzało, że jeden lont w ten sposób w węzły zawieszany mógł zgasnąć, ślad, by liczby godzin nie tracono, zapalano dla bezpieczeństwa naraz trzy lonty, podług których po węzłach wypalonych godziny nocne liczono; trzy haczyki były tedy umieszczone upółki, na której stał kaganek w strażnicy. (*Obj. Pola*).

Bibl. Nar. Ser'ia I. Nr. 52 (W. Pol: Mohort)

Sędziwy, dzielny, groźny i ponury;
 Na koźle z drzewa uciosanym siedział
 Niby na koniu, — a choć sobie drzymał,
 Czuwał jak żoraw i o sobie wiedział,
 350 Bo śpiąc, pistolet w prawej ręce trzymał.
 Białe włosy lekko osrebrzał mu głowę,
 A rysy były tak pięknie surowe,
 Ze więcej prawie podobien zdaleka
 Był do posagu, niżli do człowieka.
 355 Był to pan Mohort.

A gdy przed nim stałem,
 Gdy mu od ojca listy oddać miałem,
 Patrząc na niego, dopiero pojąłem,
 Dlaczego ojciec mówił: »Czołem! czołem!
 I nie zapomnij waść w gębę języka,
 360 Gdy przyjdzie witać pana Porucznika!«
 Bo był to jeszcze wojownik z pod znaku,
 I wielki strażnik hetmańskiego szlaku,
 Czujny jak żoraw, całe życie zbrojny,
 Jako lew dzielny, jak posąg spokojny.
 365 Długo myślałem, co robić wypada:
 Zbudzić? nie budzić? — trudna była rada;
 Stoję i czekam — kaganiec się mroczy,
 Wtem brzęknął pałasz od przeciwnej strony,
 A pan Porucznik rozwarł zwolna oczy.
 370 »Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
 »Na wieki wieków!« — zcichła odpowiada
 I z kozła swego niby z konia zsiada.
 A potem trochę kagańca poprawił,

w. 355. Rodzina Mohortów pochodzi z szlachty litewskiej. Mohort z kresów ukraińskich był ostatnim z swojej dziedziny, ale zapewne nie ostatni z swojego rodu, bo mi mówił p. Piotr Moszyński, że w młodości swojej miał nauczycielem młodzieńca tego nazwiska; więc być może, że jeszcze jakiś Mohortowie żyją (Obj. Pola). — Mohort miał owej nocy dyżur i dlatego zastał go krasicki siedzącego na koźle.

w. 361: z pod znaku z chorągwi husarskiej.

w. 362: szlak hetmański — p. objaśn. do w. 261—2.

A potem rzucił na mnie wzrok surowy,
 375 I zmierzył ostro od stóp aż do głowy,
 I pytał krótko; a gdym mu się sprawił,
 Rzekł, wysłuchawszy z uwagą wszystkiego:
 »Jak się dzień robi, to i list wyczytam,
 A teraz syna pana Antoniego,
 380 Jako krew bratnią, z pocziwością witam!
 Dziś już za późno i jestem na służbie,
 Lecz jutro waści na kresach podrużbie;
 Już tu niejedną pierwszą żoldę czynił,
 Więc po staremu będę gospodynią...«

385 Poszedł ku półce, kędy stał kaganek,
 Do owych sznurów za zegar służących,
 Policzył węzły na knotkach płonących
 I rzekł: »Nie zaraz będzie jeszcze ranek!
 Wracaj do koni, boś zdrożony męże,
 390 A jak zatrąbią na poranne zorze,
 Czekam tu waści. — Potem krzyknął: »Służba!
 Starszy towarzyszu, człowiek już niemłody,
 Wstąpił do izby. — »No, przybył nam drużba!
 Dacie mu nocleg, a koniom wygodę. —
 395 Rzekł pan Porucznik, i zlecił nas Bogu,
 I przeprowadził oczyma do prądu.

Kiedy oświłem — dopiero ujrzałem,
 Żem był w okopie, który zamykała
 Brama, na piętro otoczona wałem.
 400 Była to sobie taka twierdza mała
 Nad brzegiem Dniepru, — okop był sklepiony,
 W nim stały konie, na bramie strażnicy,

w. 380: z pocziwością — serdecznie.

w. 383: pierwsze żoldy czynił. Wyrażenie staropolskich wojskowych; znaczyło to samo, co poczynać służbę wojskową (Obj. Pola).

w. 384: gospodynią — być przewodnikiem, nauczycielem (od starop. gospodzin = pan).

w. 397: oświłem — ujrzałem świat, doczekałem się świtu.

w. 398: żem był w okopie — Stаница (luka) otoczona była wałem usypałym z ziemi i rowem.

Nad bramą obraz był Boga Rodzicy,
A pod nim napis: »Pod Twoje obrony«.

405 Ledwom się trochę ogarnął z noclegu,
I ledwom sprzątnął po sobie nie łożę,
Przybył towarzyszyć: że czas do szeregu,
Bo już zatrąbią na poranne zorze.

— »Baczność!« — i Mohort stanął przed szeregiem.
410 W górze, nad bramą, był ganeczek mały,
Z niego się trąby po rosie ozwały,
I głos ich skonał za dniewnym brzegiem.
Hajnał krakowski odgrali trębaczę,
Który od wieków, co zorzy porannej,
415 Z Marjackiej wieży ponad Polską płacze
Czystymi łzami Przenajświętszej Panny;
A potem męskie podniosły się głosy,
I pieśń pobożną wysłano w niebiosy.

Jak nie zapomnę nigdy pierwszej bitwy,
420 Tak nie zapomnę tej pierwszej modlitwy;
Bo cudny urok miał ten śpiew poranny
Polskich rycerzy do Najświętszej Panny,
Który po wiekach i pobjowiskach
Od pokolenia starej Polski płynął,

w. 413: *Hajnał*—Ejnał, hejnał, hejnał, hejnał słowo węgierskie, *Hg. hajnał aurora: Pannonnes excubitores sub auroram sibi accinunt.* U nas tedy znaczy pieśń budzącą. — Niż jutrzeńka nad obozem wschodzi, Muzyki hejnał otrąbią krzykliwy. Chrościński *Farsalia*. — Rano zaraz próbować chcą swej fortuny, i zagrzmić ogromnymi hejnał pioruny. Twardowski *Władystaw*. — Hejnał wszyscy zaśpiewamy. *Reja Pieśń*. — Poczciwemu nie trzeba stróża z hejnałem na wieży, bo już stróżem u niego enota. *Rej Zwierz*. — *Hejnał utrapionej Koronie Polskiej*: Hejnał świta! Febus wstaje! Kochowski. — W Krakowie dawniej na wieży P. Marji przez kilka niedziel przed Bożem Narodzeniem, zaczawszy wnet po północy aż do świtu na dętych instrumentach grano, aż do samego dnia Bożego Narodzenia, i to tam także zwano hajnał. Hajnał krakowski składa się z trzech pieśni na cześć Matki Boskiej, odgrywany na trzech trąbach ze szczytu Marjackiej wieży w Krakowie. Te same pieśni bywały na pobjęcie otrąbiane w chorągwiach polskich od wieków. Zdaje się, że gdy pieśń *Boga-Rodzica* zaprzestano śpiewać rycerstwo, zastąpiły jej miejsce nowsze pieśni na cześć Najśw. Panny, hajnałami zwane (*Obj. Pola*. — Por. też *obj.* do III. wyd. w Dodatku).

425 I tu dopiero, w dniewnych urwiskach,
Na krańcach Polski — w Ukrainie ginął!

Po tej modlitwie, chórem odśpiewanej,
Rozjazdy nocne raporty złożyli,
Potem szła kolej i służby i zmiany,
430 A chwilą później, gdyśmy odstąpili,
Dopiero wówczas znów mnie Mohort witał,
I rzekł, że listy od ojca odczytał,
I życzy sobie opatrzyć me konie.

Z nocy stał jeszcze mój tabor na stronie,
435 Ludzie przy bryce, konie posiodlane,
I do poręcza rzędem powiązane.

— »Coś mi waść dworno! a wyglądasz przecie,
Jakbyś sam jeden mógł jeździć po świecie!« —

Potem obejrzał cały tabor wkoło,
440 Konie i ludzi, i z tyłu i z przodu,
I rzekł mi wkońcu, pomusnąwszy czoło:
»No, konie dobre, i nie miały głodu!
A co do ludzi, to zobaczym jeszcze.
Waść jedziesz ze mną — lecz na moim koniu,
445 A rzeczy twoje i ludzi umieszczę
Tu na podzameczu, w bezpiecznym ustroniu.
Lecz swoje konie każ mi rozkuć zaraz,
Bo choć wierzchove, nie bardzo im skoczno;
W znaczek je puścić — niech z drogi wypoczną,
450 Bo w wojsku konia potrzeba nie na raz.

»Pisze mi ojciec, że się rwiesz do świata,
I że krew żwawo po żyłach się sączy,
Więc wypróbujem tutaj pana brata:
Jest tutaj pole, zobaczym, czyś rączy.

w. 428: *Rozjazdy... złożyli* — t. zw. *constructio ad sensum*.
w. 436: *poręcze* (neutrum) — prowincjonalizm, zamiast *poręcz*.
w. 449: *znaczek* — zagrodzone pastwisko na stepie.

- 455 Krewkość niedobra, ale krew — rzecz święta,
I nie za piecem chowają orłeta!
Płaku mój, płaku pancernego znaku!
Ot, dzisiaj właśnie na kresy wyruszę,
Pojedziesz ze mną od szlaku do szlaku,
460 Kędy rycerskie rosły animusze;
Tam się rozpatrzyć trzeba waści rano,
Bo co jest dzielne, to dla nas nie obce,
Boć i ojcowie mieli krew rumianą,
Jak świadczą w stepie mogiły i kopce!«

- 465 Kiedy to mówił, zwolna sobie kroczył
I wstąpił ze mną na okop wspaniały,
A stąd dorazu kraj się rozkrył cały:
Dniepr u przepaści wstęgę swą roztoczył,
A jak najdalej sięgło tylko oko,
470 Świat się rozłożył za Dnieprem szeroko,
A na wzdłuż rzeki, pomiędzy skałami,
Mgła się poranna zwijała kłębami;
I w tejże chwili pierwszy blask promienny

w. 455: *krewkość* — porywczosć; *krew* — odwaga.

w. 457. Było to przysłowie p. Mohorta (*Obj. Pola*). — Powstało stąd, że na proporcach husarji wyszyty był orzeł biały.

w. 461: *rano* — zawczasu.

w. 467. Jest upowszechnione wyobrażenie, jakoby cała Ukraina była krajem zupełnie równym, co przecież tak nie jest.

Na tel ogromnej przestrzeni, której geologiczną podłogą w znacznej części jest tak zwana płyta stepowego granitu, odkrywają się pojedynczo okolice rzałkim urokiem pięknych widoków natury. Sam step zapewne ma coś jednostajnego, zwłaszcza dla tych, co nie w nim, na nim i w sobie upatrzeć nie umieją; ale nad brzegami stawów i rzek, gdzie się z pod pokładu żywnych ziem odśladają i wychyla płyta stepowego granitu, lub wapieni przypierających o ścianę granitową, uderzają duszę widoki rzadkiej piękności, zwłaszcza nad brzegami rzek większych, gdzie albo ludzka ręka podparła naturę, lub gdzie czarne lasy i dąbrowy olśniewają i uroczy, iż nic nie może iść z nim w porównanie. Skaliste brzegi i skaliste wyspy na brzegach ujrzyć otoczone szumem wód spienionych, a umajone zielonością starodrzewia po jednostajnym i szerokim oddechu wonnych stepów, jest to widok tak nagradzający, że przy nim można zapomnieć nawet o górskich widokach.

Do najokazalszych wszakże należą niezawodnie widoki brzegów dniewprowych, o które niegdyś przypierały kresy (*Obj. Pola*).

- Ocknięte stępy z ukosa zadrasnęły,
475 I świat się budził, — ale Dniepr był senny
I spać się zdawał — jak pod mgłami zasnął...

- Ledwom wrażenie w duszy stłumić umiał,
Ah! bo i w duszy było wówczas rano....
A Mohort, zda się, że mnie wyrozumiał,
480 Bo rzekł: »I oni mieli krew rumianą!«

Trąba z nad bramy dała znak pochodu.
»No, weź żywności, byś nie doznał głodu,
Bo różnie bywa; a nabij waść bronie. —
Mnie czas opatrzyć i ludzi i konie!«

- 485 Bo trzeba wiedzieć, choć nie było wojny,
Przecież na kresach rzadki dzień spokojny;
Humanńskiej rzezi pamięć była świeża,
A bojaźń dżumy trzymała żołnierza
I dniem i nocą na czacie granicznej,
490 Bo potrzeb wielka, a człek był nieliczny.
A że Porucznik sobie nie folgował,
Więc i podwładnych w służbie nie żałował,
To i o plaster nie było tam trudno,
I trzeba było stawiać nieobłudno.

w. 478. Posiadał młodzieńczą wrażliwość.

w. 485—9. Dwie wielkie klęski przeszły przez Ukrainę na lat wiele przed przybyciem p. Ksawerego na kresy, a jednak była ich pamięć bardzo jeszcze świeża, gdy tam p. Ksawery przybył: mówię tu o dżumie i humanńskiej rzezi. Dżumę powściągnął kordon wojskowy, wyciągnięty kosztem Szczęsnego Potockiego, i od tego czasu zaczęła się datować jego wziętość; — rzeź humanńską upacyfikował regimentarz Stępkowski; tradycje jednak pozostały długo bardzo żywe tak po dżumie, jak po rzezi. I od owego to już właściwie czasu zaczęła się zmieniać postać polskiej Ukrainy. Majątki wielkich panów przeszły w inne ręce, wiele mniejszych rodzin szlacheckich przeniosło się do innych prowincyj, z pograniczem wreszcie usunęli się Tatary i znikli Kozacy; tak, że cała postać kraju zmieniła się zupełnie w przeciągu prawie jednego pokolenia (*Obj. Pola*).

w. 487: *Humanńskiej rzezi*. — W 1768 r. zbuntowana czerń kozacka wymordowała około 200.000 ludzi, głównie szlachty na Ukrainie; z powodu mnóstwa trupów nieopogrzebanych wybuchła dżuma.

w. 490: *potrzeb* — forma staropolska, występująca sporadycznie obok: *potrzeba* (p. *Słownik Lindego*).

495 Tam na dwór jakiś Tatary napadli
 Na pograniczu i cerkiew złupili,
 To znów kozacy tabun nam ukradli,
 Czeladź uwiedli, lub wioskę spalili,
 Czasem i lotry od multańskiej dziczy
 500 Wtargnęli, siłą dostawszy języka,
 Czasem też nasi tak na ochotnika
 Ruszyli sobie na odwet ku Siczy.

Toteż gdy Mohort objeżdżał granicę,
 Zawsze wyruszał najmniej we sto koni,
 505 Gotów do boju, — i w takiej pogoni
 I tym też razem opuszczał stanicę.

Poczt był przesłiczny, gdy ruszył po błonia
 Na przodzie jechał na srokatym koniu
 Najstarszy trębacz, sławny nasz Kafarek,
 510 A za nim siedział na kuli Zegarek.
 Tak zwał koguta, co go wozil z sobą,
 Bo był jak sokół na to unoszony,
 Aby znać dawał, kiedy nocną dobą
 Czas zmieniać straże. Jakoż ustrojony
 515 Był czarny kogut w porządnym kapturek
 We dnie na głowie, a nocą na sznurek
 Wzięty do nogi, budził obóz cały,
 I podług niego czaty się zmieniały.
 Tak był łaskawy, że z rąk tylko jadł
 520 A przy ognisku na ramię nam siadał.

w. 499: *od multańskiej dziczy*. Multany — dzisiejsza Rumunia.

w. 502. *Sicz*, od połowy XVII w. siedziba zbitych tamże, niepodległych nikomu Kozaków, t. zw. zaporoskich (Sicz znajdowała się poniżej porohów dniewprowych).

w. 510: *na kuli* u siadła.

w. 510—11. Użycie koguta na strażnika i za zegar zdaje się być odwiecznej praktyki na Rusi. Przadki budzi kur do świtu, z kogutem wożą się solarze, z kogutem Czumaki i Walki. Po sadach i winnicach wieszano dla czujności koguta z dzwonkiem u nogi, a w wojsku miewał trębacz koguta na siodło za sobą, który znać dawał, kiedy zmieniać straże po północy (*Obj. Pola*).

Kafarków srokacz nie dotykał darnia,
 A nocą świecił przodem jak latarnia;
 Sam zaś Kafarek był myśliwy sławny,
 I do sokołów i do chartów sprawny;
 525 Tuż przy nim biegło zawsze chartów kilka,
 Z których brał każdy pojedynkiem wilka.

Kiedyśmy kresów objeżdżali kraniec
 A noc zapadła nas czasem na stepie,
 Wówczas rozpałał Kafarek kaganiec
 530 I nieraz przygrzał Tatarowi w ślepie,
 A lulkę przy nim pozwolił zapalić,
 I w dobrej zgodzie z granicy oddalić.

Od ujścia Rosi, aż tam, gdzie Siniucha
 Na pograniczu już do Bohu wpada,
 535 Szła linja kresów i ziemia tak głucha,
 Że tylko czasem pod koniem zagada.

Sześć tam chorągwi pogranicza strzegło,
 Daleko było od luki do luki;
 I kilka rzędów mogił stepem biegło,
 540 A czort stepowy wyprowiał swe sztuki.

Pan Mohort zdawna miał obyczaj taki,
 Że gdy poczt sprawił i wywiódł na szlaki,

w. 521: *darnia* — 2. przyp. od *darń* = murawa; dziś wyraz ten z *mascul.* stał się *femininum*: *darn* — darni.

w. 522: *świecił* — białł się, widniał.

w. 529. Dotąd jeszcze używają do nocnej podróży na Ukrainie kagańca, którym człowiek konny przyświeca przodem; jest to ruchomy koszyk żelazny na drążku osadzony, w który się wrzucają smolne gałki w ciągu nocnej podróży; kaganiec daje wiele światła. Kozak ma na sobie torbę z zapasem palnych gałek. Na kresach ukraińskich miał w wojsku trębacz obowiązek świecenia kagańcem (*Obj. Pola*).

w. 530. Przy świetle kagańca odkrył ukrywającego się Tatara.

w. 533—5. Siniucha (czyli Sine wody) tworzyła istotnie część wschodniej granicy Rzpltej.

w. 535: *głucha* — bezludna, cicha.

w. 538. Luk takich, oddalonych od siebie o kilkanaście kilometrów, było na całym pograniczu około 20.

Opodał środka sam jechał na boku,
 Aby miał ciągle cały poczt na oku,
 545 I gdzie potrzeba, stanął w jednym skoku;
 Tutaj poczynął o zorzy porannej
 Śpiewać godzinki do Najświętszej Panny,
 A wszystka wiara powtarzała za nim,
 I pieśń płynęła po rosie zaraniem.
 550 Konie parskaly, a jakaś otucha
 W górę ku niebu podnosiła ducha.

Głos miał potężny, i czy tam bywało
 Krzyknie przed siebie: »A wolno od czoła!«
 Czy na straż tylną w potrzebie zawoła,
 555 To już wyraźnie człeku się zdawało.
 Że w ucho mówił, chociaż się nie silił,
 A na komendę nawet koń nie zmylił.

Z tego też miejsca było najdogodniej,
 Kiedy już w stepach było nieco chłodniej,
 560 W miejscu upatrzeć zająca i strzelić,
 Lub się w pochodzie charty rozweselić.
 Jeśli Kafarek przesłąpił na przedzie,
 To już pan Mohort pewno go dojedzie;
 I zawsze bywał, kresy objeżdżając,
 565 Lub na pieczyste, lub do barszczu zając.
 A jak kozacy dostarczali burek,
 Tak lisy w rudkach — kresowych lisiurek.
 Pan Mohort w stepach rad zawsze polował,
 I niejednemu i wilki darował.

w. 560—1. Z umysłu nie jeździł p. Mohort nigdy na polowanie, ale lubił to, aby charty były przy chorągwi, i szczał nieraz, gdy się co mimochodem pomknęło (*Obj. Pola*).

w. 567: rudki — puste, jałowe przestrzenie.

w. 569. Do praktycznych przyborów obozowego życia dawnych wojskowych należały wilki; był to dywan z wilczych skór zeszyty, sukniem lub samymi krajkami z sukna podszyty, który służył na poślanie i nakrycie: w obozie na leżach służył na okrycie łóżka, w marszu do okrycia juk, z tą tylko różnicą, że podług pory roku i potrzeby obracano wilki włosiem do góry lub na dół. (*Obj. Pola*).

570 Jako nowicjusz, ja na lewem skrzydle
 Jechałem zrazu, i koń mi się zrywał;
 Spostrzegł to Mohort: — »Jak tam koń w wędzidle?
 Czy waść na przedzie zawsze tylko bywał?
 Poskocz-no ku mnie!« A więc w jednym skoku,
 575 Zebrawszy konia, byłem mu u boku.
 »Basta!« zawołał. — »Śmiało jeździsz wasze;
 Jeśli tak samo zetniesz się w pałasze,
 To nieźle będzie, boś równo osadził.
 Byleś mi konia spokojniej prowadził,
 580 Jakże się waści w tych polach podoba?
 Tu już potrzeba z konikiem od żłoba!
 Pierwsze to, pierwsze pole na sokolę,
 Toć poznać trzeba tę rycerską rolę.
 Kto w boju legnie, — narodowi miły,
 585 Bóg sieje ludzi, — człek sypie mogli...
 »Kto Boga w sercu, a kord ma przy boku,
 Ten znać powinien, że oko puklerzem,
 Że cała dusza ma być wiecznie w oku.
 Kto nie ma oka, nie będzie rycerzem,
 590 A kto rycerzem, ten już po zakonie
 Znać to powinien, czego bronić trzeba:
 Więc naprzód stawać ma w wiary obronie,
 I Marji Panny, tej królowej nieba,
 Potem w obronie granicy — i basta!
 595 Bo reszta z tego już człeku wyrasta.
 A kto się takim puklerzem uzbroi,
 Kto przy Kościele i granicy stoi,
 Ten się, prócz Boga, niczego nie boi.
 Tyle słów wszystkich — i pasuję niemi
 600 W wielkiej ojczyźnie ciebie na rycerza.
 Pilnuj zakonu! dotrzymaj przymierza,
 A wszystko składaj w Bogu albo w ziemi...
 Tyle słów wszystkich«.

w. 572: Jak tam koń w wędzidle? — jak waść zażywasz wędzidła?

w. 587: sokolę — młody sokół; tu — młody rycerz.

w. 590: po zakonie — według praw rycerskich.

w. 602. Służ Bogu i ojczyźnie.

I jakoż ni słowa
Nie rzekł już więcej do końca samego,
605 Ani następnie, ani dnia owego,
Tej treści do mnie — lecz mądrość surowa
Przyłgnęła mocno na zawsze do duszy,
I nic jej z serca więcej nie wyruszy!

Boć to, zaprawdę, niezła była szkoła,
610 Gdzie oprócz nieba i stepu dokoła,
Tylko mogiły świadczyły przeszłości,
I poprzedników pobielale kości;
A prawdę poznać na rycerskim szlaku,
I ślad pocziwy własnem sercem zmierzyć —
615 »Hej ptaku, ptaku pancernego znaku!« —
To w taką prawdę wiecznie trzeba wierzyć.

Kiedyśmy wyszli na Hetmańskie szlaki,
Kazał pan Mohort narodowe znaki —
Odkryć — i z pierwszej stepowej strażnicy
620 Kazał otrąbić pieśń *Boga-Rodzicy*,
I rzecze do mnie: »To już grunt klasyczny,
I w rękę dzielnych jak bułat dziedziczny;
Tu już tradycją trzeba dziaćwie matczyć,
Bo ci śpią głucho, coby mogli świadczyć.«

625 I odtąd wszystkie mogiły już liczył,
I wszystkie wały i graniczne kopce,
W których okopach gdzie kto stał kiedy,
I kto dowodził, kto zwyciężył wtedy,
Wszystko to, wszystko nie było mu obce.
630 Nieraz to zjechał ze szlaku na milę,
By obóz stał zawsze przy mogile;
Znał każdy futor, każdy młyn stepowy,

w. 620: *pieśń Boga-Rodzicy*. Najstarsza pieśń w jęz. polskim, przypisywana przez tradycję św. Wojciechowi, w rzeczywistości powstała w w. XIII. Przez kilka wieków była hymnem bojowym rycerstwa polskiego.

w. 622: *bułat* — dosłownie z tureckiego: żelazo; potem: miecz krótki a szeroki.

Każdą pasiekę pomiędzy parowy,
Każdą krynice, każdy krzyż przy drodze;
635 I kiedy nocą pofolgował wodze,
Sam koń już wiedział, kędy mu potrzeba,
A ty patrz tylko gwiazdzystego nieba.
I gdy ta ziemia dla nas wszystkich była
Zaklętą księgą, gdzie tajemnic siła,
640 O które każdy tylko serca pytał,
To on w tej księdze tylko jeden czytał.

Nietyle grozą, jak raczej dozorem
Stała chorągiew, bo Mohort był wzorem
Wojskowej służby, i kto pod nim służył,
645 Służbę pokochał i nią się nie nużył,
I mimo wiedzy nabierał spokoju,
Powagi, hartu i serca do boju.
Lubił odwagę w towarzystwie naszym,
Lubił i zręczność i dzielność na koniu,
650 Ale broń Boże brzęknąć tam pałasem,
Lub dla pustoty harcować po błoni! —
Zawsze ukarał za takie junactwo —
To się też strzegło i wybryków bractwo.

W samych początkach nie wiedziałem o tem,
655 I nabawiłem się trochę kłopotem:
Nad brzegiem Dniepru leżały tam kłody,
Kędy chorągiew z końmi szła do wody.

Chętka mnie wzięła: ano, czy koń skoczy?
I nuż harcować przez kłody i łodzie,
660 A w towarzystwie rozległ się ochoczy
Okrzyk. A Mohort spuszczał się ku wodzie
Z góry wąwozem. Ja go nie dojrzałem,
Ale, jak zwykle, w towarzystwie całem
Chciano koniecznie, bym wpadł w samolówkę,
665 I, jak nowiejusz, opłacił frycówkę.

w. 655: *kłopotem* zamiast: kłopotu.

Więc nikt nie ostrzegł, że Porucznik jedzie,
Aż sam już krzyknął: »Będzie tego! będzie!
A, jakiż junak! jaki rycerz srogi!

Ot — z pozwoleniem... Ot powiem ja waci,
670 Niewielka sprawa, że szkapa ma nogi!
Kto chce być dzielny, niechaj sobą płaci!
A gdy się stawisz do skoków ochoczym,
To dla junaków są tu inne skoki:
Kłody wysokie, a Dniepr niewysoki,
675 Więć proszę za mną, — na tamten brzeg skoczmy!»

I puścił konia — koń był dzielny, śmiały...
Spłynął, a płynie, że widny grzbiet cały.
Zrazu pół biedy — lecz gdy w środku rzeki
Przed się pojrzałem, a tu brzeg daleki,
680 A woda zniosła, a strach mnie opłynął,
To byłbym może wówczas tam i zginął.

Ale mój Mohort jak na szpaku bryżnie,
Jak mnie nie poprze swoim koniem z boku,
Jak nie pochwyci, to już w jednym skoku,
685 Wyrwany z toni, stałem na mieliźnie.

Wir nie szeroki, lecz był bardzo rwący,
Dalej nie było koniom jak do brzucha. —
»A co? — powiada — a gdzieś podział zucha?
Kipi Dniepr, bratku, chociaż nie gorący!»
690 Ale z powrotem, to już czajka w biegu.
Zniosła nas lekko od drugiego brzegu.

II

Dzielny był Mohort i silny i zdrowy,
Czysty, jak gołąb, do ostatniej nitki,
Nie brakło nigdy ni szabli, ni kitki,
695 Lecz jak się zdało — był bardzo wiekowy.

Miarkując z tego, co sam opowiadał,
Już dobrze z górą sto lat sobie liczył,
Jakoż na konia z klocka tylko siadał,
Z wieczora sypiał, raz na dobę jadał,
700 A już z północkska wszystkie kury liczył.

Za szwedzkiej wojny był już namiestnikiem,
I pięciu królów pamiętał na tronie.
Nie było czleka w Litwie i Koronie,
Coby po służbie był mu równieśnikiem,
705 A jak pamięcią najstarsi sięgali,
Wszyscy Mohorta już siwego znali.

Z dawnych to wieków tak w Polsce bywało,
Że te chorągwie, co na Rusi stały,

II. — W autografie ustęp ten ma tytuł: *Rapsod II. Charakterystyka Mohorta.*

w. 694: *kitki* w znaczeniu: strojnego ubrania, munduru.

w. 701: *Za szwedzkiej wojny* w r. 1709 (por. obj. do w. 124); *namiestnikiem* — Dowódcą chorągwi w kawalerji narodowej był porucznik (rotmistrz bowiem nie spełniał zazwyczaj swych funkcji, bawił zdala od chorągwi); podlegali mu: podporucznik, chorąży, 4 namiestników. Otóż namiestnik w kawal. narod. odpowiadał stopniem porucznikowi w wojsku obcego autoramentu, zaś porucznik — pułkownikowi; por. ww. 978—984.

w. 702. Jana Sobieskiego, Augusta II, Leszczyńskiego, Augusta III i Stanisława Poniatowskiego.

w. 671: *niechaj sobą płaci* — niech się sam naraża.

w. 673. P. obj. poety w Dodatku.

w. 682: *szpak* — koń ciemno-siwej maści; *bryżnie* — poskoczy.

w. 689: *kipi* — pieni się.

w. 690: *czajka* — łódka kozacka, z jednego pnia wyrobiona.

Starzając w służbie i idąc za chwałą,
710 Więcej hetmanów niż królów słuchały.

Był to akt wiary każdego szlachcica
Na Ukrainie, że już po Kościele
Niema jak hetman na rycerstwa czele,
Że nic świętszego w Polsce, jak granica!
715 A strzec granicy — to rycerska sprawa!
Więc też na kresach o to dbano mało,
Co się tam z królem i na sejmach działo,
Byle wojskowa nie cierpiała sława;
Lecz o to dbały ukraińskie druchy,
720 By się pan Hetman choć raz na rok stawiał,
I dodał wojsku serca i otuchy,
I sam chorągwie w czystym polu sprawił.

Więc też i Mohort był na to zbyt czuły,
Co dla rycerstwa niósł obyczaj stary,
725 A od hetmanów dane artykuły
I straż graniczna — była aktem wiary!
Tak zaś wysoko zasługi oceniał,

w. 712: po Kościele — po duchowieństwie.

w. 719: druchy — Tak należy odczytać nieczytelny wyraz ten w autografie; w pierwodruku i wszystkich przedrukach — *duchy*.

w. 726 i n. Jak władza hetmańska rozwijała się z przeciągiem wieków, tak też i artykuły hetmańskie, które obejmowały regulamin siły zbrojnej, stojącej pod wodzą hetmanów, rosły tylko zwolna. Początkowo rządziło się wojsko tylko wolą książąt i królów, a praktyki wojenne przechodziły następnie w tradycje i prawa hetmańskie, gdy już nie królowie i książęta wodzili wojska za sobą. W późniejszych czasach spisywano artykuły hetmańskie, i sądzę, iż nie nie byłoby bardziej zajmującym, jak skreślenie dziejów władzy hetmańskiej: bo w Rzeczypospolitej dzierżyli właściwie tylko oni i biskupi władzę. Najwięksi też ludzie nasi dawali pastorałom tylko i buławą kierunek dziejom narodowym. Wskutek instytucyj podzielona władza skupiała się tylko pod pastorałem i buławą i tu leży podobno klucz do dziejów. Dzieje kościoła polskiego i dzieje obozów hetmańskich są właściwie dziejami narodu; poza niemi nie leży nic, prócz jednej Akademii krakowskiej, chociaż i ona tylko część niższego kleru stanowiła (*Obj. Pola*¹⁾.

¹⁾ W autografie *Objaśnien* następuje jeszcze dłuższy ale przekreślony ustęp o dziełach poświęconych historii władzy hetmańskiej w Polsce.

Że po pacierzu, sercu w upominek,
Imiona wszystkich hetmanów wymieniał,
730 A potem mówił »Wieczny odpoczynek!«
Za wszystkich, wszystkich litewskich, koronnych,
Wielkich i polnych, — a co bitew dawnych,
Co fortec wziętych, i co miejsc obronnych,
Wszystkie wymieniał przy hetmanach sławnych.
735 A kolej dziejów miał tak ułożoną,
Żeby i we śnie dokończył jej pono.
»Klemens Branicki!« — tu się zwykle wstrzymał —
»To już ostatni!...« dodawał powoli,
»To już ostatni, Panie! i to boli...«
740 A potem westchnął — westchnął i zadrzymał.

Ha! był to rycerz polskiego przymierza,
Bo pamięć dziejów łączył do pacierza.

Z Litwy był rodem, choć na kresach służył.
Choć stan rycerski nad wszystko mu plużył,
745 Lubił i rolę, i miał stepu kawał,
Futor, pasiekę i wszystko — prócz domu;

w. 728—30. Starożytna Polska, we wszystkich swoich urządzeniach prosta i praktyczna, łączyła kolej królów i hetmanów z pacierzem. P. Ksawery opowiadał mi, iż przybywszy na kresy, polecony p. Mohortowi, odmawiał z nim zawsze razem pacierze kapłańskie, po których następowało wylczenie wszystkich koronnych i litewskich, wielkich i polnych hetmanów. Codziennem powtarzaniem tak się wbijała w pamięć kolej głównych wypadków historycznych, że p. Ksawery zachował do śmierci kolej hetmanów i pamiętnych po tych buławach potrzeb (*Obj. Pola*).

w. 737—9. Jan Klemens Branicki, hetman w. koronny (urodzony 1690), ostatni potomek z starożytnego domu Gryfitów Branickich, był właściwie ostatnim hetmanem, który jeszcze zażywał całej powagi i władzy poprzedników swoich. Wysoce poważany w narodzie i od wojska, mieszkał w Białymstoku; umarł r. 1773, po grzebieniu dopiero dnia 20 sierpnia 1777 w Krakowie, w kościele św. Piotra, gdzie się znajduje pomnik jego i wielki obraz, przedstawiający hetmana na koniu wśród wojska w pełnej jeszcze zbroi; popiersie hetmana niezłego pędzla, to samo, które na kaptalku stało, znajduje się w kapitulniku katedry krakowskiej (*Obj. Pola*). — Imiona J. K. Branickiego, w pierwodruku podane fałszywie, poprawił Pol, jak wyżej, już w II-em wyd.

ostatni, gdyż utworzona w 1764 r. na sejmie konwokacyjnym komisja wojskowa ograniczyła znacznie olbrzymią dotąd władzę hetmanów. Jeszcze dalej poszedł w tym kierunku Sejm rozbiorowy z 1773—5, oraz Sejm czteroletni.

w. 744: plużył — podobał się, odpowiadał.

Bibl. Nar. Serja I, Nr. 52 (W. Pol: Mohort)

Ogrodu swego też orać nie dawał
 I obsiać ziarnem na wiosnę nikomu,
 Lecz go sam orał. — »Odwykać nie trzeba
 750 Czleku od roli, a wyknać do domu!«
 Tak to zazwyczaj do nas młodych mawiał.
 Co wiosnę zorał choć zagonów parę
 Koło futuro — lecz domu nie stawiał:
 Bóg i animusz grzeje starą wiarę!
 755 A więc w namiocie, od śniegu do śniegu,
 Mieszkał zazwyczaj; czasem w wielkie szargi
 Przysiadł w pasiece — »O zacznijcie wargi« —
 I znów powracał po krótkim noclegu.
 Ale nie ściągnął na leże zimowe,
 760 Jak równo z zimą, po pierwszej ponowie,
 Bo zwykł był mawiać: »Złe szlaki tropowe!« —
 Szalone było też u niego zdrowie,
 Zawsze pochmurny, choć się nie frasował,
 Nigdy w swem życiu i dnia nie chorował;
 765 Podpił raz na rok w dzień swego Patrona:
 »Vivat Rycerstwo! Litwa i Korona!
 I Ruś, co żywi nas tym chlebem Bożym,
 I kędy głowę i te kości złożym!«
 Tak zwykle kończył, gdy go miód rozbierze,
 770 I ciągnął w myśli na »zimowe leże!«
 W maju krew puścił i pił jakieś zioła,
 I tyle szwanku miał na ciele zgola,
 Co odniósł w boju, — ale był pocięty!
 Stąd, gdy przed burzą rany go targaly,
 775 Ledwo mógł skończyć pacierz rozpoczęty,
 Chociaż w modlitwie był wszystek i cały,

w. 750: wyknać do domu — przywykać do wygod domowych.

w. 756: szarga — szaruga, słoć, deszcz z wichrem.

w. 757: »O zacznijcie wargi«. Od słów: »Zacznijcie wargi moje chwalić
 Pannę świętą« zaczynają się t. zw. godzinki na cześć N. P. M. —
 Umieszczenie cytatu tego oznacza zapewne, że Mohort, mając
 dużo czasu wolnego w pasiece, odmawiał gorliwie godzinki.

w. 760: po pierwszej ponowie — po spadnięciu pierwszego śniegu.

w. 770: na zimowe leże — do grobu.

Choć Litwin z rodu, choć unjata hardy,
 Choć, jak dyjament, był katolik twardy.

Cztery mil prawie od granicznej luki
 780 Był tam monaster Ojców Bazylianów,
 W nim księża wielkiej cnoty i nauki,
 Wspierani łaską okolicznych panów,
 I niedaremnie, bo miała przytułek
 Tam młódź uboga z parafjalnych szkółek.
 785 I już niejedyn, co u furty jadł,
 Kiedy się pięknie w tych szkołkach wyćwiczył,
 Na starość w ławce przy oltarzu siadał,
 A syn już po nim i wioski dziedziczył.

Sławne to miejsce było odpustami,
 790 A stary Mohort był tam niby w domu,
 Bo żył w poważnej przyjaźni z księżami,
 I całe dzieje klasztoru nikomu
 Nie były równie znane, jako jemu...
 I tu, od wszystkich starszy, po staremu,
 795 Jak i na kresach poważnie rej wodził,
 I zeicha kącik na starość łagodził,
 I zawsze mawiał — kiedy już nie będzie
 Mógł siać na konia, a Bóg mu pozwoli
 Zebrać co grosza, a klasztor zezwoli,
 800 To na dewocji u Ojców osiedzie.

w. 777: unjata — forma ruska zamiast unita (katolik obrządku greckiego).

w. 780: monaster — klasztor; OO. Bazylianie — zakon unicki, zajmujący
 się głównie szkolnictwem, rozpowszechniony w Polsce (w XVII w.
 miał tu około 160 domów, zwłaszcza dużo na Ukrainie); badacze
 przypuszczają, że klasztorem, o którym mowa w poemacie,
 był monaster w Babani, nad rzeczką Siniuchą.

w. 787: Stawał się dygnitarzem.

w. 796: łagodził — przygotowywał sobie.

w. 800: na dewocji — Zamieszkanie człowieka świeckiego przy klasztorze
 celem całkowitego oddania się życiu pobożnemu.

Jakoż w klasztorze miał już własną celę,
 A w niej szlacheckie swoje depozyty:
 Turecki namiot, drogie karabele,
 Kilka par sukien, niejedno pas lity,
 805 Sadzone rzędy, co droższe rynsztunki,
 Słowem — rycerskie sprawne moderunki.
 Więc i książ kilka i kilka puharów,
 Kilka pamiątek jeszcze od Hetmana,
 Parę kobierców i klasztornych darów,
 810 I sławną szablę od samego hana;
 I familijne w kantorku papiery,
 I relikwiarzyk od matki nieboszczki,
 I z Matką Boską ryngraf złoto-szczery,
 Święcone wianki i palmowe różdżki.
 815 I Święci Pańscy ozdabiali ścianę,
 A łożę, nisko u ziemi wysłane,
 Było okryte końską skórą białą,
 Jako na zakon rycerski przystało.

Miał i piwnicę własną dla wygody,
 820 Co swoim sumptem przed laty zmurował:
 W niej stare wina i wytrawne miody,
 A jak mówiono — i stary grosz chował,
 Co go przekazał po najdłuższem życiu
 Na klasztor (jako starszy brat cerkiewny);
 825 Tylko ksiądz jeden i jeden dziad pewny
 Wiedział o skarbie, gdzie leżał w ukryciu.

Chodziła bowiem gadka między ludem,
 Że Mohort doszedł bogactw prawie cudem,
 Bo mu się nocą jakiś duch pokazał,

w. 802: *depozyty* — przedmioty wartościowe, oddane na przechowanie.

w. 804: *pas lity* — tkany z czystego jedwabiu i nitek szczerzółtych.

w. 805: *sadzone* — wysadżane drogiemi kamieniami.

w. 806: *rycerskie moderunki* — przybory żołnierskie.

w. 808: *od Hetmana* — Branickiego (por. w. 737 i nast.).

w. 811: *kantorek* — biurko.

w. 813: *ryngraf* — placha z obrazem świętym, zazwyczaj mośiężna, ale nieraz srebrna, pozłacana lub złota, noszona przez rycerzy na piersiach pod zbroją.

830 Wichrami gnany w czyścowej katuszy,
 I pod mogiłą skarby mu przekazał,
 Prosząc, ażeby pamiętał o duszy.

Dziwne to, dziwne są te sądy Boże!
 Lupa hajdamaków znalazł się w klasztorze.
 835 Czyli tak było? nie wiem, lecz gadano,
 Że tym sierotom dał niejedno wiano,
 Co po humanńskiej rzezi pozostały
 I z miłosierdzia w chatkach się chowały.
 A ile razy tylko nów nastawał,
 840 Za dusze zmarłych na msze święte dawał.

Dwa razy na rok dłużej się zabawiał
 W murach klasztornych: raz gdy gości gościł
 Na imieninach — to znowu gdy pościł
 I rekolekcje w Wielki post odprawiał.

845 Na Symeona bywał praznik w maju,
 I w monasterze, w święto Symeona,
 Obchodził Mohort dzień swego Patrona.

Monaster leżał przesłicznie wśród gaju
 Cienistych dębów, wśród lip i jaworów,
 850 I cała szlachta z okolicznych dworów
 W tym dniu zjeżdżała na solenizację,
 A Mohort suto podejmował bracią.

Namiot turecki stał zwykle wzniesiony
 Przed monasterem dla uroczystości,
 855 A solenizant, pięknie ustrojony,
 Stał przed namiotem i przyjmował gości.

w. 839—40. Dla praktyk religijnych mieli nasi dziadowie czasy oznaczone: i tak dawano za dusze zmarłych na nowiu każdego miesiąca, mówiąc: »Nam nowe światło świeci, a kto wie czy duszom zmarłych świeci« (*Obj. Pola*).

w. 845: *na Symeona* — według kalendarza wsch. 10 maja (t. j. u nas 23 maja). *Prażnik* — święto, odpust.

w. 851: *solenizacja* — uroczystość imienin.

w. 852: *bracią* — forma starop., 4 przyp. l. poj. o l. »bracia«; rzeczownik zbiorowy, jak szlachta, księża (por. w. 894).

I pośród gaju bywał dzień wesoly,
 Bo pod lipami zastawiano stoły,
 A gdy wiwatów nadeszła już pora,
 860 Trąby ich odgłos roznosiły z wieży
 Na okolicę, a na znak Rektora
 Bito na wiwat z klasztornych moździerzy.

A potem znowu cicho przez rok cały
 Bywało w gaju — tylko słowik śpiewał,
 865 Tylko głos dzwonu wzdłuż jaru przepływał,
 I ponad źródłem światelka migąły,
 Gdzie z pod kapliczki sączył się źródół mały.

I w ciągu roku zdarzało się częściej,
 Że ze mszą świętą księża przybywali
 870 I dobrodzieja na luce zwiedzali,
 Chcąc się dowiedzieć, jak mu Pan Bóg szczęści.

Na nabożeństwie czterdziesto-godzinne
 I na Popielcu z nami jeszcze bywał,
 I »Gorżkie żale« po sumie zaśpiewał;
 875 Lecz po nich, zdawszy już komendę innym,
 Wracał na futor i brał kubrak na się,
 A co uzbierał przez rok cały w czasie,
 Z sadu, z pasieki, z bydła i ze młyńa —
 Z tego szła więcej niżli dziesięcina
 880 Do monasteru Ojców Bazylianów.

Dwie, a czasami trzy wołowe maże
 Suto ładowne szły dla Ojców w darze,
 A na najpierwszej sam siedział na wierzchu,
 I zwykle stawał na miejscu o zmierzchu;
 883 A gdy zadzwonił u furty klasztornej —
 To już nie rycerz, lecz kubrak pokorny.

w. 881: *maże* — dwukółowe wozy, zrobione z tubu, powszechnie używane na Ukrainie.

w. 886. I w stroju i w całym zachowaniu się — był już nie rycerzem, lecz skromnym braciszkiem.

Odsyłał ludzi do dom w Imię Boże,
 A sam się wpraszał pokory słowami
 Na rekolekcje, a wozy z wołami
 890 I cały zapas zostawał w klasztorze.

Tu już przez cały Wielki post się bawił,
 I włosienicę pokutną przywdziewał,
 Długie godziny na modlitwie trawił,
 I z księżą razem w chórze pieśni śpiewał;
 895 Bo jako rycerz wziął pokorę z daru,
 Więc na usługach cichych i pokornych
 Czuwał przy chorych, a chłopców klasztornych
 W kolej pacierza słuchał i alwaru.

Tu na rok cały leki przysposabiał:
 900 Jeruzalemski balsam zwykle rabiał,
 Maść Matki Boskiej, cudną od zranienia,
 Rycerski kordjał, z ziół i okowity,
 Na wszelkie wewnętrzne bóle wyśmienity,
 I jakieś proszki od gadu kąszenia.

905 Tu zapas kartek zwykle wygotował,
 Któreми ludziom febrę odpisował,
 A dla klasztornej i własnej wygody
 Przepędzał wódki i rad sycił miody...

A gdy pomyślał o duszy i ciele,
 910 O refektarzu, o świetle w kościele
 I o kalectwie u klasztornej furty,
 Gdy chłopców postrzygł i w łaźni wyparzył
 I przybrał w nowe koszule i kurty,
 A okoliczne ubóstwo obdarzył,

w. 891: *Tu* — w autogr. i druku przez pomyłkę: *To*.

— »Zapiski etnograficzne z Ukrainy« Rutikowskiego stwierdzają, że zwyczaj spędzania Wielkiego postu po klasztorach był na Ukrainie rozpowszechniony, nawet wśród kozaków.

w. 898: *alwaru* — gramatyka łacińskiej; alwarem zwano bowiem używany u nas powszechnie w XVII i XVIII w. podręcznik gramatyki łacińskiej, ułożony przez Alvareza, Jezuitę portugalskiego z XVI w.

w. 906: *odpisywał* — forma starop. zamiast: odpisywał = odczyniał, odpędział.

915 Wówczas dopiero dla sławy narodu,
Przy postnych grzankach i przy szklance miodu,
Z całego roku, z pomocą Rektora,
I »*Silvam rerum*« spisywał z wieczora;
Aby w klasztornych księgach pozostało,
920 Co się w ojczyźnie i w Kościele działo...

Gdy Wielki Tydzień wkońcu już nadchodził,
Mohort zazwyczaj wszystko załagodził;
A kiedy Mękę Pańską zakonnicy
Rozpamiętywać wkońcu poczynali,
925 Klęczał i Mohort tam, gdzie się kapnicy,
Zakrywszy głowy, w skrusze biczowali.

Aż w Wielki Czwartek znów był mundur wzięty,
Gdy przystępował do spowiedzi świętej...
A choć post cały gdzieś w kącie jadł,
930 To w Wielki Czwartek, gdy mundur ubierze,
Po prawej ręce Rektora zasiadał
I w refektarzu jadł Pańską Wieczerzę.

A po Wieczerzy, starym obyczajem,
Na koń i do dom. Komendę odebrał
935 Przed rezurekcją, i do ust nie nie brał,
Póki się z nami nie podzielił jajem...

w. 918: *Silva rerum* — dosłownie: las rzeczy, tj. księga, w której szlachcic zapisywał sobie najrozmaitsze zdarzenia, wiadomości, wiersze, anegdoty itp.

w. 925: *kapnicy* — mnisi ubrani w długie płaszcze (kapy) z kapturami na głowę.

w. 932: *Pańska Wieczerza* — uroczysta wieczerza postna, zastawiana dawniej w Wielki Czwartek, jak dziś na Wigilię.

w. 935—6. Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, jak jest największym w kościele, tak też i był obchodzony uczuciem obowiązku w narodzie arcycatolickim. Każdy wojskowy miał sobie za to, iż nie godzi się w dzień Zmartwychwstania Pańskiego nie stać przy chorągwi: przed rezurekcją tedy ciągnęła chorągiew hetmańska do hetmana, a do rotmistrzów ciągnęło na zaciąg towarzystwo; kto zaś miał komendę, stał przy niej, a z nią u Grobu Pańskiego, aż się na rezurekcję odezwały dzwony. Zwyczaj zaś był powszechny od Wieczerzy Pańskiej, to jest od Wielkiego Czwartku wieczorem, przez cały czas obchodu Męki Pańskiej nie nie brać do ust, aż dopiero święcone jaje po nabrzmieniu w Wielką Niedzielę (*Obj. Pola*).

Przeszedł czas długi saskiego pokoju,
Rozpił się naród i odwykł od boju;
Po nim nastąpił wiek innego kroju:
940 Stanisław August i uczył i stroił,
Lecz ni douczył, ani też dozbroił.
A mój pan Mohort przez te wszystkie czasy,
Gdy inni tylko popuszczali pasy,
Jak słup graniczny na granicy siedział,
945 Starzejąc w służbie, a zawsze o swoim,
I choć na kresach o wszystkim nie wiedział,
Trapił się w kraju tak długim pokojem.
I dochodziły o nim Króla słuchy,
Poznał go nawet, kiedy był w Kaniowie,
950 Lecz że Królowi przydworni panowie
Ganili zawsze te stepowe duchy,
Stąd też i laski u tronu nie mieli,
Chociaż w usługach ojczyzny starzeli.

Był tam Rudnicki, był tam Madaliński,
955 I Mokronowski późniejszymi laty,
Czasem przebywał i hetman Ogiński...
A towarzystwo? to konfederaty
Co drugi prawie, i komu za duszno
Było w Koronie, — w partji ukraińskiej

w. 937—41. Surowa krytyka wieku XVIII, tak czasów Saskich jak i Stanisława Augusta.

w. 949. W 1787 r. odbył się w Kaniowie zjazd Stan. Augusta z carową Katarzyną II.

w. 954: *Rudnicki* — Osobistość bliżej nie znana, chyba że poeta ma na myśli Teodozego R., metropolite kijowskiego (um. 1751).
— *Madaliński* Józef, późniejszy generał z powstania Kościuszkowskiego.

w. 955: *Mokronowski* Stanisław, poseł na sejm czteroletni, uczestnik kampanji z 1792 r. jako wicebrigadier, oraz powstania Kościuszk.

w. 956: *Ogiński* Michał Kazimierz (1731—1800), hetman w. lit., nadto muzyk i literat; sławne jego polonezy oraz muzyka do »Jeszcze Polska nie zginęła...«

w. 957: *towarzystwo* — towarzysze chorągwi, t. j. żołnierze-szlachta; *konfederaty* — uczestnicy Konfederacji Barskiej.

w. 959: *w partji ukraińskiej* — W r. 1765 r. podzieliła Komisja wojskowa jazdę polskiego autoramentu na cztery »partje«: wielkopolską, małopolską, podolską i ukraińską; na czele każdej postawiono regimentarza.

- 960 Znalazł i miejsce i okazję słuszną,
Dawnych przyjaciół lub przymierze nowe,
I miał przynajmniej już złożyć gdzie głowę.
Stąd tutaj tylko i u takiej wiary,
I duch rycerski i obyczaj stary
965 Mógł się przechować jeszcze po staremu;
I kto tu widział wszystko jeszcze cało,
Nie mógłby nigdy nawet wierzyć temu,
Co się podówczas już w Warszawie działo.
Lecz i na kresy przyszła wkońcu kréska,
970 Bo się poczęto przypatrywać zbliska
Sprawom i ludziom, w obozie i w radzie,
Bo się ważyły rzeczy w nowym składzie.

W koronnem wojsku miał żołnierz traktament
I cudzoziemski był już autorament,
975 A kawalerji narodowej strojem
Każdy towarzysz służywał o swoim,
I sam się żywił i zbroił i odział;
Komenda polska, na chorągwie podział,
I małe poczty prowadził namiestnik,
980 A już z chorągwią pan porucznik chodził,
Kiedy rotmistrzem był miecznik i cześnik,
Co nigdy w służbie ludźmi nie dowodził,
Bo w Wielkopolsce lub w Krakowskim siedział
I o chorągwi swojej ledwo wiedział.

- 985 Takim to sprawy szły podówczas szykiem,
I był pan Mohort takim porucznikiem.
A że najstarszy był służbą i wiekiem,
Że rzecz nie stała rangą, lecz człowiekiem,

w. 960: *okazję słuszną* — sposobność do odznaczenia się.

w. 972. Zaczęły się reformy wojskowe.

w. 973—7. Od reformy z 1775 r. wojsko polskie, przedtem utrzymujące się na własny koszt (z żołdu rocznego), otrzymuje codzienne utrzymanie w naturze — z wyjątkiem właśnie kawalerji narodowej; *traktament* — utrzymanie; *autorament* — zaciąg wojska; *strojem* — obyczajem.

w. 981: *miecznik i cześnik* w znaczeniu ogólnem: jakiś dygnitarz

- Że wiecznie siedział na miejscu i łęku,
990 Stąd wszystkie końce jeden trzymał w ręku.
Przeszli hetmani i regimentarze,
A to się działo, co pan Mohort każe,
Bo stał przy Bogu i brał rzeczy nago,
Stąd stało wszystko tam jego powagą.
995 I gdy Król pytał: — »A cóż się tam dzieje?
Jakiż od Dniepru duch tam teraz wieje?«
To zawsze wyszedł z partji ukraińskiej
Na wierzch pan Mohort i pan Madaliński.
Lecz wypadało to wkońcu odmienić,
1000 Czego zgnieść trudno, to trzeba pocenić:
— »Weźmy Mohorta tutaj do Warszawy,
A jakoś pójda ukraińskie sprawy«. —
Lecz pan Ogiński im na to powiada:
— »Weźmy Mohorta — bardzo piękna rada —
1005 Ale ja wątpię, czy się to powiedzie;
On służbę rzuci, a tu nie przyjedzie,
I cała partja tylko się oburzy,
Bo Mohort służy, jako nikt nie służy.
Takich, jak Mohort, niewielu naliczmy;
1010 Jeśli nie służbą, nie ujmiem go niczym!«

A pod te czasy przybył do Warszawy
Był książe Józef, co się z Kińskiej rodził,
I zagranicą długo do szkół chodził
I nabył nawet już wojskowej wprawy,
1015 Bo regimentem cesarskim dowodził;
Ale że z rodu był wpół cudzoziemiec,
Że nie znał kraju i nie miał zacięcia,
Stąd nie miał w wojsku ni w narodzie wzięcia,
I popolicie był zwan: Książe-Niemiec.

w. 989: *na łęku* — na siodle.

w. 1003: *Ogiński*. W autogr. *Branicki*, ale przekreślone i nadpisane „ak wyżej; miano to do pierwodruku i wszystkich przedruków wkradł się *Branicki*.”

w. 1012: For. obj. do w. 2. w. 1013: *długo* — w autogr. *ntodo*.

w. 1015. Ks. Józef zamianowany został pułkownikiem w wojsku austriackim w r. 1788, podczas kampanji tureckiej.

- 1020 Król się tem trapił, bo go umiał cenić,
 Więc wypadło coś jakoś odmienić
 I dać mu jakąś sankcję osobliwą.
 Tu pan Ogiński wpadł na myśl szczęśliwą,
 Wezwać Mohorta i oddać mu księcia:
 1023 Polską komendę niech pozna co żywo,
 To i nabierze polskiego zacięcia,
 I jeszcze w wojsku i w narodzie wzięcia.
 Więc, jako hetman i najstarszy družba
 Pana Mohorta, taki list wyprawił:
 1030 »W Bogu, i z Bogiem!

Towarzyszu, służba:

- Konno i zbrojno będziesz tu się stawiał.
 — »Niema co mówić, ordynans Hetmana«
 Rzekł pan Porucznik, kiedy list przeczytał;
 1035 Więc zdał komendę, a nazajutrz zrana
 Już go na drodze promień słońca witał.

- W Warszawie Hetman zapoznał go z Księciem;
 Od pierwszej chwili, gdy mu spojrzał w oczy
 I pojął, jaki to się świat w nich mroczy,
 1040 Był dla Mohorta z tak wielkiem zajęciem,
 Iż rzekł w pokorze do Hetmana: »Wierzę,
 Że mi się uczyć, gdzie tacy rycerze!
 I odtąd tylko z Mohortem na koniu,
 I odtąd tylko przy mustrze na błoni
 1045 Widziano Księcia, i poczęto chwalić.
 A piękne panie poczęły się żalić:
 »Co to za trudy na takie paniątko!
 Z takim rębaczem zdziczeje książątko«.

- A gdy pan Hetman coś w tygodni parę
 1050 Spytał Mohorta: »Czyś tam kontent z Księciem?
 Czy najdzie przecie na naszą tam wiarę?«
 »Dobry, — rzekł Mohort — nabiera zacięcia,

w. 1022: *sankcję* — uświęcenie; coś, coby zjednało mu mir u wszystkich.
 w. 1023: *Ogiński* — w autogr. *Branicki*, niepoprawione.
 w. 1033: *ordynans* — rozkaz.

- Jest krew pocziwa, i serce i oko;
 A jak się w boju spotka z Panem Bogiem,
 1055 To może z czasem urosnie wysoko,
 I będzie kogo postawić przed wrogiem«.
 U Kapucynów stanąwszy kwatę,
 Ciągłe na koniu, cały dzień na dworze,
 Związał się z Księciem przyjaźnią tak szczerą,
 1060 Że Książę zwiedzał go nawet w klasztorze,
 Gdzie także bywał i hetman Ogiński,
 Przyjaciół całej partji ukraińskiej.
 Tam to o mustrze nie było już mowy:
 Dyskurs duchowny, lub tylko sejmowy,
 1065 Bo Gwardjan — święty, pan Hetman — surowy,
 Mohort — rycerski, — ot i była szkoła;
 To chociaż nieraz pokojowiec woła,
 I listki nosi i na ustęp prosi,
 To Książę tylko ciągle go odgania...
 1070 I tak do gustu szły mu owe zdania,
 Tak je brał chciwie, że nie było mocy
 Z klasztoru wyrwać Księcia o północy.

- Jedyną tedy pociechą w Warszawie
 Był Mohortowi Ogiński i Książę,
 1075 Lecz choć i klasztor, choć i przyjaźń wiąże,
 Tęsknił do kresów i zmierzniał prawie:
 »Już mi tu zginąć, widzę, w tej Warszawie!«

w. 1054. Gdy zajrzy śmierci w oczy.

w. 1061: *i hetman Ogiński*. W autogr.: *marszałek Bieliński*, ale przekreślone i poprawione jak wyżej. Toż i w wierszach następnych wszędzie pierwotnie było w autografie *Bieliński* zamiast *Ogiński*, *marszałek* zamiast *pan hetman*...

w. 1068: *listki* — liście. w. 1070: *do gustu* — w autogr.: *do smaku*.
 Po w. 1072 w autogr. jest jeszcze 7 wierszy przekreślonych:

Bardzo tem ujął Mohorta dla siebie
 I Bielińskiego, który w imię Boskie
 Sprawiał podówczas sądy marszałkowskie
 I był tak prawy i taki surowy,
 Że jak kapustę ścinał lotrów głowy,
 A nikt go słówkiem drasnąć nie ośmielił,
 Chociaż rozumy był już Bóg podzielił.

Wisła mu Dniepru nie mogła zastąpić,
I każdą chwilą życia poczał skąpić;
1080 Więc kiedy Księcia już nauczył służby,
Nie chciał pozostać w Warszawie i chwili:
»Tęsknią tam po mnie i konie i drużby,
Muszę na szlaki!«

Więc Król go przywołał,
I ledwo słowa wypowiedzieć zdołał,
1085 Ile mu wdzięczny i ile go ceni,
Że mu synowca tak pięknie wyćwiczył
W rycerskich sprawach; że się szczęsnym mieni
Mieć go w swem wojsku; wkońcu, żeby życzył,
Aby mąż taki, co tak dzielnie stawał
1090 W obronie kraju przez lat szereg długi,
Przyjął nagrodę. A więc krzyż mu dawał,
I rotmistrzowską buławę zasługi,
I ukraińską slobodę na wieczność;
A przy tem była i łaska i grzeczność
1095 Króla tak wielka, że aż dwór się zdziwił,
Za co łask tyle i tyle partesów
Dla szerepetki z ukraińskich kresów.
Sam tylko Mohort coś trochę się skrzywił,
I rzekł do Króla: »Miłościwy Panie!
1100 Umiem ja cenić, choć w pomiernym stanie,
I łaski Waszej Królewskiej Miłości,
I niepowszednie Jego dla mnie względy,

w. 1091: *krzyż* — Zapewne order św. Stanisława (utworzony w 1765 r.), gdyż właściwy krzyż wojskowy, *virtuti militari*, został ustanowiony dopiero później (w 1792 r.).

w. 1092: Awans z porucznika na rotmistrza w kawalerji narodowej.

w. 1093: *słoboda* — posiadłość ziemska, wolna od wszelkich ciężarów.

w. 1096: *partesów* — względów, ceremonij.

w. 1097: *szerepetki* — w autogr. *szarej-palki*. Szarapatka (z włosk. *ciarapata*) = ubogi szlachcic, hołysz.

w. 1098. Obok zasadniczej niechęci do przyjmowania jakiegokolwiek nagród za spełnienie obowiązków, może domyślić się Mohort, że król za podstępem partji dworskiej chce go odsunąć od służby wojskowej i wpływów dotychczasowych — przez uczynienie zeń właściciela ziemskiego i rotmistrza, który osobiście służył wojskowej nie pełnił.

Ale nie dla mnie takie dostojności,
I, po staremu, rzecz nie idzie tędy!

1105 »Chrzest, to sakrament nieczem niezmazany.
Ja na chrzcie świętym wyparłem się czorta,
I krzyż przyjąłem krwią Boga obłany,
I ufam w Panu, że Pan Bóg Mohorta
Karać nie będzie choć przynajmniej za to
1110 (Jeślim nic więcej sobie nie wyprosił),
Bom dla ojczyzny ten krzyż wiernie nosił,
Stojąc na czatach przez niejedno lato;
Więc po raz wtóry krzyża wziąć nie mogę.

»Co do buławy — zaszczyt to rycerski,
1115 Ale w chorągwi rotmistrzem pan Kierski,
A ja chorągwi mojej nie porzucę,
Bom w niej zastarzał, Miłościwy Panie!

»A co do ziemi — to jej mam niemało,
A jeśli zresztą w życiu jej nie stało,
1120 To jej dodadzą po śmierci — i stanie«.

Więc Król mu na to: »A to mi Spartanin!
To Polak twardy! To republikanin!
Teraz dopiero ciężą mi me długi,
Gdy mnie za serce taka cnota chytyła,
1125 Gdy za ubogą jest Rzeczpospolita,
By mogła spłacić swych synów zasługi.
Więc jedną prośbę mam tylko pod niebem:
Nim się rozstaniem, przełamię się chlebem«.

I wielki obiad był nazajutrz dany
1130 Na cześć Mohorta na zamku królewskim...
I do obiadu przyszedł Król ubrany
W złotym pancerzu i w płaszczu niebieskim,
Jak na obrazach bywa ustrojony;
Lecz do obiadu był tylko proszony
1135 Sam jeden Mohort z królewską rodziną,
A był i Hetman.

Król, bardzo łaskawy,
 Ciągłe się bawił tylko Ukrainą,
 I wypytywał o ludzi i sprawy;
 Pod koniec stołu zawołał: — »Panowie!
 1140 Ojciec ojczyzny, wnoszę teraz zdrowie
 Tu najstarszego w ojczyźnie rycerza!
 Niechaj nam żyje, z nami się sprzymierza!«

I wypił kielich, i wszyscy powstałi,
 A po toaście wyszedł już Król z sali,
 1145 I zdjął ów pancierz; a Pani Krakowska
 Wniosła go za nim wraz z pięknym szyszakiem,
 I wraz z pancernym, przez nią szytym znakiem
 Złożyła razem przed Mohortem z ręcznie,
 I słów niewiele, lecz rzekła tak wdzięcznie,
 1150 Że wszystkich w głębi przejęły te słowa.
 Na piersi zwiśla Mohortowi głowa,
 I rzekł, wpatrując się w ów znak pancerny:
 »Hej ptaku, ptaku pancernego znaku!
 Jak zawsze byłem tej chorągwi wierny,
 1155 Tak, Królu, Panie, stoję Bożą wolą!
 Rany nie boją — lecz łyż takie boją«.
 I książę Józef na starca się rzucił,
 Sam Król łzę otarł — Hetman się odwrócił...
 I słyhać było tylko czyjeś łkanie,
 1160 I takie było z Dworem pożeganie.

Kiedy nazajutrz słońce w pełnym blasku
 W Wiśle zagrało, poił Mohort konia
 W Wiśle na drogę. — Wtem tętent przez błonia,
 I jakieś wierzchy wymykają z lasku.

w. 1137: *bawił się Ukrainą* — rozmawiał o Ukrainie, wypytywał się o U.
 w. 1145—6. Mowa tu jest o p. hetmanowej Branickiej, siostrze króla
 Stanisława Augusta, którą pospolicie nazywano *Panią krakowską*,
 bo hetman Branicki był zarazem kasztelanem krakowskim.
 Była to pani bardzo podniosłego serca i może najznakomitsza
 osoba w rodzinie królewskiej (*Obj. Pola*). — Była ona więc
 wdową po Janie Klemensie Branickim (por. *obj.* do w. 737).

w. 1147: *znakiem* — proporcem.

w. 1164: *wierzchy* — konie, jeźdźcy na koniach.

1165 Mohort się spojrzał — a tu jedzie Książę
 Na czele całej dobranej młodzieży,
 I woła: — »Teraz pan Mohort uwierzy,
 Że kiedy służba, to i na czas zdążę.

»Z rozkazu Króla mam oddać tę zbroję
 1170 I konia z rzędem — i niech Bóg prowadzi!
 A jeśli wolno, składam służby moje,
 Bobyśmy gościa przeprowadzić radzi«.

»I owszem, proszę! — rzekł Mohort wesoło —
 To mi to życie, kiedy takie koło;
 1175 Jabym odprowadzić miał taką drużynę?
 Ja proszę z sobą choć na Ukrainę!«

A wtem nadjechał królewski koniuszy,
 Prowadząc konia; koń był wielkiej duszy,
 Oczy jak gwiazdy, jako piekło chrapy,
 1180 Szyja jak łabędź, a piersi jak wrota.
 Rzęd staropolski aż kapał od złota,
 Choć przysłoniony tureckimi kapy.

Koniuszy odkrył tyftek, a u boku
 Upięty pancierz i szabla w wytoku,
 1185 Szyszak na łęku, a tuż przy szyszaku
 Spływa proporzec pancernego znaku.

Spojrzał się Mohort i podumał głową...
 Koń parsknął rażno, a on krzyknął: »Zdrowo!
 Zdrowo, mój kosiu! — takiego bachmata
 1190 Daj hetmanowi, a przejdzie kraj świata!«
 Poglaskał konia i nareszcie powie:
 »Ha, komu w drogę, temu czas, panowie!«

w. 1183: *tyftek* (wyraz turecki) — derka do okrycia konia.

w. 1184: *wytok* — część rzędu końskiego, przyrząd do zawieszania
 szabli.

w. 1185: *łęk* — wygięcie u siodła.

w. 1189: *koś* (zdrobn. od: koń) — konik.

Bibl. Nar, Serja I, Nr. 52 (W. Pol; Mohort)

I z koniem ruszył pan Koniuszy przodem,
 Książę po lewej, Mohort po prawicy,
 1195 Reszta za nimi, i wolnym pochodem
 Jadąc ku Górze, w równej okolicy,
 Spojrzeli czasem ku murom stolicy...

Ranek jesienny był bardzo pogodny,
 Ale od wschodu pociągał wiatr chłodny;
 1200 Ktoś ich dopędził; patrzą — ktoś w wilczurze
 Pędził i stanął: »A to ja, Ogiński,
 Stary przyjaciel partji ukraińskiej,
 Z rannym obiadem czekam panów w Górze«.

I jakoż w Górze z południa dopiero
 1205 Pana Mohorta pożegnano szczerem...
 I tu dopiero, kiedy na podziękę
 Do strzemiennego wyciągnął już rękę,
 Siedząc na koniu, pieśń starą zaśpiewał,
 Którą dziękował, gdy podjętym był:

1210 »Czas do domu, czas!
 Zabawili nas!«

w. 1196: *ku Górze* — Góra Kalwarja, miasteczko nad Wisłą, na południe od Warszawy.

w. 1200: *wilczura* — skóra wilcza, noszona na barkach, oznaczała wyższą godność wojskową (towarzysze nosili skóry lamparcie, ryśie i t. p.).

w. 1207: *strzemiennie* — toast na pożegnanie, gdy odjeżdżający dosiadł już konia.

w. 1210—11. Jest pieśń na Rusi, śpiewana na bardzo rzewną, ukraińską nutę, którą był zwyczaj śpiewać przy pożegnaniu, dziękując za gościnne podjęcie domu. Żałuję bardzo, że z tej całej pieśni doszły mi tylko te dwa wiersze z tradycji. Pewien jednak jestem, iż są ludzie, co ją znają jeszcze, i bardzo byłbym wdzięcznym za to, gdyby mi kto przesłać raczył pieśń i melodję tej pieśni (*Obj. Pola*).

Życzenie poety spełniło się (p. objaśn. do 3-ciej edycji — w Dodatku).

III

Długo toczyła Wisła swoje fale,
 I Dniepr niósł długo porohom swe żale,
 O! i niemało upłynęło wody
 1215 Od owej chwili, kiedy Książę młody
 Żegnał Mohorta, aż do czasów owych,
 Gdy już komendę hufców narodowych
 Objął nareszcie w polskiej Ukrainie...

Gdy, odebrawszy listy, Madaliński
 1220 Przybycie księcia Józefa zwiastował,
 Była stąd radość w partji ukraińskiej,
 Bo Mohort Księcia wielce umiłował;
 A choć się trapił Najjaśniejszym Panem,
 I sejmem takim nad wszystko się smucił,
 1225 Co starą władzę hetmanów ukrócił,
 Rad byłby Księcia powitał hetmanem,

III. W autogr. ustęp ten zatytułowany: *Przybycie ks. Józefa na Ukrainę*.

w. 1212—18. W rzeczywistości książę Józef stanął na czele wojsk ukraińskich już na wiosnę 1790 r., a więc zaledwo w niespełna rok po przybyciu do Polski z Austrii (w sierpniu 1789).

w. 1223—5. Zamiast wierszy tych — w autogr. pierwotnie były inne, potem przekreślone:

A choć się marszczył na Pana Stolnika
 I zawsze wprzód przykaśił języka,
 Nim Króla nazwał Najjaśniejszym Panem

w. 1224—5. Wiadomo jest, że Sejm czteroletni odjął hetmanom władzę, którą aż po te czasy piastowali. Reforma ta była bardzo niepopularna w całym stanie rycerskim, który w hetmanie skupienie swojej siły rycerskiej uważał i buławę miał za czoło swego stanu. Dla samych zaś wojskowych były te reformy zgorszeniem, a to tem bardziej, że hetmani mieli ustąpić swej władzy na rzecz Stanisława Augusta (*Obj. Pola*). — W rzeczywistości już od 1764 r. rozpoczęło ograniczanie władzy hetmańskiej (por. *obj.* do w. 737—9),

Bo jego szczere znał dla kraju chęci,
I mile chował te czasy w pamięci,
Kiedy mu hetman młodzieńca poruczył,
1230 Aby pocziwie służby go wyuczył.

Z przybyciem Księcia wojska narodowe
Na kresach życie rozpoczęły nowe:
Bo wiele pięknej przybyło młodzieży,
Przybyło ducha, serca i dzielności,
1235 Wszystkie chorągwie wzmocnił zaciąg świeży,
I codzień nowych miewaliśmy gości.
Bo młody Książę, jeździec zawołany,
Lubił i harce i rycerskie sprawy;
A więc z wojskową służbą na przemiany
1240 Szły karuzele i wiejskie zabawy...
Często i panie obóz odwiedzały,
A nawet bale i tańce bywały.

Wszystko zaś było takie przyzwoite,
I wesołością taką ożywione,
1245 Takie dostojne, takie wyśmienite,
Że nawet Mohort czoło namarszczone
Na chwilę czasem jeszcze rozweselił
I z młodą wiarą zabawę podzielił.

Kogoż nie zbiedzi i kogoż nie znudzi
1250 Na Ukrainie ta rozkal wiosenna?
Lecz co za rozkosz, gdy się ziemia senna
Po długiej nocy znowu ze snu budzi!
Wówczas się wiosna dorazu już robi,

w. 1231—2. Wiadomość o tych czasach mam od ks. Eust. Sanguszki, który w owym czasie z ks. Józefem przybył do ukraińskiej partji i służbą na kresach swój zawód wojskowy rozpoczął. Przybycie obudwu na Ukrainę znalazło odgłos w całym kraju, i ze wszystkich stron Polski garnęła się młodzież do służby (*Obj. Pola*).

w. 1240: *karuzele* — zabawy rycerskie na koniach, jak wyścigi, ścinanie głów tureckich, gonitwy do pierścienia itp.

w. 1250: *rozkal* (prowinjonalizm) — roztopy.

Bo to zaledwo że się śnieg roztopił,
1255 A tu wiatr ciepły, i deszczyk przekropił,
I już zielono, i ziemia się zdobi
W trawy i kwiaty, zwierz opuszcza nory,
A w pole wabi nadzieja i praca,
Step się uśmiecha, i kwitną futory,
1260 I codzień nowe ptactwo do gniazd wraca.

W taki to ranek zawezwał o świecie
Książę do siebie cały kwiat młodzieży,
Chcąc się wykapać w stepowym błękitie
I znów przehulać konie co najszczerzej.
1265 Co to tam było serca i ochoty,
I co conceptów! co dzielnej pustoty!
Przez parę godzin, nie pilnując drogi,
Niosły nas konie w nieznane rozłogi;
A choć dokoła był tylko step goły,
1270 Przecież tak piękny był świat i wesoły,
Jakby go Pan Bóg dopiero był stworzył,
I młodą duszę ku niemu otworzył.

Słońce już było podbiegło wysoko,
Gdyśmy stanęli nad debrą szeroką.
1275 »Nieźle się składa! — rzekł starszy kresowy —
Bo to, jak widzę, futor mohortowy!«

»A to wybornie! — rzekł wesoło Książę —
To i odwiedzim dziś starego ćwika!
Puśćcie mnie naprzód, niechaj pierwszy zdążę
1280 Po służbie witać mego porucznika!«

I sam się spuścił najpierwszy do jaru;
Jar był szeroki i pięknie obrosły,
Jak uroczysko niby pelen czaru:

w. 1268: *rozłogi* — stepy, błonia.

w. 1274: *debra* — jar zarośnięty drzewami.

w. 1278: *ćwik* — człowiek doświadczony, obrotny.

w. 1283: *uroczysko* — miejsce dawnych obrzędów pogańskich, najczęściej polana w lesie.

Drzewina kwitła, dąb strzelał wyniosły,
 12.5 A na dnie jaru jeszcze z nocnej rosy
 Trawy nietknięte, — w dali jakieś skały,
 Nad niemi, w krzewach, leśnych ptasząt głosy,
 A żywe wody pod nami zagrały...

Święty Onufry, z brodą za kolana,
 1290 Klęczał w pustyni, wśród malej pieczary,
 A wniście do niej brzost ocieniał stary,
 A u stóp jego krynica rozlana
 Żywym do jaru upływała zdrojem,
 I jar oddychał uroczym pokojem,
 1295 I wonne jego owiały nas chłody.
 A niżej nieco zbierały się wody
 W stawku niewielkim, i turkotał młynek;
 Dalej pasieka pośrodku kalinek,
 A jeszcze dalej lasek czeremchowy,
 1300 A w nim rozpięty namiot mohortowy.

Ognisko z nocy jeszcze nie wygasło,
 A przed namiotem wiała chorągiewka,
 Kilka się koni niżej młyna pasło,
 I jakaś smutna ukraińska śpiewka
 1305 Płynęła jarem...

Wstrzymaliśmy konie
 Patrząc dokoła, urokiem zakłęci —
 Takie to cudne było to ustronie!

»W takich to jarach żyli Pańscy Święci!«
 Rzekł stary kozak — skoczył do krynicy,
 1310 Z czcią się przeżegnał w pustyni uroczej,
 Czerpnął ze zdroju, i przemywszy oczy,
 Wyniósł dla Księcia wody w ładownicy.

w. 1288. Usłyszeli szum wody dobywającej się ze źródła.
 w. 1289—90. Por. obj. poety — w Dodatku.
 w. 1291: *brzost* — gatunek wiązu.

»Na zdrowie, szczęście, na wiek i urodę
 Niechaj wam będzie! a pijcie tę wodę,
 1315 Bo takiej wody ani w naszym kraju,
 Ani nie dostać nawet i z Dunaju!
 A kto na Jura tak do gwiazdy wstanie,
 Że raniej oczy od ptaszka obmyje,
 I pierwej zdroju od niego dostanie,
 1320 I niezmąconej wody się napije,
 Temu na życie stanie prawdy w głosie,
 I będzie patrzył czysto jak po rosie!«

W istocie, była to wyborna woda!
 Raczej dla duszy niż ciała ochłoda;
 1325 I każdy rad też był wytchnąć po znoju,
 I przemyć oczy i przejrzeć się w zdroju,
 I ładownicą zaczerpnąć z krynicy,
 Którą za świętą czczono w okolicy.

Ale już z łąki i konie zarżały,
 1330 I psy się głośnie od młyna ozwały.
 »Na koń! — rzekł Książę — tam, widzę, ktoś orze...
 Ba, to sam Mohort!« — i puścił się przodem.
 »Daj Boże szczęście!« — A Mohort: »Szczęść Boże!

»Co widzę! Książę? i z takim narodem?
 1335 *Hej ptaku, ptaku pancernego znaku!*
 A czy od szlaku droga, czy z Budziaku?
 Z czego człek powstał, o tem myśleć trzeba,
 Ani hetmanom bez Boga i chleba!
 Gdy Bóg dał gości, to puść w łąkę woły,
 1340 Niech i im będzie dzisiaj dzień wesóły...«

Chłopak posłuchał — pług został na roli,
 A Mohort przeszedł po niej się powoli.

w. 1316: z *Dunaju*. Lud nazywa u nas każdą wielką a oddaloną rzekę—
 Dunajem.

w. 1317. Por. obj. Pola do w. 1289—90 — w Dodatku.

1336. Czy z północy (od Szlaku czarnego), czy z południa (*Budziak* =
 południowa część Besarabji).

Z kraju basztanu, na pierwszym zagonie,
Stała — po starym zwyczaju zatknięta —
1345 Szabla, bo orzeł w rycerskiej koronie,
A ziemia, szablą broniona, jest święta,
A pług miał miejsce i przy Piastów tronie.

Mohort wziął szablę i wąsów poprawił,
I jak po służbie przed Księciem się stawił:
1350 »Porucznik Mohort, na kresach stojący,
A Waszą Miłość wielce miłujący!«
Księżę go ścisnął — a on do komendy:
»Do woli z konia! Towarzyszom wszędy
Wolno się bawić — a konie w ordynek!
1355 Pacholki z końmi staną tam pod płotem,
Siedmiu na wartę, po dwóch przed namiotem
Na krótkie straże, reszta na spoczynek!«

— »Otóż to lubię! — rzekł wesoło Księżę —
Gdy jest komenda, to i dobrze będzie!«
1360 A Mohort na to: »Jakoś to się zwiąże,
Niech tylko Księżę z konia już zesiędzie«.

I nie ubiegła może i godzina,
A już podano śniadanie ze młyna,
Naprawdę zbito z kilku tarcic stoły,
1365 A z drugich kilku ławy przyrządzono,
Wiarus kucharzył z młynarką napoły,
I obozową ucztę zastawiono:

w. 1343—5. Szlachciec z oracza, z rycerza oracz, nie wstydził się tego, że sam skibę orze, ale kiedy orał, zatykał szablę na pierwszej zaoranej skibie, aby każdy znał, że ten orze, co tej ziemi broni. Był to zwyczaj bardzo starożytny, który się do ostatnich przechował czasów. *Basztanem* nazywa się na spalonym stepie z nowiny wyorany kawał ziemi, na którym się posiewa kawony, melony, kukurydzę, fasolę, ogórki (*Obj. Pola*).

w. 1356—7. Starym obyczajem znane były wojsku krótkie i długie straże: na pierwszej stał żołnierz przez godzinę, na drugiej przez dwie, z tą tylko różnicą, że w letniej porze roku przypadały długie straże na noc, a krótkie na dzień; przeciwnie zaś w chłodnej porze roku krótkie na noc, dłuższe na dzień. Zmiana straży odbywała się o św. Michale i św. Stanisławie; kiedy dowódca chciał użyć komendzie swojej lub kiedy na czatach bardzo wielkiej czujności potrzeba było, komenderował poczt na krótkie straże (*Obj. Pola*).

Barszcz był wyborny, a baran był z różną,
I jajecznicą, a arcywielmożną,
1370 Bo przystrojona wieńcami kielbasy;
A był do tego i podplomyk świeży,
Kubek gorzalki i kufelek miodu.
Sztuciec i łyżkę jeszcze w owe czasy
Miał każdy z sobą, zwyczajem żołnierzy,
1375 A więc nie było kłopotu ni głodu.

Po tem śniadaniu Mohort pchnął cichaczem
Kilku powstańców i pacholków konnych
Do monasteru, by nie brakło na czem,
I w zaprosiny do dworów postronnych.
1380 I rzekł do Księcia: »I a, wprawdzie pospołu
Nie zjadłem z Księciem jeszcze beczki soli,
Lecz jeśli łaska, zjemy razem wołu,
I beczkę miodu wypijem powoli!«

Wkoło namiotu tok był wystrugany
1385 I jaworowym liściem usypany,
I sam ksiądz Rektor jeszcze przed wieczorem
Przybył z zapasem i klasztornym dworem,
Z miodem, i ze mszą, i przywiózł specjały,
I ów turecki namiot okazały.

1390 Nazajutrz z rana już marszałek Księcia
Nadciągnął z kuchnią i całym taborem,
I było więcej co chwila zajęcia,
Bo nawet panie przybyły wieczorem...
I do stu osób siadało do stoła,
1395 I trzy dni trwała gościna wesoła.

w. 1369. W autogr. pierwotnie zamiast *jajecznicą* było: *kura młyńska*.
w. 1373: *sztuciec* (stołowy) — nóż z widelcem.
Po w. 1333 w autogr. są jeszcze cztery wiersze, przekreślone:

I kazał zabić prześlicznego woła
I parę skopów, i wleprza, i cielę,
I trzy dni trwała gościna wesoła,
I zjazd był gości, jakby na wesele.

w. 1334: *tok* — boisko z gliny; *wystrugany* — ubity.

- Sam dziś już z tego nie umiem zdać sprawy,
 Jak można było w stepowym futorze
 Wyprawiać takie uczty i zabawy,
 I podejmować, jak na pańskim dworze,
 1400 Z taką łatwością pierwszych ludzi kraju,
 że nikt się z gości ni skrzywił, ni pieścił,
 Że się gdzieś każdy niezgorzej pomieścił.
 Jak się to działo? — nie wiem, lecz się zdaje,
 Że cały sekret leży w obyczaju.
- 1405 Szlachetne były, proste obyczaje,
 A szlachetnemu nic nie bywa krzywe,
 A prostej duszy wszystko jest pocziwe;
 Więc też umiano wszystkiego tam użyć,
 A jak rozumiem — umiano i służyć.
- 1410 Człowiek był wszystkim, resztę wszystko niczem,
 Stąd, gdy w świat patrzył pocziwem obliczem,
 Podnosił wszystko w górę do tej miary
 Szlachetnej duszy i do dobrej wiary,
 Jaką się w życiu i w sumieniu rządził,
 1415 I nią też ludzi i wypadki sądził...
- Gdy się bawiono, każdy chciał zabawy,
 Więc się nią zajął, i nikt się nie nudził,
 A że obyczaj dawał wiele wprawy,
 Stąd też zabawą nikt się nie utrudził,
 1420 Ale umiano zająć każdą chwilę
 I każdą rzeczą zatrudzić się mile,
 Jedno ukochać a drugie wysławić;
 Ot, krótko mówiąc: umiano się bawić.
 A więc gdzie padło, w pałacu czy w borze,
 1425 Wszystko szło gładko — więc i na futorze
 Z obecnych gości nikt nie myślał o tem,
 Żeby być mogło lepiej lub inaczej,
 Gdy każdy kontent, a gospodarz raczy.

w. 1396–1423. Por. uwagi poety o gościnności staropolskiej = w *Pieśni o ziemi naszej i w Pieśni o domu naszym*,

- Książę i Mohort stali pod namiotem,
 1430 I tuż straż stała, bo to swoją drogą
 Szła służba służbą. Marszałek załogą
 Stał we młynie z całym Księcia dworem;
 Wszyscy panowie pod szopą taborem,
 Rektor z piwnicą mieścił się w stebniku,
 435 Licząc gąsiorzy i butle w kąciku;
 A wszystkie panie sypiały pokotem
 Pod owym sławnym, tureckim namiotem,
 Co był pod Wiedniem niegdyś jeszcze wzięty,
 A w kalinowym lasku dziś rozpięty.
- 1440 Więc książę Józef, jak gospodarz drugi,
 Sam się marszałkiem dworu pań mianował;
 Cały oddany damom na usługi,
 Wszystkiem tak zręcznie w chwili pokierował,
 Że były rade i pełne wdzięczności:
 1445 »Bo gotownia cała do Jejmości«.

Sam zaś gospodarz, choć miał oko wszędzie,
 Tylko panami znowu się zajmował,
 Bo wiedział zresztą, że głodu nie będzie,
 Wiedział, że woły i skopy podchowal,
 1450 Że tu jest woda, tam ogień we młynie,
 Że sam ksiądz Rektor pomyślał o winie —
 A więc już resztę zdał na drugich wolę,
 I tylko bawił ciągle w męskim kole.

- Jakoż i słusznie, bo gdzie Książę bawi,
 1455 Tam i marszałek i kucharz się sprawi,
 A gdzie są panie, tam i panny dworskie,
 Więc i wykwinne koncepta zamorskie;
 Bo dworska panna jak konceptem ruszy,
 I do skarbnicy swych sekretów sięgnie,

w. 1431: *stebnik* — budynek do przechowywania uli z pszczołami w zimie.
 w. 1445: *gotownia* — pokój do robienia toalety, przybory toaletowe;
 tu jako nazwa zabawy towarzyskiej »w gotowni«, której
 uczestnicy na słowa: *Cała gotownia!* zrywali się ze swych miejsc.
 w. 1449: *skopy* — barany.

1460 To wiarusowi tak dogrzeje w duszy,
Że nawet djabła do roboty wpręgnie.

Więc też przy każdej zwiął się pałasić,
I każda miała piorunem szalasić,
Pod ręką ogień i wodę i służbę,
1465 I wystruganą ścieżkę do namiotu,
I w pogotowiu posłańca do lotu,
I powolnego w każdej chwili družbę;
Więc były rade i pełne grzeczności:
»Bo gotowalnia cała do Jejmości«.

1470 Z rana msza święta codziennie bywała
W owej pustyni u świętego zdroju,
A że to wiara do świtu wstawiała,
Więc tu się każdy pomodlił w pokoju,
A do mszy świętej sam pan Mohort służył;
1475 I kiedy po mszy pogodę powróżył,
Już przed namiotem zbierały się panie,
A pan Marszałek zarządzał śniadanie.
A potem na koń i dalej na pole.
Były i panie, co jeździły konno,
1480 A gdy Kafarek wypuścił sokolę,
To nawet łabędź nie wyszedł obronno,
Jeśli dosiedziały w stepowym jezioru,
A drobnej ptaszki co niemiara w worku.
Po takich łowach bywał obiad w lasku,
1485 A już wieczorem, przy kagańców blasku,
Sukno przed namiot, a na wóz trębacze,
I taka radość, że aż serce skacze;
Więc pełnem sercem, co się komu godzi:
Za kielich starsi — a do tańca młodzi.

1490 Rej tam wodziła pani Pupardowa,
Prześliczna, młoda, pełna wdzięku cała,
Kamińska z domu, żona generała,

w. 1462: pałasić — żołnierz (metonimja).

w. 1490: Generał Pupard był to Francuz z rodu, którego Stanisław August sprowadził i oddał mu komendę brygady dwóch pułków cu-

Który nie umiał po polsku i słowa,
I w owe czasy brygadą dowodził,
1495 Gdy cudzoziemski autorament wchodził.

Jeździła konno gdyby Amazonka,
A w tańcu — Gracja, że tylko malować
I kuć piękności każdego jej członka;
Grzeczność okazać, wdzięk umiała chować,
1500 A przytem skromna i sercem wyniosła,
Jak gdyby wcale na królowę wzrosła,
Chociaż pan Pupard był brzydki i stary.
Więc Książę, co miał do pań słabość wielką,
Ale zarazem dla cnoty cześć wszelką,
1505 Palil tu wdziękowi i cnotie ofiarę.

Po takim balu, gdzie jasno pod niebem
Świeciły gwiazdy, a dołem kagańce,
Pan Mohort innym obdzielił nas chlebem,
Gdy nas nazajutrz wywiódł w step na tańce;
1510 Bo tu i popis i szkoła nielada,
Gdy nam podpędzić kazał swoje stada.
Dwa były stada: jedno zwał hetmańskim,
W niem rosły konie polskiego zawodu;
Drugie nazywał zazwyczaj sultańskim,
1515 To już drobniejsze, lecz wielkiego rodu.

Kiedyśmy stada objeżdżali wkoło,
Zawołał ku nam pan Mohort wesoło:

dziemskiego autoramentu. Pojął on za żonę pannę Kamińską, której młodsza siostra poszła za Sławińskiego; była to osoba bardzo urodziwa i w istocie rej wodząca w owych czasach w tem kole, w którem się obracało czoło rycerstwa polskiego na Ukrainie. J. U. Niemcewicz wspomina w swoich pamiętnikach bardzo zaszczytnie o p. generałowej Pupardowej i jej siostrze, i o ludzkości ich dla siebie w położeniu tak trudnem, w jakim się podówczas znajdował (Obj. Pola).

w. 1497: Gracja — bogini urody i wdzięku u Rzymian (— Charyta u Greków).

w. 1505: Wielbił jej piękność i szanował jej cnotę.

w. 1510 i nast. Por. obj. Pola do wyd. I i III — w Dodatku,

w. 1513: zawodu — rodu, rasy,

»No, tu jest arkan, więc, panowie młodzi,
Kto chce mieć konia, niechaj arkan rzuci
1520 I weźmie konia, co w tabunie chodzi,
I niech na obiad do nas na nim wróci!«

Więc jaki taki w rzemiośle nieznanem
Próbował szczęścia i rzucał arkanem,
Ale daremnie.

— »Hej! hej! szczęście nasze,
1525 Że dziś z Tatarem nie wojuje Lasze!«
Zawołał wkońcu, gdy spłoszone konie
Już się poczęły rozbiegać po stronie;
Lecz gdy po chwili, rozsypane zrzadka,
Stały znowu — rzekł: »Oto jest matka!
1530 Ta klacz wilczata, co tutaj na przedzie,
I ona wiecznie całe stado wiezie;
Dziśby zginęła wzięta z tego stada,
I żadna matka tak już nie przepada,
Za swoim dzieckiem, jak za końmi ona,
1535 I jako lwica, tak nieustraszona.
To postrach wilków, i chociaż już starka,
Utlucze wilków więcej od Kafarka...
A tu, ta druga, z małą strzałką, gniada,
To już ostatki Wiśniowieckich stada.
1540 Krew arcy-pańska! Tego rodu koni
Łapać na arkan, ni ujeżdżać trzeba,
Bo same z młodu przychodzą do dłoni;
Gdy je chcesz użyć — podaj z solą chleba,
Ogłaszcz, oklepaj, i załóż wędzidło,
1545 Siądź i jedź światem, byleby nie zrywać.

w. 1518: *arkan* — sznur z pętlą na końcu do zarzucania na szyję zwierzęcia.

w. 1520: *tabun* — stado.

w. 1524—5. Tatarzy byli mistrzami w posługiwaniu się arkanem. *Lasze*, Polak.

w. 1529: *matka* — w znaczeniu: matka całego stada, prowadząca całe stado.

w. 1530: *wilczata* — maści burej; w. 1536: *starka* — stara.

w. 1538: *strzałka* — biała plama podłużna na sierści.

w. 1543: *je* — forma użyta niepoprawnie, zamiast: *ich*.

U każdej nogi u nich — orle skrzydło,
Lecz się tych skrzydeł nie godzi używać,
Chyba już tylko w potrzebie ostatniej,
Kiedy ma wyrwać ze śmiertelnej matni.
1550 U mnie, jak dzieci, na rękę się rodzą,
I za człowiekiem niewiązane chodzą.

»Oto jej córka, zwie się Korybutka;
Jak na rzut oka, niby trochę krótka,
Ale jak niema krótkiego pałasza —
1555 Bo jeśli krótki, to pomknij się bliżej —
Tak, kiedy trzeba, ni dłużej, ni chyżej
Sumak nie skoczy, jak ta perła nasza.
Przed kilku laty zginęła ze stada,
A po trzech latach sama wraca rada.
1560 Lecz sądzisz, Książę, że do koni może?
Nie! mnie starego szuka na futorze,
I rzy i lata, że aż ziemia dudni;
Poznałem rzenie, wychodzę z namiotu,
A ona do mnie, i aż drży od lotu.
1565 Więc ogłaskałem i wziąłem do studni;
Ktoś jej dopiero jedną okuła nogę,
Więc rozkuć zaraz kazałem niebogę,
A potem sobie przed namiotem legła,
Jakby się sama obcej ręki strzegła.

1570 »A to Giżycka, co chodzi po stronie;
Jacy Giżyccy, takie ich i konie:
Czem starsze — tęższe, a pewne po ćmaku,
Stąd niema równych do stepu i szlaku.

»A to już sławny jest ród sahajdaczny:
1575 Biały jak mleko, ale skóra czarna,

w. 1546. Por. obj. Pola do w. 1510 i nast. — w Dodatku.

w. 1557: *sumak* — dzika koza siewowa, rodzaj antylopy.

w. 1571: *Giżyccy* — rodzina znana wówczas na Ukrainie z zamilowania do koni.

w. 1572: *po ćmaku* — po ciemku.

w. 1574: *ród sahajdaczny* — koń ze stada niegdyś Piotra Konaszewicza Sahajdacznego, atamana Kozaków z początków XVII w.

Hardy i twardy, i zrazu opaczny,
 Ale jak ręka uchodzi go karna,
 Calemu wojsku za przednią straż stoi;
 Ktoby uciekał na nim — nie ujedzie;
 1580 Lecz się nie lęka ni ognia, ni zbroi,
 I kto naciera, ten będzie na przedzie;
 Daleko widzi i słyszy na milę,
 A dalej jeszcze wietrzy i przeczują;
 Nigdy nie legnie, chyba przy mogile,
 1585 I inni klusem, gdy on stępem suwa;
 Kędy raz przejdzie, nie zmyli już drogi;
 Sam na sam hardy, lecz przyjaciel duszny,
 I jako ręka człeku jest posłuszny,
 Kiedy już przyjdzie do okazji srogiéj».
 1590 Wtem spytał Książę: — »A to co za hetki?«
 Gdy troje koni myszatyh pomknęło.
 Na to rzekł Mohort: — »To inwentarz letki,
 Ot i sam nie wiem, skąd się w stadzie wzięło.
 »Odkąd ma dusza końskiej maci rada,
 1595 Zawsze się myszka przybije do stada,
 I jakaś niby napaść oczywista!
 Nie lubię myszki, bo maść narowista,
 Ale ksiądz Rektor myszki tylko chowa,
 Bo grubo-plaskie, — więc i trudna rada.
 1600 Dawniej odganiał tę hańbę od stada,
 Lecz teraz trudno powiedzieć i słowa;
 Gdy klasztorowi myszka tak na czasie,
 To niechaj sobie i ta sierść się pasie.
 A jeśli gorszy Księcia to myszate,
 1605 Jakże się wyda izabelowate,
 Co tam spokojnie po stronie się wlecze?
 Cóż Mości Książę o tej klaczy rzecze?

w. 1576: *opaczny* — narowisty.

w. 1590: *hetki* — dosłownie: guzy u kubraka do zakładania pętelek;
 przenośnię — coś lichego.

w. 1591: *myszaty* — maści myszatej, więc szarej.

w. 1592: *letki* — prowincjonalizm, zamiast *lekki*.

w. 1594: *mać* — matka; tu wogóle ród, rodzaj.

w. 1605: *izabelowaty* — koloru cielistego, maści brunatno-żółtej.

To moja Iskra — „kahorlicka córka“,
 Z stada Tarnowskich, z bachmatów hetmańskich.
 1610 Nie sierść — lecz jedwab, pergamin — nie skóra,
 Zdatna do harców tylko arcy-pańskich.
 Ktoby chciał wiedzieć, jaka cnota w rodzie,
 Niech ją użyje w rycerskiej przygodzie!
 Dopóki młode, ma to krowie nogi,
 1615 Podobne osłu, coś później do muła;
 Rok siódmy, ósmy, dodaje ostrogi,
 I więź i oko i zagra krew czuła,
 A gdy chrzęst broni i trąbkę usłyszysz,
 Rozdziera nozdrza i aż drży, aż dyszsz,
 1620 I czuć wyraźnie aż w sercu przez siodło,
 Kto tej krwi panem i co w bój go wiodło.

»Po Izabelce, niema już w tem stadzie,
 Jak ta tu z grubą hreczką, co na zadzie:
 To ród sultański z dalekiego Wschodu,
 1625 Gdzie struś w pustyni gniazdo swoje kładzie,
 Więc orle piórko nie wychodzi z rodu.
 Wielkie na koniu Bóg położył znaki,
 Jednak i wichher bywa nie jednaki:
 Poniżej oczu — podły wichher wszelki,
 1630 Powyżej oka — wielkiego przymiotu,
 Bo rozum znaczy; na szyi — znak lotu,
 A już na piersi — znak odwagi wielkiéj;
 I koń o jednym wichrze to już dobry,
 Od dwóch — ma narów, — ale znowu taki,
 1635 Coby miał razem trzy niebieskie znaki,
 To już i mądry i lotny i chrobry;
 I wielką łaskę ma u Pana Boga,
 Komu do boju padnie na nim droga,
 Bo nie da dotknąć jeźdźca; gdy na przedzie —

w. 1608—9. Por. obj. Pola do w. 1510 i nast. — w Dodatku. *Kahorltk* — miasteczko pod Kijowem.

w. 1609: *bachmat* — koń bojowy tatarskiej rasy.

w. 1613: *ja* — forma użyta niepoprawnie, zamiast *jej*.

w. 1617: *więź* — ścięgno.

w. 1623: *hreczka* — tu: ciemne plamy na siwej sierści.

w. 1625—1646. Por. obj. Pola do w. 1510 i nast. — w Dodatku.

1640 Wszystkich wybiega; gdy wyciągnie szyję,
Niema co rąbać, bo piersią rozbije;
A jak wnijść umiał, tak samo wywiedzie.
Niedarmo w świecie to pustynia słynie!
Póki w ojczyźnie jeszcze nie zaginie
1645 Koń do pęciny od lba żyłkowany,
Póty i rycerz będzie jeszcze znany.

»Ten brudny kasztan, co tam jeden chodzi,
To syn Sultanki, a koń pod hetmana!
Trzy orle piórka, i tam gdzie się godzi,
1650 I biała nóżka do tego siadana,
Więc nie lepszego!«

I krzyknął: »Arkana!...
To koń dla Księcia, bo to wichrów czoło!«
Skoczyli ludzie — czyhają wokoło;
Wzrok się zapalił panu Mohortowi,
1655 Zebrawszy arkan, podjechał zniénacka,
I jak pierścioneł, tak go rzucił zgracka!
A gdy padł prosto na szyję koniowi,
Kiedy koń ruszył, Mohort arkan ima,
Wziął go o kulę, pod nogę, i trzyma!
1660 I jękla ziemia, i przypadli ludzie,
A w mgnieniu oka i koń się powalił,
Że się z nas każdy nad nim aż uzałił;
Ale tabuńczyk, po niedługim trudzie,
Już go ochelznał i tak się uwiął,
1665 Że siadł na niego i z oczu nam zgiął.

Długo pan Mohort patrzył za nim w pola,
I rzekł nareszcie: »I to Boża wola,

w. 1645: *pęcina* — przegub w nodze końskiej przy kostce.
w. 1648: *Sultanki* — tak w autogr. i pierwszych wydaniach, w późniejszych (od 3-go): *sultański*.

w. 1650: *siadana* — tak w autogr. i 2 pierwszych wydaniach, ale już do 3-go wkradło się *sudanna* (= ładna, zgrabna) i przeszło do wydań późniejszych.
Pol w dodatku do 3-go wyd. objaśnia: noga lewa zadnia zowie się *siadana*, bo z tej strony wsiada się na konia i od niej przerzuca się nogę.

w. 1659: *wziął go o kulę* — założył o kulę siodła.

w. 1663: *tabuńczyk* — dozorca stada.

I pójdzie ręką, gdy się tak prowadzi,
Bo poszedł równo, a jak strzala sady.

1670 A gdy wysoko Książę ten dar ważył,
Taki był kontent, że już dnia owego
Nie tylko starszych, lecz i z nas każdego
Koniem ze stada swojego obdarzył.

Nazajutrz Książę tylko damy bawił,
1675 I niewidziany karuzel wyprawiał.
Śliczna to była gonitwa i wprawa,
A co się zowie rycerska zabawa.
W pierścień toczono, a tureckie głowy
Padaly wkoło od strzały i cięcia.
1680 »Śliczna zabawa, niema ani mowy«,
Rzekł nawet Mohort pod koniec do Księcia;
I tak się bardzo dnia tego rozbawił,
Że podwieczorek w pasiece wyprawiał,
Choć tam nikogo nigdy nie prowadził.
1685 I zcicha tylko z pasiecznikiem radził.
Tu już świat inny:

Bujna w stepach pszczoła!
Pni przeszło tysiąc stało dookoła...
Kilka grusz starych chyliło się w środku,
A oddech kwiatów i smółki czy miodku
1690 Napelniał wonią całe okolicę.
Z pola wracały ciche pracownice,
I całe grono ucichło na chwilę,
Oczarowane tą wonią tak mile.

w. 1668: *pójdzie ręką* — pójdzie na rękę, przyniesie szczęście.

w. 1678: *W pierścień toczono*. Zabawa rycerska, t. zw. gonitwa do pierścienia, polegająca na nizanui zawieszonych żelaznych pierścieni na kopję konno, w pełnym biegu; *tureckie głowy* — manekiny.

w. 1686 i n. Tradycja o futorze Żelaznym Ulem zwanym odnosi się w czasy hetmana Żółkiewskiego, i jest cała wzięta z podania p. Ksawerego, tak jak ją miał od p. Mohorta. Sam tekst objaśnia rzecz całą. A zajmującą byłoby rzeczą, gdyby można na Ukrainie odzyskać miejsce tej starożytnej tradycji (*Obj. Pola*).

A Mohort rzecze: »Dziwić się nie trzeba
 1695 Tutaj niczemu, bo to dary nieba,
 Którymi Pan Bóg ziemię z niebem brata;
 Jest to, jak mówią: *Gratia gratis data*.

»Sławna to, sławna, Mości Książę, pszczoła,
 I jest tradycja, co krąży dokoła
 1700 Po stepach Bohu i po stepach Rosi,
 Z którą się naród po pasiekach nosi.

»Był, Mości Książę, hetman od różańca,
 Wielkiego herbu, potężnej buławy,
 I jasnej cnoty i szerokiej sławy,
 1705 Co od chłopięcia chodził z wrogiem tańca,
 Co z helmu jadał, a sławy przysporzył,
 Z turzego rogu w czasie uczty pijał,
 Co naród kochał, co królowi sprzyjał,
 A za ojczyznę siwą głowę złożył;
 1710 „Stróżem Podola“ nazwał go lud cały.
 Gdy legł — to śmiercią uszył on Koronie
 Czarną sukienkę, i po jego zgonie
 Dziewki na Rusi tańców zaniechały.

»Otóż to o nim powieść stara chodzi,
 1715 Że raz, gdy wojsko na stepach postawił,
 Chcąc dotrzeć twardo, czy liczny wróg godzi,
 Sam na podsłuchy nocą się wyprawił,
 I z jednym tylko giernikiem ważył życie;
 A całą ordeę dokoła objechał,
 1720 I do obozu powracał o świcie,
 Kończąc pacierze, i rad się uśmiechał.

»Starsi czekali powrotu pańskiego;
 Lecz choć im nie dał rozkazu żadnego,

w. 1697: *Gratia gratis data* — łaska darmo wyświadczona.

w. 1705: *chodził z wrogiem tańca* — walczył z wrogiem.

1709. Żółkiewski poległ śmiercią bohaterską pod Cecorą w 1620 r.

1711—13. Śmierć jego okryta żałobą całą Polskę.

w. 1716: *dotrzeć twardo* — dotrzeć blisko, dowiedzieć się dokładnie.

Nikt się z czeladzi nawet nie zatrwożył,
 1725 Widząc, że Hetman przespać się położył.

»Usnął, — a giermek wnijście od namiotu
 Zasul oponą, a choć nikt nie cichał,
 Tak cicho było, jakby człek nie dychał,
 Że jak ptak leciał, toś dosłyszał lotu.

1730 »Było to w lipcu, właśnie pod czas roju;
 Słońce podbiegło i stało wysoko,
 Kiedy pan Hetman przetarł ze snu oko;
 Tak twardo usnął po rycerskim znoju,
 I byłby jeszcze spał, bo się utrudził,
 1735 Ale brzęk roju, co minął w polocie
 Cały nasz obóz, ze snu go obudził,
 Bo opadł prawie na pańskim namiocie.

„Gdzie to już słońce! a co powie włodarz?
 —Rzecz pan Hetman — zły ze mnie gospodarz,
 1740 Gdy mnie rój budzi. Czas poprawić cnoty“. —
 Zagiął rękawy i pełen ochoty,
 Niby pasiecznik, wziął się do roboty.
 I zgarnął muchę, i zlekka podkadził,
 I w braku ula w pancerzu osadził;
 1745 I dziewięć było szyszaków tej muchy.
 I wszystek naród nabrał stąd otuchy,
 Że Bóg rój spuścił na namiot Hetmana,
 Że żadne żądło nie dotknęło Pana.
 Jakoż Bóg szczęścił i była wygrana.

1750 »Choć bez pancerza, Hetman wroga pobili!
 Aż gdy w też miejsca znowu wojsko sprawił,
 Stał ul żelazny tak, jak go postawił,
 A rój był pięknie już głowę zarobił.

w. 1727: *nie cichał* — nie nakazywał milczenia.

w. 1733: *włodarz* — ekonom pilnujący godzin pracy robotników.

w. 1743: *muchy* — w gwarze pszczelarzy oznacza pszczoły.

„Więc dobra wróżba! — pan Hetman powiada —
 1755 Niechże dar Boży w stepie nie przepada.“
 I kazał naprzód cały jar poświęcić,
 A potem czeladź do pracy zachęcić.
 Usypał groblę i stawek wyprawił,
 I ściągnął ludzi i młynek postawił,
 1760 Ogrodził futor i okopał wałem,
 Opatrzy bydłem; ot, i owo zgoła
 Odsypał kopce na stepie dokoła.
 Spisał przywilej, i z dobytkiem całym
 Oddał na własność rycerskiemu czelku,
 1765 Co się był dobrze ojczyźnie zasłużył,
 By w tym futorze dokonał już wieku
 I zdał go wówczas dopiero potomnie,
 Gdy już nie będzie więcej granic stróżyl.
 Tak to się dostał wkońcu futor do mnie.

1770 »W tem samem miejscu, gdzie onego czasu
 Stał ul żelazny, dziś się pszczoła roi;
 W tem samem miejscu, gdzie mój namiot stoi,
 Stał i hetmański namiot pośród lasu;
 I w tej pustyńce, od owej pamięci,
 1775 Święty Onufry błogosławi wodzie,
 I co rok woda w tym zdroju się święci,
 I słynie odtąd łaskami w narodzie.
 „Żelaznym Ułem“ jest ten futor zwany,
 A ów ul sławny — jak to każdy powie —
 1780 U Karmelitów był jeszcze chowany
 Za czasów króla Jana w Berdyczowie;
 Król Jan dopiero zabrał ten ul z sobą,
 I w pańskiej Żółkwi był skarbcza ozdoba;
 A wszystkie sławne pasieki dokoła
 1785 Z tego to roju poszły po futorach,

w. 1781. *Berdyczów* — miasto w województwie kijowskim.

w. 1783. *Żółkiew* — miasteczko na północ od Lwowa, gniazdo Żółkiew-
 skich i Sobieskich.

I po slobodach i po pańskich dworach,
 A wielką sławę ma — „hetmańska pszczoła“.

»Nigdy nie spadnie, jak inne pasieki,
 Lecz w lasce Bożej przetrwa na wiek wieki.
 1790 Byleby tylko czelk nie był zachlanny,
 Co je hoduje, a początek wzięty
 Był z trzech pni tylko, na cześć Trójcy Świętej,
 A światło dane do Najświętszej Panny —
 To się i wiedzie, i jest i pożytek,
 1795 Więcej niż potrzeb, i prawie nad zbytek,
 I na przednowek i sobie i komu,
 I dla kościoła i ludzi i domu.“

W ciszy słuchało starca całe grono,
 I żadne słowo w kole nie przepadło...
 1800 A wtem i słońce za dąbrową siadło,
 I przed namiotem zorzę otrąbiono,
 I niebo zwolna już ku gwiazdom bladło.

Zdala się ozwał głos przeciągły, cichy,
 I biegł po rosie cudownym urokiem,
 1805 Dalej chór cały — czasem jakieś śmiechy:
 To ludzie z pola powracali mrokiem.

Książę, co nie znalazł jeszcze Ukrainy,
 Spytał Mohorta: »Czemu nuć smutno?« —
 A Mohort na to: »Smutne zwykle syny,
 1810 Kędy ojcowie wiek przeżyli butno!
 Smutne to pieśni, a smutne — bo stare,
 Bo jako zmory żyją w ludzie całym;
 A stara piosnka albo jest kordjałem,

w. 1790: *zachlanny* — chciwy.

w. 1793. *Wosk na świece* n^o ołtarz N. M. P.

w. 1800: *stodce za dąbrową siadło* — zaszło za las.

w. 1801: *zorzę otrąbiono* — zagrano wieczorną pobjękę.

Lub stanie sercu na wieki za karę.
 1815 Znam ja te pieśni, co po mroku płyną!
 I tu głos jego złączył się z drużyną:

»Kto na Krymu ne buwau,
 Perekopu ne wydau!...«

IV

Tyle to zdrowia, ach! i szczęścia tyle,
 1820 Co dadzą człeku ranne życia chwile!
 I takie były te ostatnie czasy
 Na Ukrainie mej wojskowej służby,
 Zanim na niebie znaki lichej wroźby
 Zapowiedziały ostatnie zapasy...

1825 Rzec niepójęta — lecz wielkie wypadki
 Poprzedza zawsze narodu przeczucie;
 Jak śród tysiąca rozeznasz głos matki,
 Jako treść pieśni poznasz po jej nucie,
 Tak po przeczuciu poznasz, co cię czeka,
 1830 I że stanowcza chwila niedaleka.

Gluche powieści obiegały w tłumie,
 Które pojmować rozum ledwo umie,
 A gdy je zwolna niejeden duch badał,
 Dziwny niepokój umysły owładał.
 1835 Bo straszne jakieś dochodziły słuchy:
 Że się w mogiłach niepokoją duchy,

IV. W autogr. ustęp ten ma tytuł: *Rapsod IV. Ostatnia bytność w monasterze.*

w. 1824: *ostatnie zapasy* — wojny z Moskwą w 1792 i 1794 r.
 Po w. 1830 w autogr. jest jeszcze 6 wierszy, ale przekreślonych:

Jak nie dorazu zamąci się woda,
 Kiedy głębokie i wielkie jezioro,
 Tak nie dorazu znikła dusz pogoda
 I nie dorazu serce lęka biorą,
 Lecz naprzód wieści obiegały w tłumie,
 Które zrozumieć człowiek ledwo umie.

w. 1831 i nast. — Por. opis zbliżania się zarazy morowej w *Konradzie Walenrodzie*.

w. 1817—18. Pieśń gminna, po dziś dzień śpiewana. Twierdzą Perekopu zamknięty jest półwysp Krymu — i Perekop ten, jako klucz do dziedziny hanów krymskich, gra wielką rolę w tradycjach i pieśniach ukraińskiego ludu (*Obj. Pola*).

Że w węglach domów coś strzela i brzęczy,
 ze nawet ziemia w czystym stepie jęczy,
 ze krew w krynicznej wodzie nawet bywa,
 1840 ze się w kościołach zapadają groby,
 ze chodzą zdawna umarłe osoby,
 A pies się w nocy jak szalony zrywa.

Jakiś koń dziki, co żywą krwią pryskał
 We dnie, a w nocy żarem z nozdrzy ciskał,
 1845 Obiegał stada jak zwiastun złowrogi;
 A nieraz nawet i w chorągwi naszej
 Tak razem we śnie coś wszystkich przestraszy,
 ze koń i człowiek zrywa się na nogi.
 A więc do straży! — a straż stoi błada,
 1850 I od przestachu ledwo mową włada,
 I klnie się Bogiem, że jasność niezmierna
 Oblała ziemię, jak ziemia obszerna,
 A na niebiosach zeszła niebios Pani;
 Że ziemia pękła, a z wielkiej otchłani
 1855 Wyszły nasamprzód ogniste języki,
 A w ślad ich — zbrojnych wojowników szyki.

Ot, krótko mówiąc, coś strasznie się plotło,
 I nocą groził kometa swą miotłą,
 A kiedy zmory rozpędziło słońce,
 1360 Lecieli drogą do obozu gońce,
 I to rozkazy nowe ze stolicy,
 To nowe wieści biegły z okolicy...

Każdy to widział, że przyjdzie do wojny,
 Z której niełatwo będzie nam wyjść cało;
 1365 Lecz czem na większą burzę się zbierało,
 Tem więcej bywał pan Mohort spokojny.

w. 1853. Ukazała się Matka Boska.

w. 1858: *kometa* — wyraz ten był dawniej — pod wpływem łaciny — rodzaju męskiego.

Pozór wojenny przybrał obóz cały,
 I młody żołnierz nabierał postawy,
 Bo codzień nowe wieści obiegały,
 170 Że całe wojsko ruszy do Warszawy.
 Kresy ściągnięto, — piechotne komendy
 I artylerja stała pod Braclawiem,
 A więc się zaczął i nam marsz tamtędy.
 I każdy wiedział, że krótko zabawim
 75 I że z Braclawia ruszym prosto w pole.

Księżę Mohorta mianował obożnym:
 I, niby hetman, we dnie okiem groźném
 Po okolicy i po wojsku wodził,
 A jak duch nocą po obozie chodził.

Ja byłem wówczas dany mu do boku,
 0 I wierny świadek każdego już kroku,
 Bo i sypiałem i jadłem razem,
 I nic z tych czasów nie puściłem płazem.

Dni już ostatnich przed naszym pochodem
 885 Wstał był pan Mohort swym zwyczajem rano,
 Ale miał wielce twarz zafrasowaną;
 A gdym o powód spytał mimochodem,
 Rzekł mi: »Pan Hetman śnił mi się nad ranem.
 Hetman — śmierć pewna rycerskiemu człeku;
 890 Ha, czas ze świata, bo też już i z wieku!
 A jak na jawie mówiłem z Hetmanem,
 I oczywiście, że mnie sam nawiedził —
 Więc już niedługo będę się tu biedził;

w. 1871: *kresy* — wojska stojące na kresach.

w. 1871—2. Por. obj. Pola — w Dodatku.

w. 1872. *Braclaw* — miasto nad Bohem.

w. 1876: *obożny* — dzisiejszy kwatermistrz; obowiązkiem jego było wówczas zakładać obóz i czuwać nad utrzymaniem w nim rygoru i porządku.

w. 1877—9. Wiersze te odnoszą się do Mohorta.

w. 1883: *nie puściłem płazem* — nie zapomniałem.

w. 1888. *Pan Hetman* — Jan Klemens Branicki; por. obj. do w. 737.

w. 1890: *bo też już i z wieku* — bo i wiek już po temu, podeszły.

I nie stąd pełen jest mój duch frasunku,
 1895 Ale że może potrzebny ratunku...

»Uczulem zimno, gdy mnie tknął buławą,
 Gdy mi pokłonił i dał rękę prawą...
 Hetman — śmierć pewna, i nie ujdzie płazem;
 Więc czas się przybrać i pojednać z Bogiem,
 1900 Bo sen poranny — to śmierć już za progiem.
 Do monasteru pojedziem dziś razem«.

I gdy do stajni wstąpiliśmy oba,
 Tylko Mohorta leżał koń u żłoba.
 A więc podumał: — »I on się gotuje;
 1905 Patrz, Wasze, zgadłem, i koń drogę czuje...«

I gdy pacholek konie pokulbaczył,
 Na przelaj stepem ruszyliśmy oba,
 Ale pan Mohort przemówić nie raczył,
 Tak czarna serce zjęła mu żaloba.
 1910 I tylko milcząc w świat poglądał czasem,
 Lub wstrzymał trochę konia przy mogile,
 Albo zsiadł z konia i wychnął na chwilę,
 Gdyśmy stanęli pod strażniczym lasem.

Kiedy nareszcie błysnął nam zdaleka
 1915 Krzyż monasteru wśród świętego gaju,
 Rzekł: — »Czy wiesz Wasze, co to Waści czeka?
 Będziesz za świadka, — po starym zwyczaju
 Trzeba zakończyć pocziwie i ładnie,
 Jak Bóg przykazał, to ziemskie kalectwo;
 1920 Więc baczność, pamięć Waści mieć wypadnie,
 Bo może przyjdzie kiedyś dać świadectwo«.

I jakoż, ledwo że stanął w klasztorze,
 Kazał przywołać z monasteru dziada

1895: *potrzebny* — wyrażenie gwarowe, zamiast: *potrzebujący*.
 w. 1904—5. Starzy wojskowi uważają na to, kiedy koń łąga w obozie,
 zapowiada to bowiem zawsze marsz niezawodny (*Obj. Pola*).
 w. 1913: *pod strażniczym lasem* — P. obj. Pola — w Dodatku.

I Łukowskiego, bliskiego sąsiada,
 1925 Co od pół wieku siedział na futorze,
 I razem poszli do lochów cerkiewnych.
 I szmer się rozszedł, że Mohort te kraje
 Pewno już rzuci, kiedy skarby zdaje,
 Gdy wziął do lochów takich ludzi pewnych.

Mnie kazał spisać wszystko, co miał w celi,
 A własną ręką dodał już, co komu...
 Potem z Łukowskim obaśmy musieli
 Stwierdzić kodycył, a potem do domu
 Wyprawił obu: a więc naprzód dziada,
 1935 By go nikt z ludzi klasztornych nie badał,
 Potem do furty sprowadził sąsiada,
 A ciepłą ręką obom coś powkładał.

Gdyśmy od furty razem powrócili,
 Rzekł mi wesoło po niejakej chwili:
 1940 »I Waść nie wyjdiesz z rękoma gołemi;
 Więc wybierz szablę, która się podoba,
 Bo się to nada bardzo czasy temi,
 I trzeba będzie z konikiem od żłoba!«
 Wybrałem.

»Dobra! wiernie w rękę siedzi, --
 1945 Rzekł mi pan Mohort — a teraz już pono
 Czas do jutrzejszej mieć się nam spowiedzi,
 Bo na pacierze właśnie zadzwoniono«.
 Cicho upłynął wieczór w naszej celi,
 Lampa mrugała przed świętym obrazem,
 1950 Psalmy pokutne mówiliśmy razem;
 I dzisiaj jeszcze duszę mą weseli
 Piękna pamiątka takiej chwili świętej,
 Gdzie jego duchem byłem w niebo wzięty.

Cicho noc zesła, a nazajutrz rano
 1955 Mszę miał żalobną za duszę Hetmana

w. 1933: *kodycył* — dosłownie: dodatek do testamentu, potem wogóle
 testament, krótko, naprędce, niezupełnie po formie spisany.

Naprzód książd Rektor — a po mszy żałobnej
Wyszła wotywa w kaplicy osobnej.

Pan Mohort ukląkł, odpiął karabełę,

Złożył wraz z czapką na stopniach ołtarza,

1960 A sam padł krzyżem, że aż w grobach jękło.

Choć dzień powszedni, ludzi było wiele,

A wszystkim serce tak od płaczu miękło,

Że nawet kapłan — co się rzadko zdarza —

Gdy się do ludzi zwrócił od ołtarza,

1965 Łzami się zalał.

Wkońcu, po wotywie,

I księży poszli i lud się rozbieżał,

A Mohort ciągle krzyżem jeszcze leżał.

Widząc to Rektor, sknął niecierpliwie

Na mnie i bliższych dwóch cerkiewnych braci, —

1970 I gdyśmy starca dźwignęli z podłogi,

Widoczne było, że przytomność traci,

Bo mu już ledwo statkowały nogi.

Rektor wziął szablę ze stopni ołtarza,

Nasadził czapkę panu Mohortowi,

1975 I kazał z sobą iść do refektarza;

Tam podał winną polewkę starcowi,

I otarł pulsa i skronie i czoło, —

A gdy pan Mohort spojrział znów wesoło

Po refektarzu, kiedy nam dziękował,

1980 Rektor w refleksje:

»A, panie Szymonie!

Zacóż tak bardzo duch się upracował?

Wszak Waś najstarszy w Litwie i w Koronie,

I cały żywot za pokutę stanie;

A wszakże mówim, i to dnia każdego,

1985 Modląc się Panu: — *Od nieporządnego*

w. 1957: *wotywa* — msza odprawiana na jakąś specjalną intencję.
w. 1980: *refleksje* — uwagi, perswazje, namowy.

W nieszczęściach smutku zachowaj nas Panie!

A i psalm mówi: — *Nie usprawiedliwi*

Nikt się przed Panem z tych, co jedno żywił

Co to tam myśleć, panie Poruczniku!

1990 Poco tu, poco kusić Panem Bogiem?

Czasby odpocząć już w swoim kąciku

I z przyjaciółmi zostać za tym progiem.

Skąd myśl tej wojny? — niech wojują młodzi,

A coś przyjaźni i Bogu się godzi»,

1995 Więc Mohort na to: — »A, to być nie może,

Jam niepotrzebny człowiek jest w klasztorze,

Bo ja ojczyźnie łaski nie uproszę;

Ja Boga chwale, kiedy szablę noszę».

Rektor do ręki: — »Ja upraszam pana!«

2000 A Mohort upadł przed nim na kolana:

»Mój Ihumenie! O Boże mój, Boże!

Jegomość płaczesz! Czyż mi leż potrzeba?

Ta, co by po mnie zapłakała może,

Z niej ni kosteczki, — toć na miłość nieba

2005 Zaklinam Waszmość, nie płacz, bo to boli,

O! i nie próbuj Waszmość mojej woli

Łzami kapłana, bom człowiek ułomny,

Ale gdy legnę, bądź na duszę pomny!« —

Rektor go podniósł.

»Nie, mości Rektorze!

2010 Mnie nie na łożu kończyć i w klasztorze;

Kto czym wojował, niech od tego ginie!

Od krzyża swego nikt się nie wyprosi;

Dla mnie czas wielki — na złe się zanosim...

»Przez całe życie prosiłem jedynie

2015 O śmierć szczęśliwą — i wysłuchać raczył

Pan mojej prośby: Hetman mnie nawiedził,

w. 1990: *kusić Panem Bogiem* — narażać się dobrowolnie na pewną śmierć (wobec sędziwego wieku Mohorta).
2001. *Ihumen* — przeor klasztoru.

Wiem, jaki koniec Bóg dla mnie przeznaczył,
I już niedługo będę się tu biedził...»

Widząc ksiądz Rektor, że próżne namowy,
2020 Poczcil nareszcie wolę siwej głowy,
I do drzwi samych tylko odprowadził,
A w celi Mohort już się w drogę ładził.
Kiedy był gotów, przykląkł przed obrazem
I jeszcze stoczek u lampy zapalił.
2025 Święconą wodę podał mi u proga,
I rzekł spokojnie: »Będzie tutaj Boga
Jeszcze i po nas wszelaki duch chwalił;
A teraz, bracie, wychodźmy już razem, —
Dla ciebie pierwsza, mnie ostatnia droga«.

2030 I zamknął celę, klucz za listwę schował,
Zdjął sygnet z palca, drzwi opieczetował,
I poszedł ze mną razem do ogrodu.

Tu stał dąb stary u samego wchodu,
A obok niego kapliczka nad zdrojem...
2035 Mohort podumał i pokiwał głową,
I rzekł do dębu: — »Stój, mój druhu, zdrowo,
A i ty, wodo, upływaj pokojem!
Ja już ostatni raz tu z wami bawię,
Lecz jak mnie Pan Bóg — ja wam błogosławię.

2040 »Gdym tu raz pierwszy stanął — byłem młody,
Lecz po ucisku i ciężkiej chorobie,
I nie wiedziałem, co sam z sobą zrobię;
Lecz gdym się napił z tego źródła wody
I tu pomodlił w tego drzewa cieniu, —
2045 Natchnął Bóg łaską, i w owem natchnieniu
Na żywot cały znalazłem już radę;
Więc poję konia i siadam i jadę.

w. 2037: *pokojem* — w pokoju, spokojnie.

w. 2041: *po ucisku* — po świeżo spadłym nań ciosie

»Wtem mi Iliumen zabiegł zagnała drogę
I rzekł z ludzkością: — „Ja puścić nie mogę:
2050 Dom nasz, to stara gospoda rycerzy,
A już i słońce do spoczynku bieży,
To się też godzi przyjąć tu gospodę,
A już na kresy sam jutro wywiodę“. —
Więc zsiadłem z konia, i w tej samej celi
2055 Jam się noc pierwszą wówczas przenocował,
W której mnie później tyle lat Bóg chował...
I odtąd tutaj zwykłem się spowiadał,
I tum szlachecki mój depozyt składał.

»Dawno przed Bogiem starzy przyjaciele,
2060 Którzy zaznali tych związków początek,
I przeminęło w świecie rzeczy wiele,
Lecz dla mnie wiecznie pamiętny ten kątek,
Bo tu znalazłem bezpieczną ostoję,
Za którą odtąd dziękowałem co dnia
2065 Bogu, co bierze na opatrność swoją
Biedną sierotę, wdowę i przychodnia.

»I Pan posadził mnie na równej ziemi,
I dał przyjaciół pomiędzy obcemi.

»Nigdy do związków w kraju się nie łączył,
2070 Bo światem wichrzyć — nie rozumiem cnotą!
I zawszem Boga prosił tylko o to,
Bym, tak jak zaczął, przy chorągwi kończył;
Bo wojskowemu służba — rzecz najzdrowsza.
Jeszcze te związki przeciwko obcemu!
2075 Lecz jak nastąpiła już praktyka nowsza,
Że związek stawał wbrew królowi swemu,
To już tę sprawę niech sam Pan Bóg sądził!
I pono tylko w służbie człek nie zbłądzi.

»Raz tylkom w życiu z granicy ustąpił,
2080 Ale nie przeto, abym krwi mej skąpił,

w. 2069: *do związków*. — Mowa o konfederacjach w XVIII w.

w. 2079—83. Mowa o buncie hajdamaków, t. zw. Koliśzczyźnie z 1768 r.

Bibl. Nar. Serja I, Nr. 52 (W. Pol: Mohort)

Tylko bom nie chciał przelewać krwi bratniej,
 Kiedy już przyszło do hańby ostatniej.
 Przetrwalem wojnę, związki i napaści,
 I głód i dżumę, trzymając się właści;
 2085 Ale za krzywdy i za grzechy stare
 Nową Pan zesłał na tę ziemię karę.

»W chorągwi ludzi na rożenek prawie,
 A tu step kipi czernią zbuntowaną...
 I z siwą głową popaść tej niesławie,
 2090 By z nożem walczyć szablą poświęcaną,
 To dopust ciężki!... I na pokuszenie
 Nie wódz nas, Panie! Krew — to rzecz kosztowna,
 A już krew bratnią w wielkiej Bóg ma cenie.

»Stanica była porządnie warowna,
 2095 Więc rzekłem krótko towarzystwu memu:
 I stać i czekać — służba po staremu.

»Bunt się po kraju rozszerzał tymczasem,
 A wtem ksiądz Rektor zagnał znać mi daje,
 Że na monaster jakaś czerni nastaje
 2100 I obozuje pod pobliskim lasem!
 Za to, że przyjaźń dobrą z Lachy chowa,
 Ma oddać srebra! — A więc dzięki Bogu,
 Że nie w obronie własnej padnie głowa,
 Lecz że ją złożym na święconym progu —
 2105 Rzekłem do wiary; i nocy téj samój
 Stałem jeszcze u klasztornej bramy.
 Struchlał ksiądz Rektor — bo już ciż sądzono,
 Że na monaster idą hajdamaki,
 Lecz gdy poznano i ludzi i znaki,
 2110 To w mgnieniu oka bramy otworzono.
 Nim się dzień zrobił, tak się poczt mój sprawił,
 Że klasztor w stanie obrony postawił;

w. 2087: *na rożenek prawie* — bardzo mało (wyrażenie przysłowiowe).
 w. 2088: Step rol się od hajdamaków.
 w. 2090: *z nożem* — przeciw hajdamakom, uzbrojonym w noże.

Były armatki, moździerz i prochy,
 I dość żywności i niepróżne lochy.

2115 »O samym brzasku przybył pan Łukowski,
 Co zebrał szlachtę i wprędce uzbroił;
 A więc tym strojem, przy pomocy Boskiej,
 Poczt nasz dorazu prawie się podwoił.

»Otóż zatknąłem sztandar w dobrej wierze
 2120 O wschodzie słońca na owej wieżycy,
 I otrąbiłem pieśń Boga-Rodzicy;
 Jako *sodalis*, rycerskie pacierze
 Zmówilem razem z klasztorną załogą,
 I sam na bramie wziąłem stanowisko.

2125 »Patrę — aż jadą jacyś ludzie drogą...
 Gdy podjechali już pod mury blisko,
 Kazałem spytać, czego im potrzeba;
 A oni rzekli: „I soli i chleba!“
 Więc jakieś posły. Kazałem utworzyć,
 2130 Zawiązać oczy i wziąć w furtkę ciemną;
 Zrazu się jeli niby trochę trwożyć,
 Lecz gdy sam na sam ujrzeli się ze mną,
 Nabrali serca i mówią mi w oczy,
 Że się krew lacka po ich nożu toczy,
 2135 Że się ksiądz Rektor ma w obozie sprawić
 I wszystko srebro i miody dostawić.
 A gdyby w murach znalazł się Lach jaki,
 To naprzód oddać ma wojenne znaki
 I z nimi pieszo iść do atamana;
 2140 Inaczej lichy z monasterem będzie
 I nie dostoi już do jutra rana,
 Bo hajdamaki wzięli górę wszędzie.

w. 2122: *sodalis* — członek pobożnego bractwa, zawiązanego ku czci
 N. P. Marji.

w. 2134: Hajdamacy mordowali szlachtę nożami poświęcanymi.

w. 2138: *znaki* — chorągwie; toż w w. 2143.

w. 2139: *ataman* — wódz, hetman kozacki (wówczas Żeleźniak).

»Rzekłem więc krótko księdzu Rektorowi:
Kto gospodarzem, niech ten tu stanowi.
2145 Gdyby to miało monaster ocalić,
To ja się mogę z komendą oddać,
I sam się spotkam z tą czernią na szlaku,
A tu wpaść nie dam i nie wydam znaku!

»Lecz się ksiądz Rektor nie wahał i chwili:
2150 „Ja miałbym zdradzić? A, święty Bazyli!
Ja głowę oddam, a duszy nie zdradzę;
Siebie i klasztor oddaję pod władzę,
I przy tym znaku, i przed tym obrazem
Brońmy się razem — albo gińmy razem“.

2155 — »Więc dosyć, — rzekłem — kiedy taka wola,
To w imię Pana mojego i Króla,
I Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,
Której znak stoi na tej twierdzy bity,
Sądem hetmańskim już odtąd stanowią
2160 O bezpieczeństwie załogi i głowie.

»Więc się już samo osądziło bractwo:
Rabunek świątyń — jasne świętokradztwo.
Więc trzech na gardle skarać rozkazałem,
A już czwartego w powrót odesłałem,
2165 Aby poselstwo do czerni odprawił. —
Skoro w obozie napowrót się stawił,
Tysiącem wilków zawył obóz cały,
A potem w niebo tumany się wzbiły,
I przypuszczono do nas atak śmiały,
2170 Do bram klasztornych zbiwszy wszystkie siły.

»Ha, jużciż łatwiej było ich bić w kupie,
Stojąc za murem, gdy osłep lecieli;

w. 2159. *Sądem hetmańskim* — w imieniu hetmana.

w. 2163: *na gardle skarać* — ukarać śmiercią.

w. 2167. Czerń wydała okrzyk wściekłości na wieść o wyniku poselstwa.

Ale nie wiele brakło, że nie wzięli
Obronnej bramy, po swym własnym trupie.

2175 »Po trzech atakach, porządnie odparci,
Zawyli wściekle i znikli jak czarci.
Więc trupy naprzód kazałem pochować,
I do obrony nowej się gotować,
Bo dochodziły nas pono nie bajki,
2180 Że hajdamackie zbierają się szajki
I zamyślają na klasztor uderzyć;
Więc wypadało się w czujności dzierżyć.

»Jakoż zbliżały się znowu rozruchy,
I podchodziły dziady na podłuchy,
2185 I z każdą nocą zwiększała się trwoga;
Jednak, gdy Pan Bóg chce czleka ocalić,
Nawet poganin umie się uzalić
Nad obcą wiarą, i poczi sąd Boga.

»Jakieś się wojsko pomknęło po drodze,
2190 Więc do obrony dałem znak załozde;
Wojsko porządne — więc pono nie kruki?
A wtem poznałem tatarskie buńczuki.

»Poznałem Murzę, sąsiada po koniu...
Zatrzymał ludzi opodał na błoniu,
2195 I wysłał posła. — Więc pono nie zdrada!
Puściłem posła — a on mi powiada,
Że Murza, słysząc o opresji mojej,
Jak sprzymierzeniec, porzucił swą raję,
w pogotowiu ku odsieczu stoi
2200 I wojsko w zaciąg królowi oddaje.

»Prawda, żem chował z Murzą przyjaźń starą,
Bo, choć poganin, kochał sprawiedliwe;

w. 2191: *kruki* — rabusie, zbójcy.

w. 2192: *buńczuk* — kita z końskiego włosienia na drążku, noszona przed
wodem u Turków, Tatarów itp.

w. 2193. *Murza* (lub *mirza*) — naczelnik pokolenia, książę u Tatarów.

w. 2198: *raja* — wieś tatarska.

Lecz nie poskromić buntów własną wiarą?
 I pogan ściągać na swą własną niwę?
 2205 To mi się przecie jakoś nie zdawało.
 Jeśli Bóg zechce, i tak wyjdziem cało!

»Podziękowałem tedy za przymierze;
 A miałem spory turecki puharek,
 Więc pełen złota dałem na podarek,
 2210 I konia z rzędem i szablą sadzoną.
 Przyjął to wszystko Murza w dobrej wierze,
 A gdy na oścież bramę otworzono,
 Samotrzcę tylko podjechał do bramy,
 I w odwet złożył sztukę drogiej lamy,
 2215 I sztukę złota za ostrze mi płaci,
 Jako jest zwyczaj: nikt szabli nie bierze,
 Kiedy się sercem naprawdę już braci.
 Więc i jam w takie uwierzył przymierze,
 A ksiądz Ihumen, rad z tej całej sprawy,
 2220 Dał sto baranów Tatarom odprawy.

»Cóż na to mówić? Chłopstwo na swawolę
 Szatan rozpasał — a bisurmanowi
 Pod czas przygodny dał Bóg taką wolę,
 Że nie zwykł dawać lepszej rycerzowi.

2225 »Wkoło czyhały hajdamackie szpiegi;
 Kiedy więc Murza przywiódł swe szeregi,
 Sądziło bractwo, że zawarł przymierze
 I pogranicze pod swój puklerz bierze.
 Jakoż — choć Murzę nikt o to nie prosił, —
 2230 Sojusz z Koroną przez posły ogłosił,
 I zajął kresy i póty stał wiernie,
 Aż Bóg poskromił i ukarał czernię.

w. 2203—6. Delikatne poczucie patriotyzmu nie pozwala Mohortowi połączyć się z wrogiem ojczyzny i wiary przeciw zbuntowanym współziomkom.

w. 2210: *sadzoną* — wysadzaną drogiemi kamieniami.

w. 2214: *lama* — wschodnia drogocenna, złotem przetykana materja.

w. 2223: *pod czas przygodny* — w chwili niebezpieczeństwa.

»Nim pan Stępkowski upacyfikował
 Bunt niepotrzebny — jam był już w stancy,
 2235 I po staremu stałem na granicy,
 I mą chorągiew tylko Bóg salwował.

»Świadkiem tych czasów jedno dąb i źródło,
 Lecz dotąd wielbię miłosierdzie Boże
 Wdzięcznością w sercu nigdy niewychłódł,
 2240 Że nas nie dało na hańbę i noże!...«

Tu oko starca na krynicę padło,
 I długo w źródło patrzył jak w zwierciadło,
 I z biegiem wody poglądał na strugę;
 Zdjął sygnet z ręki i rzekł zadumany:
 2245 »Oto mój klejnot od rodzica dany,
 I już ostatnią oddałem mi posługę.
 I wszystko przeszło — jak to źródło bieży,
 I cały żywot już za mną dziś leży!...«

»Ostatni z rodu, komuż go zostawię?
 2250 I komuż z duszy tak pobłogosławię,
 Jako mnie ojciec niegdyś błogosławił?

»Więc tobie, ziemio! ty arko miłości,
 Co wiernie trzymasz miłosierdzia klucze!
 I tobie, dębie! coś w prostej wielkości
 2255 Szmerem twych liści wielkość Pana sławił.
 A już ten sygnet niech wiecznie zdrój płucze!...«

I rzucił sygnet w sam środek krynicy,
 I iza ostatnia błysła na źrenicy...

Na Anioł Pański zadzwoniono z wieży;
 2260 Więc kędy w grobach legło koło bratnie,

w. 2233. Regimentarz Józef Stępkowski stłumił z rozkazu hetmana Braniczkiego bunt hajdamacki z 1768 r.

w. 2253. Ziemia żywi nas, daje nam swe skarby — z miłosierdzia bożego.

Udał się jeszcze na modły ostatnie,
I do ostatniej zasiadł już wieczerzy...

Modlitwą zaczął, i modlitwą skończył,
Ostatek miodu w puhary wysączył,
2265 I powstał nagle: — »To już do strzemia!«
I podniósł oczy: — »Tam — do zobaczenia!«

A potem burkę zarzucił na kurtę,
I krzyknął nagle: — »Hej, konia przed furtę!«
I jednym rzutem wsunął się na siodło,
2270 Jakby go bardzo coś w sercu ubodło.

»Bądźcie tu zdrowi i ostajcie z Bogiem!
Już ja nie stanę więcej za tym progiem!«

I ścisnął konia i kopnął się cwałem,
Że się dopiero za bramą zrównałem.

w. 2265. *To już do strzemia* — czas sładać na konia.
w. 2266: *tam* — w niebie.

V

2275 Śliczny był wieczór, cichy i pogodny,
I miesiąc zeszedł, i stepy oświecał;
Konie szły rażno pośród nocy chłodnej,
Czasem się w polach ogień gdzieś rozniecał,
Czasem w przelocie ozwały się ptaki...
2280 A Mohort drogę prostował na szlaki,
I milcząc jechał, patrząc w twarz miesiąca,
Aż wkońcu słowa wycisła tęsknota:

»Ostatni świadek mego żywota,
A jeszcze wiernie świeci mi do końca! —
2285 Gdzież to te czasy, gdzie w nieznane progi
Tak samom jechał do mojej niebogi?

»Prawie w ostatniej potrzebie z Szwedami
Poległ śród boju pan miecznik Różański,
A że miał wielki mir pomiędzy nami,
2290 Otóż stanęło na radzie hetmańskiej,
Ażeby ciało odwieźć w jego progi
I z asystencją oddać jego wdowie.

„Waćś będziesz czynił — pan Hetman mi powie —
I wydasz ciało sam w ręce niebogi,
2295 I w mem imieniu będziesz na pogrzebie,
I od rycerstwa wyrządzisz pocziwość;

V. W autogr. ustęp ten ma napis: *Ostatnia bytność w monasterze. Powrót.*
w. 2280: *prostował* — kierował.
w. 2287. W r. 1709 (por. obj. do w. 124 i 701).
w. 2293: *pan Hetman* — Stanisław Rzewuski, ówczesny hetman polny.
w. 2293: *wyrządzisz pocziwość* — oddasz cześć.

Ja z kondolencją dam listy od siebie,
Bo względ mieć trzeba na niewieścią tliwość
I na zasługi poległego w boju;
2300 Niechaj nam z Bogiem spoczywa w pokoju“.

»I tak się stało, że z poczem osobnym
Ruszyłem prosto z konduktem żałobnym
Z pobojowiska, wszystko to zabrawszy,
Co po Mieczniku było pozostało.

2305 »W pierwszym miasteczku trumnę zrobić dawszy,
Złożyć kazalem na rydwanie ciało,
I księży wzięwszy z pierwszego klasztoru,
Jechałem wolno do wdowiego dworu...

»Miesiąc w tej drodze świecił mi tak samo,
2310 Aż wkońcům stanął przed klasztorną bramą,
Gdziem przeorowi całą rzecz otworzył
I nieboszczyka tymczasowo złożył.

»W sąsiedztwie mieszkał pan wojski Proszczycki,
Pobliski krewny starościny lidzkiej,
2315 Więc wypadało go naprzód nawiedzić
I o nieszczęściu rodziny uprzedzić.

»Z boleścią przyjął on moje poselstwo,
Bo go łączyło wielkie przyjacielstwo,
Oprócz krewienstwa, od chłopiąt z Miecznikiem;
2320 Długo służyli razem z nieboszczykiem
W jednej chorągwi, oba w jednym roku
Pojęli żony, w sąsiedztwie osiedli,
I wspólny żywot niby bracia wiedli
I wspólnych mieli przyjaciół u boku.

2325 »Kiedym zajechał — Wojski w ganku siedział,
I rzecz zrozumiał nawet bez słów wiele,

w. 2313: *wojski* — urzędnik ziemski; obowiązkiem jego było opiekować się rodzinami szlachty, która wyruszyła na wojnę.

w. 2314: *starościny lidzkiej* — żony poległego Miecznika. Lida — miasteczko na południe od Wilna.

I ciężko splotał, kiedy się dowiedział
O owej śmierci swego przyjaciela;
Ale boleści nie folgował marniej,
2330 Ukląkł i zmówił: Wieczny odpoczynek...
Potem wstał, włożył na się żupan czarny,
I rzekł mi krótko: — „Jedźmy do Malinek —
Smutne poselstwo trzeba odnieść wdowie“.

»Dwór Miecznikowej stał w pięknej dąbrowie,
2335 Od wsi Wojskiego ledwo o pół mili...
Książd Przeor znacznie wyprzedził nas rankiem,
I był już naszą bytność zapowiedział;
A więc dwór cały czekał nas pod gankiem
I o nieszczęściu dom już cały wiedział.

2340 »Gdyśmy nareszcie stanęli przed Panią,
Nikt z nas przemówić nie śmiał ani słowa;
Ale i oczy złego posła rania...
Nieboga swoje nieszczęście odgadła,
I rzekła mężnie: — „Czuję to, żem wdowa!“
2345 A śliczna córa jak kalina zbladła
I u stóp matki bez duszy upadła.

»Zbiegł się fraucymer. — „Na ustęp, panowie!“
Rzekł nam pan Wojski — i tylko z Przeorem
Zostali oba przy córce i wdowie;
2350 I obiem ujrzał dopiero wieczorem...

»Nazajutrz bliżsi zjechali sąsiedzi;
Przeor miał *lektę* w żałobnym ornacie,
Kirem odziana Pani po swej stracie,
Według zwyczaju, z całym swoim dworem
2355 O świcie jeszcze była u spowiedzi.
A po mszy świętej z Wojskim i Przeorem
Złożyłem radę, jakby uroczysty

w. 2332: *do Malinek*. — Wioska śp. Miecznika (w powiecie wilkomierskim).

w. 2347: *fraucymer* — dwór, służba żeńska.

w. 2352: *lekt* (łac. *lecta* = czytana) — msza cicha, nie śpiewana.

Kondukt odprawić i akt ten ogłosić,
 I województwo całe ściągnąć listy
 2360 I na żałobny chleb wszystkich zaprosić.
 Więc naprzód Przeor wysłał zaprosiny
 I do kolegijat i dalszych klasztorów;
 Pan Wojski znowu w imieniu rodziny
 Obesła listy do zamków i dworów;
 2365 A ja nareszcie ordynans Hetmana,
 Jak mi był dany od mojego pana,
 Po województwie obwiozłem dokoła,
 Rzec poczynając porządnie od czoła:
 Więc od samego pana Wojewody
 2370 Aż do ostatniej szlacheckiej zagrody.

»Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany;
 Każdy towarzysz miał po dwóch pocztowych,
 Każdy wypoczął, był dobrze ubrany,
 A wszystka szlachta na koniach harcowych,
 2375 Więc co się zowie było okazałe;
 Gdym poczt mój sprawił i stanął na czole,
 Pan Wojewoda wyruszył wspaniale,
 Także na koniu, bo w rycerskiem kole;
 I towarzystwa grzecznego niemało
 2380 Nawet z ziem dalszych na zaciąg zjechało.

»Wspaniały rydwan ruszył od klasztoru,
 I śpiew się ozwał wzdłuż wielkiego choru;
 Znać, że do grobu wieziono rycerza,
 Bo za rydwanem stapał koń Miecznika,
 2385 Chorągwie szwedzkie na krzyż u puklerza,
 A obok trumny zbroja nieboszczyka...

w. 2360: *żałobny chleb* — stypa.

w. 2362: *kolegjata* — kościół z kapitułą (zgromadzeniem kanoników), ale bez biskupa.

w. 2368: *od czoła* — od najwyższego dygnitarza.

w. 2372: *pocztowy* — żołnierz (w kawalerji narodowej) nieszlacheckiego pochodzenia. Był więc w kawal. narod. towarzysze (szlachta), pocztowi — i luzacy (pacholki).

w. 2374: *harcowy* — zdalny do harców, wyborowy.

w. 2379: *grzeczny* — świetny, znakomity (wyrażenie staropolskie).

2385: *puklerz* — tarcza.

»Stu księży mszalnych, dwanaście klasztorów,
 I ksiądz sufragan eksportował ciało:
 A za konduktem z okolicznych dworów
 2390 Tak wiele kolas i bryczek jechało,
 Że czoło blisko już wdowiego dworu,
 A koniec ledwo wyruszył z klasztoru.

»Przed wioską tedy zatrzymałem czoło
 I cały kondukt ściągnął się na bloniu;
 2395 Dokoła trumny zatoczono koło,
 I tylko poczt mój pozostał na koniu.

»Przed dworem na krzyż schodziły się drogi,
 I kondukt stanął przed bramą niebogi,
 Co z dworu wyszła na smutne spotkanie,
 2400 Powitać zwłoki męża na rydwanie.

»Obok niej córa, ponad matką zgięta,
 Niby to lilja albo jaka święta, —
 Obie w zakonnym stroju otulone
 I smutnym dworem wkoło otoczone.

2405 »Koń mi się ciskał jak odynieć ranny,
 A tu przemówić z konia wypadało;
 A więc westchnąłem do Najświętszej Panny:
 „Ratuj mnie Pani!“ — i tak też się stało,
 Bo mi włożyła w usta wdzięczne słowo,
 2410 A koń stał wryty, gdym stanął przed wdową.

»Jam nie orator! — Iżą mi zaszło oko —
 Ale w prostocie człowiek Boga chwali!
 A kiedy sięgnie do duszy głęboko
 I nad niedolą ludzką się użali,
 2415 To z serca płyną słowa nieuczzone,
 A z oczu bliźnich lzy nieutulone.

w. 2387: *księży mszalnych* — mających prawo odprawiać mszę.

w. 2398: *sufragan* — biskup dodany do pomocy biskupowi diecezji; *eksportował ciało* — prowadził orszak pogrzebowy.

- »O! jam nie retor! lecz przy łasce Bożej
 Jam Sakramentów w sobie nie zatracił!
 A jak człek rękę do serca przyłoży
 2420 I w krwi poczuje, z czym i z kim się bracił,
 To na hetmana dusza mu urasta,
 I godzien nawet przemówić — w kościele,
 A w boju stanąć — na rycerstwa czele,
 A w grobie legnąć — nawet obok Piasta.
- 2425 »Com wówczas mówił, powtórzyć nie umiem,
 Bo wówczas nawet nie znałem, com prawil
 W afekcie duszy, ale tak rozumiem,
 Żem rozkaz pana mego dobrze sprawil!

- »Wiem tylko tyle, żem poczał od Boga,
 2430 I od ojczyzny, i od krwi pocziwój,
 Co jak orlica uderza na wroga,
 Kiedy jej gniazda dotknie gad zelżywy;
 A gdym nareszcie złożył w ręce wdowy
 I pierścień ślubny i sygnet herbowy,
 2435 I relikwiarzyk, co na piersi nosił,
 Oddałem córce, jak sam o to prosił, —
 Gdym spojrzal na nią, a ona mnie w oczy,
 A tu się perła po jagodach toczy,
 I jakaś światłość od jej obliczności
 2440 Padła mi w duszę, — to już od żalości
 Nie mogłem więcej wymówić i słowa,
 I tak się na tem skończyła ta mowa.
 Przez trzy dni całe trwał akt pogrzebowy:
 Msze się prawily, egzorty i mowy,

w. 2418: *Sakramentów* — łask bożych, spływających na człowieka przez Sakramenta.

w. 2420: *Poczuje swą godność szlachecką.*

w. 2427: *W afekcie duszy* — we wzruszeniu.

w. 2430—2: *i od krwi pocziwój...* — W słowach tych złożył mowca hołd bohaterstwu i patriotyzmowi szlachcica (krwi pocziwój), zawsze gotowego ginąć w obronie ojczyzny.

w. 2439: *obliczność* — oblicza.

w. 2444: *egzorty* — przemowy zawierające naukę religijno-moralną; tu — mowy pogrzebowe, wypowiedziane przez księży.

- 2445 A dnia pierwszego eksportacja była,
 A dnia drugiego wzniosła się mogiła,
 A dnia trzeciego egzekwje sprawiono,
 I przed północą stypę zakończono;
 I jaki taki, kiedy łzę osuszył,
 2450 Pożegnał wdowę i odjechał w ciszy.
 A gdy do domu Wojewoda ruszył —
 I jam odpuścił moich towarzyszy,
 Bo też już było po szwedzkiej potrzebie;
 Więc rad też każdy powracał do siebie.
 2465 Sam zaś zostałem, i z wielką ochotą,
 Bo matka z córą prosiły mnie o to.
 A gdy już miesiąc był prawie upłynął,
 I żal co większy już nieco przeminał,
 Poczęto pytać o wszystkie wypadki
 2460 Szwedzkiej potrzeby i chwile ostatnie
 Pana Miecznika. A choć człek był gładki,
 Nieraz się splątał, jakby popadł w matnie,
 Gdy przyszło mówić o takiej boleści
 I wytrwać mężnie wobec lzy niewieścić.
 2465 Bo choć się obie łez, jak grzechu, strzegły,
 Choć panna Anna znów do krosien siadła,
 A sprawy domu zwykłym trybem biegły,
 To często jeszcze łza na wzory padła.
 I dosłyszałem nieraz, stojąc z boku,
 2470 Jak do poufnej rzekła ze łzą w oku:
 „Czy to już późno? czy się dziś tak mroczy,
 Że mi już nie chcą statkować i oczy,
 Że i jedwabiów rozeznac nie mogę?“

- »A ta to niby wyręcza niebogę,
 2475 I kiedy do tej pracy się przysiadła,
 To łzę ustyma z oczu jej wykrada«.

w. 2447: *egzekwje* — uroczyste nabożeństwo żałobne.

w. 2453: *potrzeba* — w starop. = wojna.

w. 2470: *do poufnej* — domysłne: panny z fraucymeru.

w. 2472: *statkować* — służyć, wystarczać.

»O biada sercu, i tej głowie biada!
 Bo panna Anna była mi tak droga,
 Że się tak kochać godzi tylko Boga!
 2480 I mozem w życiu za to pokutował,
 Żem taką miłość dla niewiasty chował,
 Jaką człek wierny tylko niebu mierzy,
 Jaka po Bogu ojczyźnie należy...

»Sześć niedziel zbiegło mi na wdowim chlebie,
 2485 Jak gdyby jedna godzina gdzieś w niebie.
 I kiedy przyszło wkońcu do rozstania,
 Anna nieśmiało przy matce się skłania,
 I tak mi rzecze już na samym progu:
 „Kiedy się, kiedy podobało Bogu,
 2490 Że kądziel tylko zostawił w tym domu,
 To szabli ojca niema nosić komu;
 A że jej smutno będzie w tym spoczynku,
 Więc przyjm ją Waszmość, proszę, w upominku“.
 Toteż przyjąłem szablę ze łą w oku,
 2495 I odtąd wiernie noszę ją przy boku...

»Tak samo świecił miesiąc, gdym wyjechał,
 I znowum nigdzie nie spoczął w tej drodze.
 Pogoda była, i świat się uśmiechał,
 Lecz myśli moje tylko przy niebodze.

2500 »Gdym znowu stanął na dworze Hetmana,
 Rzecze mi Hetman raz, pewnego rana:
 „Coś Waś posmutniał mi na wdowim dworze!
 Czy Miecznikówna tak do serca wpadła?

w. 2490: *kądziel* — potomstwo płci żeńskiej.
 w. 2491—3. Pan Mohort miał szablę z napisem:

»Kiedy mnie ścisnie jaka ciężka trwoga,
 Daj mi ratunek, Rodzicielko Boga»

i nazywał ją »starą sługą Matki Boskiej«. Szablę z napisami były
 rzeczą powszednią, a najczęściej znajdują się na nich wezwa-
 nia do Matki Boskiej, albo apostrofy do klejnotu szlacheckiego
 (*Obj. Pola*).

To Szwed cię nie zjadł, a podwika zjadł?
 2505 No — ja pomogę, jeśli Bóg pomoże!“
 I rok sześć niedziel milczeliśmy oba,
 Aż się w Malinkach skończyła żaloba.
 Wówczas dopiero Hetman mi powiada:
 „Mój Poruczniku! jeżeliś nie zmienić“
 2510 Dotąd twej myśli, to jechać wypada
 Nam do Malinek — i będę cię żenił!
 Ojca zastąpię, co już leży w grobie,
 Pannie i Waści — i pobłogosławie!
 (A koszuwacki klucz wypuszczam tobie,
 2515 I przenosiny sam Waszmości sprawię).

„Wiernym ty drużbą byłeś mi wśród boju,
 To ja starostą chcę ci być w pokoju,
 A ufam w sercu, że się nie rozłączy
 Ta przyjaźń nasza, chyba ją Pan skończy“.

2520 »Do nóg mu padłem, nie rzekłszy ni słowa,
 A on mnie podjął i ścisnął mi głowę,
 I rzekł łaskawie: „Wesela połowę
 Mamy już tedy! — pisz Wasze do domu,
 Bo gdzie się córa we dworze uchowa,
 2525 Tam jej nie dadzą bez prośby nikomu.
 Znam, że się prośba Miecznikowej nada,
 Lecz list od matki Waści mieć wypada
 Do Miecznikowej. Pan wojski Proszczycki
 Wszak bliski sąsiad Starościny lidzkiej,
 2530 Więc niech tam z listem czeka nas posłaniec,
 A na ostatki — da Bóg — pójdziem w taniec!“

w. 2504: *podwika* — zasłona, chustka kobieca, potem (przez metonimję)
 wogóle kobieta.

w. 2514: *koszuwacki klucz*. — Niewiadomo, jakie posiadłości poeta miał
 na myśli. Na Ukrainie jest wprawdzie miejscowość Koszuwata,
 ale należała od wieków do Młodeckich, a nie do Rzewuskich.

w. 2517: *starostą* — oczywiście weselnym.

w. 2519: *chyba ją Pan skończy* — aż do śmierci.

w. 2531: *ostatki* — ostatnie dni karnawału.

Bibl. Nar. Serja I, Nr. 52 (W, Pol: Mohort)

»Prawda, żem wierny był panu w potrzebie,
I służyć miałem do śmierci ochotę...
Lecz cóż za dusza, co za serce złote,
2535 Że mi los taki obmyślił u siebie!

»Od rezydencji zwyczajnej Hetmana
Cztery dni drogi było do Malinek.
We wsi Wojskiego stanęliśmy z rana,
Ale nim jeszcze poszedł na spoczynek,
2540 Oświadczył Hetman rzecz krótkimi słowy;
A Wojski przyjął zamysły łaskawie,
I jako bliski pani Miecznikowój,
Przyrzekł nam pomoc życzliwą w tej sprawie.

»Nazajutrz przebiegł do Malinek rankiem
2545 I przed śniadaniem jeszcze do nas wrócił,
Lecz znać słów parę o zamiarach rzucił,
Bo tylko pani witała pod gankiem,
Gdyśmy poszóstno w dziedziniec wjechali.
Naprzód słów parę o Mieczniku padło
2550 I westchnień parę z piersi się wykradło,
A kiedy pani chciała prosić dalej,
Rzecz pan Hetman:

„Kawaler stateczny,
Ozdoba naszej chorągwi walecznej,
Porucznik Mohort — prawa ręka w boju,
2555 A domu mego przyjaciel w pokoju,
Prosi, by wolno było wejść w te progi“.
A pani na to: „Oddawna nam drogi!
Witam i proszę!“ — i skłoniła grzecznie,
A panu rękę podała statecznie...

2560 »Przez trzy dni trwała gościna wesola,
Lecz Hetman koni nie kazał wykladać,
Chcąc się z zamiarów jawnie wypowiadać;
Stąd pannę tylko widywał u stoła.
Aż dnia czwartego rzekł mi Hetman z rana:

2565 „Trzy dni tu gościł bez szarej polewki,
A więc się sklonić wypada w kolana,
A jak rozumiem — nie odmówią dziewczki;
Sygnet przezemnie daje Hetmanowa,
Bo lepszą pamięć miała białogłowa
2570 O tem, co tutaj będzie nam potrzebne;
Jeśli Bóg zdarzy zabiegi swadziebne,
A mnie się uda sprawę z matką ubić,
To córę zaraz najlepiej poślubić.

„Najdzielniej bije serce pod pancerzem,
2575 Więc wezwij naprzód w pomoc Pana Boga,
I opnij pancerz, jakbyś szedł na wroga;
Niech i ja czuję, że swatam rycerza.

„Jeśli Wojskiego przyślę do Waszeci, —
Dobry znak będzie; jeśli krzyknę z sali:
2580 W konia! — to siadaj i pojeżdżaj dalej,
Bo znać nie dla nas szczęście tutaj świecić“.

»Nigdy mi serce nie bilo tak w boju,
Jak w owej sali na serdecznej straży;
A koń przed gankiem rwał się w niepokoju,
2585 Jakby przeczuwał, że mój los się waży.

»Wtem wpadł pan Wojski i krzyknął: wygrana! —
Pani siedziała w krześle upłakana,
Obok stał Hetman ku niej nachylony,
Kiedy pan Wojski uchylił opony
2590 I kiedym zwolna wstąpił na próg sali.

„Do nóg, jak matce!“ rzekł mi Hetman głośno...
I padłem do nóg, przejęty do żywa,
A w sercu było mi coś tak żałośnie,
Jak pod pancerzem nigdy tam nie bywa.

w. 2565: bez szarej polewki. — Podanie konkurentowi szarej polewki
oznaczało odmowę.

2595 »I Hetman podał list mej rodzicielki,
I list przejrzała z płaczem Miecznikowa,
I rzekła panu: „Widzę, że Bóg wielki,
Co w pieczy swojej i sieroty chowa,
Czuwać nad domem wdowy nie przestaje,
2600 Gdy opiekunów takich Annie daje;
To niech się dzieje wola Jego święta!
Niech Anna przyjdzie“.

»Weszła Anna w bieli,

Jako na ziemię zstępują anieli,
Jakoby z nieba prosto była wzięta...

2605 A matka rzekła:

„Anno! ojciec w grobie,
Pan Hetman, Anno, chce być ojcem tobie,
I o twym losie wraz ze mną stanowi —
I oddasz rękę panu Mohortowi“.

»Zadrżała Anna, i jak lilja zbladła,
2610 I do nóg matki na kobiercu padła.

»Potem pan Wojski pannie błogosławił,
A potem Hetman — i stała rumiana,
A Hetman rzecze: „Gdy tak Pan Bóg sprawił,
To nim po wieniec schylimy kolana
2615 I łaskę domu zdołamy zawdzięczyć,
Niech wolno będzie nam pannę zaręczyć“.

„Anno! daj pierścień na wieczyste śluby“ —
Rzekła jej matka, — a twarz mojej lubej
Jakieś niebieskie okraśliły wdzięki.
2620 I po raz pierwszy dotknąłem jej ręki,
A kiedym pierścień na rękę jej wkładał,
To biło serce, że aż pancerz gadał.

»Wieczorem wiele zjechało się gości...
Pan Hetman dodał uczcie wspaniałości,

w. 2614. Nim się odbędzie ślub,

2625 I akt ogłosił w okazałej mowie
I w kolej puścił mej bogdanki zdrowie;
A potem póty nie odstąpił matki,
Aż wyznaczyła dzień ślubu w ostatki.

»Z Malinek jadę objąć Koszowatę,
2630 I zrozumiałem, co za kawał chleba
Dał mi pan Hetman. Wszystko tam bogate,
Więcej wszystkiego było, niż potrzeba:
Zasobno, chlebno i miodno i mleczno,
Mączka i łączka, i ryby i grzyby,
2635 We dworze czysto, w dziedzińcu słoneczno,
Wkoło pocziwych sąsiadów siedziby,
I niedaleko do kościoła było...
A przecież wszystko razem nie cieszyło.
Czy to, że byłem sam jeden w tym dworze,
2640 Czy, że tak nagle spadły dary Boże,
Że człeku trudno było w to uwierzyć,
By się udało los taki zadzierżyć, —
Dość, że tak było.

»Jadę więc do matki,
Bo się już zbliżał wreszcie czas wesela,
2645 Po drodze wzięwszy z sobą przyjaciela,
By mieć już družbę z sobą na ostatki;
W domu nie byłem od dawnego czasu,
Bo raz ostatni przed szwedzką potrzebą,
Więc gdy dwór matki zaświecił od lasu,
2650 To mi się zdało, żem zobaczył niebo!

»Nieba też rada była mi przychylić,
Wszystkiem obdarzyć i wszystkim zasilić;
Lecz gdym niejaki czas w domu przesiedział,
Wszystko, jak było, matce opowiedział,
2655 Rzekła mi matka:

w. 2625: akt ogłosił — oznajmił o zaręczynach.

w. 2633: chlebno i miodno i mleczno — dostatek chleba, miodu i mleka.

„Serce mi się lęka,
I niech tem wszystkim Pańska rządzi ręka,
By się weselem skończyło wesele...
Tyś dał relikwiarz — ona karabelę“.

»I jedna wiara... — mówił Paweł święty!
2660 Rzekłem w ufnosci, chcąc ją uspokoić;
Ale zlej wróżby przeczuciem dotknięty,
Własnego serca nie mogłem ukoić.
Błogosławieństwo wzięwszy więc od matki
I dla synowej przyszłej upominek,
2665 Wraz z przyjacielem ruszyłem w ostatki
Do mej niebogi i owych Malinek.
Mróz pofolgował, jak w ostatki bywa,
Puszczając poczęło i kruszały lody,
Wiatr powiał ciepły i spadła ulęwa,
2670 I krę na Niemnie ruszyły już wody.

»W miejscu przeprawy wielkie kry się sparty,
I łód stał jeszcze, lecz ani po lodzie
Nam się przepawić, ani też po wodzie,
Bo strach, by kryhy łodzi nie zatarty;
2675 Pół dnia czekałem, czy nie zniesie lodu,
Wreszcie przeszedłem po nim raz i drugi,
A że to człowiek gorący zamłodu,
Choć i na lodzie, — krzyknąłem na sługi:
Niemna zlej drogi, do mojej niebogi!
2680 Puszczaj, przejedziem!..

»Lecz gdyśmy zjechali
I już drugiego brzegu dobijali,
Łód tak ogromnie, jak z armaty, strzelił
I krą od brzegu z nami się oddzielił;
I kry naparły, a my z wodą płyniem,
2685 I bez ratunku oczywiście ginie.

w. 2659. Słowa te są wyjątkiem z pieśni katechizmowej:
Jeden Bóg wszędzie, jeden chrzest przyjęty
I jedna wiara, mówi Paweł święty itd. (Obj. Pola).
w. 2665: z *przyjacielem* — w pierwodruku przez pomyłkę: z *przyjaciółmi*.
w. 2674: *kryhy* — kry. w. 2679. Wyrażenie przysłowiowe.

»Dobyłem szabli i odciąłem konie
I napędziłem — i skoczyły z łodu
Po krach do brzegu. Wołam, stojąc z przodu,
A kra się łamie i człowiek mi tonie.
2690 W spód poszły sanie, pod łód poszła służba
I wszystkie rzeczy i koni siedmioro...
Po krach skaczymy, ja wprzód, za mną drużba,
Aż nas nareszcie kry już z sobą biorą
I światem nosą całym pędem rzeki,
2695 I woda, zda się, coraz bardziej rosła
I przez dzień cały kra nas z sobą niosła,
A wieczór siadła na kępie dalekiej.
Straszna noc była! — pośród kry i fali
Całąśmy dobę na kępie przestali,
2700 Aż się nareszcie jakiś rybak zjawił
I do pobliskiej wioski nas przepawił.

»Umiejąc pływać, to mogłem przepłynąć!
Ale mój drużba tak się napił wody
I skostniał wszystek, że przyszłoby zginąć,
2705 Gdybym go rzucił wśród takiej przygody;
Nadto trzos ciężki, ba — i szablę miałem,
I już obojga uronić nie chciałem.

»O losie naszym była już wieść w biegu,
Bo już i nasze konie pochwymano,
2710 I po zaściankach sobie powiadano,
Że mnie, wraz z drużbą, wniosła kra od brzegu;
Więc nas też ludzie nad wodą szukali
I jak z tamtego świata nas witali.
Pocziwa szlachta siedziała w zaścianku,
2715 Kiedy nas rybak wynalazł o ranku;

w. 2696. Wiersz ten wprowadzony po raz pierwszy do drukowanego tekstu poematu — na podstawie autografu. Został bowiem opuszczony przez pomyłkę już w pierwodruku — i wobec tego naturalnie brak go także we wszystkich wydaniach późniejszych.
w. 2710: *zaścianek* — osada zamieszkiwana przez drobną szlachtę, która sama uprawia rolę na swych małych folwarczach.

Przybyli na brzeg z posiłkiem skwapliwie
I jako braci podjęli życzliwie.

»Družba już nie mógł słowa wypowiedzieć,
Choć był człek mężny i miał serce z rodu;
2720 A gdy się napił z korzeniami miodu,
Dreszcz go rzuciła, ale zaczął bredzić;
Niedobrze, myślę, coś się nam nie wiedzie!
A on w gorączce: „Co to z tego będzie?
A gdzie mój ręcznik? to niedobra wróżba,
2725 A gdzież jest wieniec? o, biedny ja družba!“
A w nocy wołał: „Panie bracie, w konie!
Pędźmy co wyskok — panna młoda tonie!“

»O świecie przybył braciszek z klasztora
I krew mu puścił, lecz było zapóźno;
2730 Jak obłąkany patrzył wkoło groźnie,
I na mem rękę skonał do wieczora.

»I wszyscy ze wsi za pogrzebem wyszli,
I słowa matki stały mi w myśli,
I jakiś zawrót głowę opanował:
2735 On mnie miał družbić — a jam go pochował!

»Kiedy się wiedzie, bywa tego troje!
Szlachcic do wózka zaprzął konie moje,
I do Malinek pojeżdżamy oba;
Tutaj dopiero czas rozważyć miałem,
2740 Że od wypadku piąta przeszła doba,
Ze ludzie z końmi i taborem całym
O dzień podróży za nami ciągnęli
I, ostrzeżeni, przecież ocaleli.
Lecz co się z nimi stać już mogło dalej:

w. 2721: *Dreszcz go rzuciła* — dreszcze ustąpiły. Rzeczownik ten używany bywa w niektórych (południowych) okolicach w rodzaju żeńskim.

w. 2724: *ręcznik* — I dziś jeszcze wśród ludu podczas uroczystości weselnej družbowie przepasują ramię białym ręcznikiem z czerwoną tasiemką.

w. 2725: *wieniec*. Por. w. 2614 oraz obj. Pola do w. 2774.

2745 Czy powrócili, słysząc o przygodzie?
Czy na przewozie czekają przy wodzie?
Czy do Malinek może dojechali?
Nie mogłem zgadnąć — i tem większa trwoga
Zbierała serce, czem bliżej już było,
2750 I zaklinałem: Jedź! przez rany Boga! —
Boć mi coś serce niedobrze wróżyło.

»Wtem odgłos dzwonów odezwał się glucho
I śpiew żałobny uderzył me ucho:
Wpadam na groblę — a tu tłum narodu,
2755 Chorągwie, światła i czarny krzyż z przodu.
Strasliwa chmura kruków i gawronów
Zaćmiła niebo, zgłuszyła śpiew choru
I nawet odgłos tych żałobnych dzwonów...
A tutaj trumnę wynoszą ze dworu...
2760 W oczach i w duszy zrobiło się ciemno!
Co to? Kto umarł? Co to? wielki Boże!
A z grobli wszystko pierzchnęło przedemną:
„Upiór! topielec! ratuj się kto może!“
I pierzchli w strony, a przedemną przodem
2765 Leciało ptactwo czarnym korowodem.
„Upiór! topielec!“ jeden głos dokoła,
A czarne ptactwo straszną chmurą kraczy;
Więc pędzę groblą, co koń wyrwać zdoła,
I zrozumiałem, co to wszystko znaczy,
2770 I bies mnie w kleszcze pochwycił rozpaczy.

»Śpiewy ucichły koło bramy stariej,
I wszystko pierzchnęło, i stały maryl;
Skoczyłem z wozu i oko nie wierzy:
Trumna otwarta — w trumnie Anna leży...

w. 2771. Jeszcze w zeszłym [XVIII] wieku był zwyczaj, że umarłych w otwartej trumnie niesiono do grobu. Osoby młode i w dziewictwie schodzące chowano w stroju weselnym. Na wieku trumny nieśli młodzieńcy wieniec, jakby na tacy ślubny wieniec družbowie (Obj. Pola).

2775 »I takie były me weselne gody,
Bo mnie witała w stroju panny młodéj,
I jako lilja — taka była strojna,
A jako anioł uspiony — spokojna.

»Jakże się udał sen mojej paniencji!
2780 Porwałem trumnę, jak dziecię, na ręce,
Porwałem trumnę — i lecę i niosę,
A wiatr mi do ust przygarniał jej kosę,
I białe wstęgi u wieńca furkocą...
I mnie coś niosło jakąś dziwną mocą.

2785 »Nie wiem, gdzie biegłem i dokąd ją niosłem,
Ale nad dachy i dęby urosłem,
I jakaś siła od ziemi mnie niosła,
I trumna w rękach ku niebu mi rosła...
I nagle wpadłem w jakąś bezden ciemną,
2790 I dalej nie wiem, co się działo ze mną...

»Po wielkiej burzy noc nastąpiła głucha.
Lecz czym w letargu długą noc przeleżał,
Czy to w rozpacz rozumu mnie odbieżał,
Czyli się dostał pod moc złego ducha,
2795 Tego sam dzisiaj powiedzieć nie umiem.

»Czasem świtało na chwilę w rozumie,
I nibym wiedział, że mi głowa chora,
I poznawałem Wojskiego, Przeora,
Słyszałem modły, brałem jakieś leki;
2800 Lecz skoro tylko skleją się powieki,
Już znowu szatan płał swoje sztuki,
I wokoło głowy krążyły gawrony,
I w uszach biły ciągle tylko dzwony,
I przed oczyma snuły mi się kruki.

w. 2789—90. Stracił przytomność, zemdlął.

w. 2791. W duszy Mohorta.

w. 2792: *letarg* — stan nieprzytomności.

2805 »Jak długom leżał bez myśli, bez woli,
Nie mogę wiedzieć, — ale bezustanku
Czułem w tym stanie, że coś bardzo boli.
Kiedym się ocknął nareszcie o ranku,
Patrzę, — a w celi nie było nikogo.

2810 Robię znak krzyża — a ręka mnie słucha,
Próbuję powstać — stoję jedną nogą,
Ba, dalej drugą — i nabrałem ducha —
I wziąłem szaty; a gdym karabełę,
Zdjąwszy z nad łoża, przypasał do boku,
2815 Zdrow się uczułem na duszy i ciele.

Wschodzące słońce gorzało w obłoku,
I coś mnie dziwnie nęciło w świat Boży;
Wychodzę, mijam kruzganek niegorzój,
Schodzę ze schodów i ledwo sam wierzę,
2820 Skąd taka siła i oddech się bierze.

W dziedzińcu jakaś owiała mnie wonia,
Jak z łąk skoszonych, — patrzę, a to lato;
I posłyszałem w stajni rzenie konia,
Wchodzę do stajni — a tutaj, jak na to,
2825 Koń kulbaczony rwie się koło żłobu.
Patrzę — mój własny. — O! czas dla nas obu!
W skrytości serca pomyślałem sobie,
I siadłem na koń powoli, po żłobie.
Parsknął z radości, — nie było nikogo,
2830 A więc z dziedzińca puściłem się drogą,
I ciąglem jechał w świat ku jednej stronie,
Aż zajechałem tu, na dzikie pola;
I taka była, znać, już Boża wola,
Bo odtąd żyję już tylko w zakonie...

w. 2821: *wonia* — forma staropolska, zamiast dzisiejszej: *woń*.

w. 2831: *w zakonie* — domyślne: rycerskim, tj. wyłącznie oddany służbie
wojskowej.

2835 »W trzy lat dopiero po mojem przybyciu
 Tutaj na kresy, kiedy nawet gadka
 O mnie ucichła, znalazła ślad matka,
 Której już więcej nie widziałem w życiu;
 I wyprawiła, chociaż z tak daleka,
 2840 W te kraje za mną wiernego człowieka
 Z trochą substancji, z końmi, z papierami,
 I z listem, w którym zegnała mnie łzami!
 I na tej drodze, na domiar boleści,
 Także z Malinek odebrałem wieści.

2845 »Kiedym się wówczas załamał na lodzie,
 Przybył mój tabor w dzień po nas do Niemna;
 A jeden z ludzi, choć noc była ciemna,
 Niewiele myśląc, niedługo zabawił,
 I jak z czem dobrem na gwałt się przeprawił
 2850 I do Malinek doniósł o przygodzie.

»Gdy wpadł w dziedziniec, był to właśnie ranek,
 A pierwsza Anna wybiegła na ganek:
 „A gdzież Pan został?“ ze trwogą go bada;
 A ów nieszczęsny pacholek powiada:
 2855 „Pan nasz utonął!“

»I więcej nie trzeba
 Było dla Anny — bo po takiej wieści
 Wpadła w malignę — i wziął Bóg do nieba
 Anioła swego po krótkiej boleści;
 A mnie się twardy żywot tu zaznaczył,
 2860 Lecz krzyż poniosłem, bo nim Pan uraczył«.

Nad w. 2835: jest w autogr. napis: *Dodatek do V rapsodu na zakończenie.*

w. 2841: *substancji* — majątku ruchomego.

w. 2857: *maligna* — stan gorączkowy.

Tu umilkł starzec i dobył różaniec...
 Jutrzenka zeszła i sam ziemi kraniec
 Już się nawodził pierwszym brzaskiem zorzy.
 Spojrzałem wkoło: — ha, piękny świat Boży!
 2865 Więc i jam westchnął w tej chwili porannej,
 Patrząc w jutrzenkę, do Najświętszej Panny!

w. 2862: *jutrzenka* — gwiazda zaranna.

w. 2863: *nawodził się* — rozjaśniał się, nasycił się,

VI

Ileż to razy uderzał o uszy
Odgłos komendy, i szedł mimo duszy.

Lecz jak inaczej, jak wcale inaczej
2870 Głos ten przenika aż do serca głębi,
I dreszczem przejmie i aż w krwi zakłębi,
Gdy się marsz wojsku już do bojuaczy.

Wówczas w komendzie leży cała waga
I moc tajemna i prawda tak naga,
2375 Że się jej oprzeć już nic nie odważy,
Że już nie rozum, ale ręka słucha,
Że już nie wola, lecz ciało się waży,
A koń ma z jeźdźcem po połowie ducha.

Na koń! — odezwał się naprzód Oboźny,
2380 Na koń!! — obiega dokoła głos groźny,
Na koń!!! — zawrzało, i zamęt wśród wrzawy.
Na koń! — i jezdnych połowa już w biegu,
Na koń! — i wszystkie skończone już sprawy;
Bacność! — i wszyscy stali już w szeregu...

2835 I słońce błysło złocisto u wschodu,
I Księżę dosiadł bachmata wesóło,
Przejrzał szeregi i pomknął na czoło,
A jedna trąbka dała znak pochodu.

VI. Ustęp ten poprzedzony jest w autogr. napisem na osobnej karcie:
Mohort, rycerski rapsod z tradycji wojskowej. Rapsod VI i ostatni.
w. 2876—7. Żołnierz wypełnia rozkazy niemal automatycznie.

2890 »Marsz!«

I blask słońca zaigrał po stali.

»Marsz!!!«

I jak rzeka całe wojsko wali!

Poważna cisza — i tylko po rosie
Słychać głos trąbki, lecz w tym jednym głosie,
Co się rozlegał w tej chwili rozstania,
Leżała cała waga pożegnania.

2895 I każdy, patrząc na tę ziemię żyzną,
Mówił sam sobie z żalośnem uczuciem:
»Żegnaj, rycerzy i mogli ojczyzno!
I kiedyż znowu do ciebie powrócimy?
Pod jaką wróżbą? i z jakim obliczem?
2900 I czy w szeregach jeszcze się policzym?«

Wesoło płyną narodowe znaki!
Szeroka droga na rozstajne szlaki,
I koń i serce ochocze do lotu...
Lecz gdzie się oprzem? gdzie położym kości?
2905 I czy nam stanie drogi do powrotu?
I czy nie zmarni się tyle miłości?...

Każdy to uczuł, — że został pod niebem,
I jechał wolno, jakby za pogrzebem;
Więc Księżę krzyknął: »Hej! naprzód śpiewaki!
2910 Pieśnią pożegnać ukraińskie szlaki!
A tam, na niebie, widzę klucz żorawi,
Więc dobra wróżba! Niech się wrogowie smućą!
Bojem się tylko kraj dźwiga i sławi.
Wszak i żorawie lecą, a powrócą,
2915 Toć i my jeszcze tu powrócimy może;
Naprzód śpiewaki! naprzód w imię Boże!«

w. 2901. Sztandary i proporce wojsk maszerujących,

To chociaż w duszy nie było wesoło,
Słowem się wodza pokrzepiła wiara,
I wymykali śpiewaki na czoło,
2920 I miła wszystkim wojskowa pieśń stara
Zabrzmiała w stepie:

»Hej! tam na górze
Jadą rycerze,
Puku, puku w okieneczko,
2925 Wstań i otwórz panieneczko,
Koniom wody daj!«

Jest nie tajemna, która wiąże duchy,
I serce wodza z sercem całej wiary,
Że wspólnie biją i do jednej miary,
2930 Jak w elektronu chwycone łańcuchy.

Kiedy się pieśnią Książę rozweselił,
Promień nadziei także w wojsko strzelił,
I duch powrócił, i znowu ochoczo
Pryskają konie i zastępy kroczą.
2935 Tuż obok Księcia pan Oboźny jechał
I głaszcząc konia zcichą się uśmiechał,
I rzecze Księciu: — »No, co tak, to ale!
Tak po hetmańsku, i to sobie chwałę!
Gdy klucz zórąwi tak dobrze posłużył,
2940 Że z lotu ptaków Książę nam powróżył,
To powiem panom, co w podobnej sprawie
Stary Przeździecki z młodu mi powiadał,
Który był z królem Janem na wyprawie,

w. 2919—26. Był zwyczaj we wszystkich chorągwiach od wieków, iż z pocztu towarzyszków dobierano śpiewaków, którzy na czele jadąc, śpiewali pobożne i światowe pieśni. Zwyczaj śpiewania pieśni światowych przeszedł na pułki ułańskie, a piosnka tu przytoczona była ulubioną piosnką księcia Józefa i wojsko śpiewało ją przez cały czas Księstwa Warszawskiego (Obj. Pola.)
w. 2930: elektron — dosłownie (z greckiego) = bursztyn; tu oznacza maszynę elektryczną.

w. 2935: pan Oboźny — Mohort.

w. 2912. Przeździecki — p. obj. poety w Dodatku,
w. 2943. Z Sobieskim — pod Wiedniem,

Jak tam się orzeł dziwnie wojsku nadał.
2945 Są bowiem rzeczy, mimo ludzkie zdanie,
Do których rozum nie dorobi kluczy,
Których człek prosty na wojnie się uczy, —
A całe wojsko patrzyło tam na nie.
Król szedł na Kraków i Tarnowskie góry,
2950 I chyba tylko z Pańskich Świętych który
Tak się gotuje przed swoim męczeństwem,
Jak się gotował Król przed tem zwycięstwem.

»Procesją obszedł krakowskie kościoły,
I czynił śluby i wota w szczodrości;
2955 I stare progi Jagiellońskiej szkoły,
Jak wierny uczeń, odwiedzał w miłości,
I adorację serdeczną oddawszy
Relikwjom świętych Patronów Korony,
Szedł na wyprawę jak król najlaskawszy
2960 I w łasce Bożej mocarz namaszczoney,
A w pochód biły mu krakowskie dzwony.

»Choć był jak rycerz dzielnością przejęty,
Choć taką wiarę miał i nabożeństwo
Do Matki Boskiej i do Trójcy Świętej,
2965 Nie ufał sobie, czy mu da zwycięstwo.
Otóż zwyciężył — bo go daje temu
Pan, co nie sobie, ale ufa Jemu...

»Już na Morawach zabiegł drogę Panu
Prymas węgierski, arcybiskup Granu,
2970 I za przymierze dziękował życzliwie
I podjął w drodze Króla miłościwie.

w. 2949: Tarnowskie góry — na Śląsku.

w. 2949—3001. Tradycja historyczna, o czem i w *Janinie* (Obj. Pola). *Janina* jest to dzieło z 1739 r. Jakóba Rubinkowskiego, poświęcone czynom Sobieskiego.

w. 2954: czynił śluby i wota — ślubował dobre uczynki i ofiary.

w. 2955. Sobieski był uczniem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

w. 2957: adorację — cześć, uwielbienie.

w. 2966: go — forma użyta niepoprawnie, zamiast: je.

w. 2969: Gran — miasto nad Dunajem, stolica prymasa Węgier.

Bibl. Nar. Serja I, Nr. 52 (W. Pol: Mohort)

»Aż tu o świecie przygoda niełada:
 Podług pogłoski — niedalekie wrogi,
 A wojsko naszło na krzyżowe drogi,
 2975 I niewiadomo, kędy iść wypada.

»Król skinął ręką — stanęły zastępy
 I patrzą przed się ponuro jak sepy;
 Lecz Król na niebie dawno orła tropił,
 Co się z pobliskich gór rażno wychopił,
 2980 I wkoło wojska wielkiem kołem płynął,
 A potem nagle nad Królem się zwinął
 I zawisł nisko i okiem go zmierzył
 I przodem w drogę środkową uderzył.

»Król, choć był królem, to miał zwyczaj taki,
 2985 Że równo z berłem czeił hetmańskie znaki;
 Pamięć Chocima była mu tak drogą,
 Że nawet królem idąc na wyprawę,
 Zawsze na siodle chocimską buławę,
 Hetmańskim strojem, miał pod lewą nogą.
 2990 Więc gdy się z orłem oko w oko zmierzył,
 A orzeł w drogę środkową uderzył,
 Wysoko w górę buławę wyrzucił;
 W lewo buławę, w prawo koniem zwrócił,
 A jak przystało tylko na junaka,
 2995 Dał na tym zwrocie gładkiego szczupaka
 I chwycił zręcznie lecącą z wysoka
 Druchnę chocimską, jak gdyby do tańca;
 I jakby koniem tratował pohańca,
 Tak po królewsku strzeliło mu z oka,
 3000 I krzyknął głośno, nim posunął przodem:
 „Za orłem, wiara! jeszcze Bóg z narodem!“

w. 2679: *wychopił się* (rutenizm) — wzbił się, wyleciał.
 w. 2985: *Chocima* — świetnego zwycięstwa, odniesionego przez hetmana Sobieskiego pod Chocimem w r. 1673.
 w. 2995: *dał... szczupaka* — dał susa, poskoczył.

»To mi krew pańska! To mi duch proroczy,
 Co orła pojmie, gdy mu spojrzy w oczy!
 I Wam tak samo niech da Bóg, mój Książę!
 3005 I niech z narodem na wieki Was zwiąże«.

A Książę ścisnął Mohorta serdecznie
 I rzekł wzruszony: »Bóg i Naród wiecznie!
 Za mną, panowie!«

I z szlaku się rzucił
 I ku wysokiej mogile się zwrócił;
 3010 I cały orszak stanął na mogile
 I na szyk wojska spoglądał przez chwilę.

Jako po stepie szeroki szlak płynął,
 Tak krętą rzeką korpus się rozwinął;
 I wstęgą suną coraz pulki nowe,
 3015 W powietrzu wieją znaki narodowe;
 Na przedzie widne i jeźdźce i konie,
 Dalej się czernią tylko górą kaski,
 Dalej kolumna płynie jak most płaski,
 A jeszcze dalej błyszczą tylko bronie,
 3020 I ponad wojskiem tylko tuman płynie,
 Aż już nareszcie step w obłoku ginie...

Z nadzieją Książę spoglądał w świat Boży,
 A tu na niebie znowu klucz zórawi
 Ponad mogiłą i wojskiem się pławi;
 3025 A bachmat jego, co miał orle skrzydło
 U każdej nogi, przeżuwał wędzidło,
 Rwał grunt kopytem i drżał od ręczości,
 I póty grzebał — aż się dobił — kości!...

w. 3008. *I z szlaku się rzucił* — zjechał z drogi w bok.
 w. 3013: *korpus* — większy oddział wojska; zazwyczaj liczył dwie dywizje.
 w. 3017: *kaski* — hełmy.

Długoby trzeba myśłami się wodzić
 3030 I brnąć w nadludzkich boleściach okropnie,
 Gdyby to przyszło z kolei przechodzić
 Wszystkie od chwały do upadku stopnie...

Jest w Boryszkowcach staw i grobla długa,
 Grobla szeroka i niby bezpieczna;
 3035 Poniżej grobli płynie w bagnach struga,
 A na niej stoi mogiła odwieczna.

Tam do pierwszego przyszło więc spotkania,
 Bo nieprzyjaciół szedł krok w krok za nami,
 A parł na korpus trzema kolumnami...
 3040 Zrzadka już strzały padały od rania,
 I pan Kościuszko przednią straż prowadził
 I był się znacznie przodem już odsadził.
 Głównym korpusem sam Książę dowodził,
 A w tylnej straży komendę generał
 3045 Wielhorski miał, i zlekka odpierał
 Nieprzyjaciela, który na nią godził.

Marsz trwał dzień cały — pod wieczór się miało,
 I boryszkowską groblę wypadało
 Przebyć przed nocą, most za sobą spalić
 3050 I przez marsz nocny znacznie się oddalić
 Od nieprzyjaciół. Jakoż po dwa razy
 Przysyłał Książę z takimi rozkazy.

w. 3029-32. Poeta nie zamierza opisywać całej kampanji z r. 1792. —
 Wiersze powyższe są reminiscencją z Mickiewiczowskiego prze-
 kładu *Giaura* Byrona, w. 138-9:

Długoby mówić, przechodzić okropnie
 Wszystkie od chwały do niewoli stopnie.

w. 3033 i nast. Miejscowość i bitwa jest ściśle historycznie opisana (*Obj.
 Pola*). — *Boryszkowce* (właściwie Boryszkowce), wieś na Wołyniu,
 blisko Lubaru i Połonnego.

w. 3037. Dnia 16 czerwca 1792 r.

w. 3041. *Kościuszko* był wówczas generał-majorem i dowodził brygadą.
 w. 3045. *Wielhorski* Michał, wówczas już generał, później uczestnik po-
 wstania Kościuszkowskiego i walk legjonów. — Wiersz ten (3045)
 ma — przez nieuwagę poety — tylko 10 zgłosek.

Rzecz była dobrze zgóry obmyślana,
 Bo staw z błotami i z tą groblą długą
 3055 Oddzielał korpus nieprzebytą smugą,
 A nim most stanie aż nazajutrz z rana
 I nieprzyjaciół przez most się przeprawi,
 Nim się po takiej przeprawie znów zładzi,
 To i niemały czas w miejscu zabawi,
 3060 A nasz się korpus tymczasem odsadzi: —
 Bitwy nie chciano, jak nad Bugiem, stoczyć.

Gdyśmy na groblę weszli boryszkowską,
 Już się zdawało, że z pomocą Boską
 Ujdziem szczęśliwie. Poczęło się mroczyć...
 3065 Spieszno nam było, więc trochę w nieładzie
 Zbite szeregi jęły w bród się tłoczyć;
 Generał przeszedł po moście na czele,
 A Mohort jechał ostatni na zadzie
 I wołał: »Stępo!!!« tak silnie i karno,
 3070 Że każdy słyszał, chociaż było gwarno.

Wtem straszny łomot i tysięczne głosy
 Wojennej trwogi wzbily się w niebiosy.
 — Co tam?!

Na przedzie most się nagle zwałił,
 A nieprzyjaciół też samej chwili,
 3075 Gdyśmy się z trwogą na groblę wtoczyli,
 Z tyłu w kolumnę ze trzech dział wypalił:
 I na trzech linjach czysto, jak po miotle;
 A koło mostu zawrzało jak w kotle,
 Z ludzi i z koni niby kra się sparla;
 3080 Gdy się most zwałił, sam upust już wody
 Nie mógł dotrzymać — i groblę wydarła;
 I woda buchła nagle rzeką całą,
 I wszystko w strony od strzałów pierzchało,
 I wplaw do stawu, i z grobli na błota,
 3085 A i ranionych było już bez liku.

Po trupie Mohort przedarł się na siłę,
 I do rotmistrza — który jeszcze w szyku
 Swych ludzi trzymał — rzekł: »A to sromota!
 Hej, Ostaszewski, za mną na mogilę!«
 3090 I jak duch bitwy stanął na mogile,
 I powiódł wkoło oczyma przez chwilę
 I krzyknął: »Bacność! Równaj się szóstkami!
 W połowie grobli ta mogiła stała —
 I gdy komenda z jej wierzchu zagrzmiąla,
 3095 Każdy zrozumiał, że pójdziem na działą,
 I już przerzadło na grobli przed nami.

»Ja pójdę naprzód i pierwszy się rzucę,
 Ty stój w odwodzie: jeżeli nie wrócę,
 Zaraz w też pędy idź z drugim oddziałem«,
 3100 Rzekł do rotmistrza — i z kopyta cwałem
 Ruszył, krzyknawszy jeszcze dla zachęty:
»I jedna wiara — mówi Paweł święty!«

Z dział uderzono, i w szarym obłoku
 I wódz i oddział zginął nagle oku.
 3105 Czekamy chwilę — koń Mohorta wraca...
 A Ostaszewski: — »Teraz na nas praca!
 Marsz!« — I już cały drugi zastęp w locie.
 Wpadamy — patrzym, a działa w odwrocie,
 I kanonjery leżą już pod koniem.
 3110 Więc za działami jeszcze chwilkę gonim,
 A potem stajem, kędy stały działa;
 I noc zapadła — i skończona sprawa.
 Równo z działami cichła zwolna wrzawa,
 A z błot i z wody wiara się ściągała.

3115 Koło północy stanął już most nowy,
 I kto na grobli nie położył głowy,
 Szedł za drugimi.

w. 3086: *na siłę* (wyrażenie gwarowe) — z trudnością.
 w. 3089. *Ostaszewski* Kazimierz, wówczas rotmistrz kawalerji narodowej; o znajomości z nim Pola — ob. we Wstępie.

Wtem rozruch na przedzie,
 I głos podają: »Książę! Książę jedzie!«
 Książę z raportu już o wszystkim wiedział,
 1120 Że Mohort zginął, a na placu bitwy
 Jest Ostaszewski i pagórka strzeże,
 Gdzie działa stały. — Rzekł: »Szkoda mej Litwy!
 I jakże zginął?«

»Jak giną rycerze!« —
 Rzekł Ostaszewski. — »Jak dąb się powalił,
 3125 Ale nas wszystkich swym zgonem ocalił!«
 A Książę na to: »Ha, nie czas żałować,
 Lecz jak rycerza trzeba go pochować.
 I kazał szukać pomiędzy trupami
 Pana Mohorta. Gdy go znaleziono,
 3130 Nieśli go groblą towarzysze sami,
 I na mogile ogień nałożono;
 Książę na ziemię rzucił płaszcz ze siebie
 I kazał na nim złożyć towarzysza;
 I była długa i poważna cisza...
 3135 Nikt nie rzekł słowa przy całym pogrzebie,
 Aż gdy grób cały wkońcu był zasuty,
 Rzekł Książę tylko do obecnych tyle:
 »Żył z szablą w rękę, niech leży w mogile!«
 A towarzysze przyklękli na grobie
 3140 I pieśń żalosną zanucili sobie,
 Którą po uczcie zwykle Mohort śpiewał,
 Dziękując z serca, gdy podjętym bywał:

*»Czas do domu, czas,
 Zabawili nas!...«*

3145 A potem — na koń i samo ognisko
 Gorzało tylko, bo już stanowisko

w. 3122: *mej Litwy* — Mohorta, pochodzącego z Litwy.
 w. 3136: *zasuty* — przysypany ziemią.

Rzuciła wkońcu nawet straż ostatnia,
I ze wszystkiego pozostało tyle:
Rycerz w mogile — w sercu żalność bratnia —
3150 I ten samotny ogień na mogile.
I długo jeszcze w żalności tajemnej,
Kiedy już cały korpus się oddalił,
Patrzyłem w marszu, jak z mogiły ciemnej
Stos pogrzebowy wśród nocy się palił.

3155 W kilka dni prawie po owej przygodzie,
Staął był korpus wieczorem przy wodzie.

Patrzę za drogą — aż drogą ktoś jedzie
I na łańcuchu został zatrzymany;
Konie i zaprząg coś niby mi znany,
3160 Konie myszate, bryka jakaś spora;
Ktoś wysiadł zwolna, i żołnierz go wiedzie, —
Aż tu w podróżnym poznaję Rektora.

»A cóż pan Mohort?« — pyta mnie.

— »Nie żyje!« —

»A więc niedarmo jadę z tą obawą!

3165 Polegli?«

— »Legł w boju jak rycerz, ze sławą,

I w Boryszkowcach mogiła go kryje«. —

»Ha, pokój wieczny!« — rzekł Rektor z żalobą —

»Długie to lata przeżyliśmy z sobą!

I znak niezwykle, jak widzę, nie myli.

3170 Sam przepowiedział swój zgon w łasce Pańskiej,

A o ostatniej jego życia chwili

Ostrzegł nas w celi dzwonek loretański.

w. 3158: *na łańcuchu* — na linii placówek, straży obozowych.

w. 3172: *dzwonek loretański* — dzwonek poświęcony w katedrze N. P. M. w Loreto (w pobliżu Ankony we Włoszech; znajduje się tam domek N. P. M., przeniesiony według podania przez aniołów z Nazaretu). Dzwonki takie znajdowały się w każdym dworze polskim, jako odpędzające pioruny, grad i inne klęski.

»Po wyjściu wojska był smutek w klasztorze;
Prowadź ich Panie! ratuj wielki Boże!
3175 Mówilem braciom, bo słyhać o bitwie.
I dzień nam cały schodził na modlitwie.

»Aż dnia jednego, przed samą wieczorą,
Strwożeni bracia korytarzem bieżą,
Więc ich wstrzymuję i pytam, a oni
3180 Mówią, że dzwonek loretański dzwoni
W pana Mohorta celi, choć zamknięta.
Patrzę na pieczęć, — w istocie nietknięta;
Więc rzekłem braciom: Oto palec Pański...
3185 Od wszego złego w modlitwie obrona...
A gdy nas wzywa dzwonek loretański,
Módlmy się bracia — to pan Mohort kona!

»Wziąłem gromnicę, wziąłem braci drżących,
I pocznem mówić akty konających...
I lżę serdeczną niejeden uronił,
3190 A dzwonek ciszej, coraz ciszej dzwonił,
I głos się wkońcu perełką już sączył,
Ucichł, — i rzekłem: — Pan Mohort zakończył!
I w tejże chwili korytarze jęły,
I przez sam środek drzwi od celi pękły.

3195 »A więc począłem: — Wieczny odpoczynek!«

Kiedym się lepiej rozmówił z Rektorem,
Było to prawie nad samym wieczorem,
A i dnia tego i tej samej chwili,
Gdyśmy na grobli krwawy bój stoczyli.
3200 Na to rzekł Rektor: »Wielka to otucha,
Że Bóg nas ostrzegł o tej krwawej bitwie,
I żeśmy o nim myśleli w modlitwie,
Kiedy pan Mohort oddawał już ducha«.

Cóż na to mówić? Ledwo do pojęcia,
 3205 Jak się to dziwnie nieraz w życiu wiąże:
 Jeden był koniec Mohorta i Księcia,
 I sen podobny miał przed śmiercią Książę!

Trzy dni przed lipską bitwą mu się śniło,
 Że sobie łoże pod dębem wyścielił
 3210 I spał spokojnie, choć słońce świeciło;
 A wtem z jasnego nieba piorun strzelił
 I dąb roztrzaskał; — po chwili już dębu
 Nie było więcej, ni słońca ni błonia,
 Ale się ujrzał jeden pośród zrębu
 3215 Pustego wkoło, bez szabli i konia;
 Serce chwyciła jakaś straszna trwoga
 I pot śmiertelny wybił mu na czoło;
 A kiedy wołał: »A na miłość Boga!
 Konia i szabli!« i rzucał się wkoło...
 3220 Nadjeżdża Mohort na swoim rumaku,
 Spokojny, zbrojny, jak niegdyś od szlaku,
 I zesiadł z konia i dał Księciu strzemień.

Duch wstąpił w Księcia, gdy Mohorta zoczył,
 Lekko mu było, gdy na siodło wskoczył;
 3225 Lecz koń już więcej nie dotykał ziemi,
 Ale się wyniósł lekko w jednym skoku,
 I niby orzeł popłynął w obłoku...

Kiedy nazajutrz w oficerów kole
 Książę wesoly przy śniadaniu siedział
 3230 I niby na żart swój sen opowiedział,

w. 3208: *lipska bitwa* — 16 do 18 paźdź. 1813 r. Dnia 19 paźdź., podczas odwrotu wojsk Napoleona z pod Lipska, zginął ks. Józef w nurtach Elstery.

w. 3214: *zrąb* — budynek drewniany bez dachu; tu — wał obronny z drzewa i ziemi.

w. 3216. Wiersz ten wprowadzony po raz pierwszy do drukowanego tekstu poematu — na podstawie autografu. Został bowiem opuszczony przez pomyłkę już w pierwodruku — i wobec tego naturalnie brak go także we wszystkich wydaniach późniejszych.

w. 3222: *dał strzemień* — pomógł wsiąść na konia.

w. 3226: *wyniósł się* — wzbił się w górę.

To zgasła nagle wesołość przy stole,
 Choć jeden tylko był jeszcze w orszaku,
 Co znał Mohorta i służbę na szlaku.

Spostrzegł to Książę i sam zgasł na chwilę,
 3235 A potem mówił o Mohorcie tyle,
 Że serca wszystkich zajął i rozrzewnił
 I w złem przecuciu tem więcej upewnił.

»Był to ostatni rycerz z pod szyszaku, —
 Tak kończył Książę — ostatni od szlaku;
 3240 Dusza hartowna, wielka i pobożna;
 Po nim — żołnierzem być już tylko można.

»Przed śmiercią hetman śnił się Mohortowi,
 A mnie dziś Mohort, po latach tak wielu...
 I któż to zgadnie? kto zgadnie i kto wie,
 3245 Czy mi nie podasz strzemień, przyjacielu?
Hej ptaku, ptaku pancernego znaku!
 A czy od szlaku droga, czy z Budziaku?

»Ty strzegłeś Polski i hetmańskich szlaków!
Bóg mi powierzył dziś honor Polaków,
 3250 *Bogu go oddam!*«

I westchnął głęboko,
 I tak daleko puścił myśl i oko,
 Jakby zatęsknił za swym młodym wiekiem,
 Jak gdyby śledził coś w stepie dalekim,

w. 3234: *zgasł* — posmutniał, zamilkł.

w. 3238: *rycerz z pod szyszaku* — rycerz prawdziwy, starodawny.

w. 3249—50. Ostatnie słowa wypowiedziane, według podania, przez ks. Józefa bezpośrednio przed śmiercią.

Jak gdyby dziejów przeszłych o coś pytał,
 3255 Albo na przyszłość w losach Polski czytał;
 A potem rzucił i ręką i głową,
 I zcicha nucił piosnkę mohortową:

»Czas do domu, czas,
 Zabawili nas!...«

*Skończyłem w Krakowie 28 grudnia 1852 roku,
 w dzień ŚŚ. Młodzianków męczenników.*

DODATEK

OBJAŚNIENIA

Tradycje w tym rapsodzie podane są tak odległe, tak nie mające żadnej analogji z dzisiejszem naszym życiem i stosunkami, w jakie wzięci jesteśmy, iż interes czytelnika może być tu czysto historycznej tylko lub artystycznej natury.

Autorowi chodziło w tym rapsodzie o wskrzeszenie jednej tylko postaci, o skreślenie jednego tylko charakteru — i to jest stanowisko, w któremby rad ujrział czytelnika swego.

»Oryginalny nie są rzeczą powszednią: nie rosną ani jak trawa po wygonach, ani na bruku miejskim« powiedział ktoś bardzo prawdziwie. Do ukształcenia oryginalnych charakterów potrzeba wielkich instytucyj i potrzeba nade wszystko tego, aby się całe życie składało na wyrobienie ich oryginalności i niepowszedniej fizjonomji.

Odkąd pióro historyczne przeszło u nas w ręce ludzi, nie mających politycznego stanowiska, nie kreśli się historia żywymi wielkimi rysami, bo zginęła nić wielkich historycznych tradycyj, a księga dziejów ojczystych stała się lamusem analitycznych rozbiórów i uczonych drobiazgów, zwróconych obliczem ku szkole albo ku widokom stronictwa, z którego wychodzą pisarze.

Z upadkiem narodowych tradycyj zabrakło dla historyka — wątku, dla narodu — właściwego stróża historycz-

Objaśnienia. Pol dołączył już do pierwszego wydania *Mohorta* szereg (54) objaśnień, sporządzając zaś trzecie wydanie, dodał kilka nowych. Wszystkie krótsze z I edycji zamieściłem pod tekstem, dziewięć dłuższych drukuję na tem miejscu, wraz z objaśnieniami do III wyd. — Autografy zachowały się w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej, a mianowicie objaśnienia do I wyd. w rkps. nr. 3724, do III wyd. nr. 3752.

nej puścizny, i księga dziejów staje się księgą bez znaczenia dla serc, dla rozumów, dla dążeń, nie objętych szkołą lub stronnictwem.

Czy to dobrze? nie wiem; ale to wiem, że artysta, że poeta i wszelki człowiek szukający w dziejach zasilku dla siebie, szukać go musi albo w historykach odleglejszego czasu, albo w żywych tradycjach, aż dotąd krążących w narodzie (co podobno na jedno wychodzi), jeżeli się chce utwierdzić w znacznych przekonaniach swoich, jeżeli chce zaczerpnąć ze źródła życia i żywym dać żywe, albo w sobie ożywić, co życie dać może. Za naszych tedy czasów tyle ma każdy historycznych wiadomości, ile sam przez siebie i za pomocą środków mu służących zdobyć zdoła.

Dla anatomiców i patologów historycznych wartości w naszych czasach filantropji osobny urządzić szpital i naukowo-polityczną i polemiczną klinikę: w tym kierunku niema ani prawdy, ani życia. Na szczęście żyje i czerpie nasza poetyczna literatura jeszcze z innego źródła, ze sfery tradycji, które, starsze od książek, przetrwają książki przy pomocy Bożej i przy miłości kochającego serca.

Z tej to sfery wzięta jest postać Mohorta. Winien ją jestem p. Ksaweremu Krasickiemu z Bachorca, byłemu majorowi kawalerji narodowej, przyjacielowi i dobrodziejowi memu, z którym razem kilka lat najszczęśliwszych życia przeżyłem; winien ją jestem p. Kazimierzowi Ostaszewskiemu z Zarszyna, b. rotmistrzowi kawalerji narodowej, który pod Mohortem na kresach ukraińskich długo służył i już r. 1794 dwadzieścia i pięć lat wojskowej służby sobie liczył; winien jestem wkońcu niektóre tradycje o Mohorcie p. Antoniemu Bembińskiemu z Nienadowej, który w czasie bitwy na Boryszkowskiej grobli 1792 roku bataljonem strzelców pieszych dowodził, i księciu Eustachemu Sangusze, który w czasie ostatniej już swojej bytności w Gumniskach o Mohorcie mi mówił.

Tradycje te zebrałem i podaję je w tej formie, w jakiej na mnie przeszły, bo to wydało mi się najwłaściwszą rzeczą, jakkolwiek ten rodzaj odstępuje od wszelkich aż po te czasy sformułowanych rodzajów poezji.

Mohort jest jedną z takich istot, który przeżywszy kilka pokoleń, był niejako nicią narodowych tradycji i żywym pomnikiem przeszłości; tak przynajmniej pojąłem go z podania starszych i w tym duchu usiłowałem skreślić postać jego.

Zaledwo uwierzyć można było temu, co o nim starsi mówili: Za szwedzkiej ostatniej wojny był już namiestnikiem w r. 1709, a w bitwie na Boryszkowskiej grobli poległ

1792 r.; liczył wtedy przeszło 80 lat służby wojskowej; za panowania króla Stanisława Augusta był najstarszym w całym kompucie oficerów i chorągwi stojących na ukraińskich kresach.

Życie w chorągwi miało oddzielną cechę; na tem pograniczu stepowej Ukrainy wyrabiała się odrębne charaktery, i wiernie starałem się z tradycji pochwycić te odrębne rysy i tony, które w historycznym żywocie starożytnej Polski jeden strojny składają akord, dopełniając obyczajowo-publiczne i prywatne życie narodu.

Kalenickiem i wieczorami nazwałem tu zebrane tradycje, hom je od p. Ksawerego Krasickiego w Kalenicy słyszał. Wieś Kalenica jest główną w kluczu dóbr górskich rodziny Krasickich — mieszkalem w niej lat parę; leży niedaleko pod Beskidem, przy granicy węgierskiej, na zejściu się dwóch rzek, Tarnawki i Kaleniczki. Szumy tej Kaleniczki, pod oknami dworu na jaz wziętej, umilały mi pobyt w tym samotnym dworze, wśród bardzo odludnie i daleko od świata. Dobra Liskie należą do tych niewielu dóbr ziemskich, które nigdy jeszcze nie były sprzedane, ale zawsze szły puścizną pokadzieli — i od Kmitów, Stadnickich, Ossolińskich i Mnischów do Krasickich przeszły.

Do w. 189. W Dubiecku mieszkał p. Antoni Krasicki, ojciec p. Ksawerego, i miło nam odnowić ślady tych, co tu przed nami byli. Franciszek Karpiński, który patrzył jeszcze na dwór p. Antoniego Krasickiego, tak się wyraża o nim w swoim wierszu:

Z Dubiecka, gdzie pan miejsca, w dawnej swej dziedzinie,
Staropolską szczerością i cnotami słynie.
Gdzie z nim żona przykładna pouczyła dziatki,
Że jedne pełnią cnoty przed oczyma matki,
Drugie, patrząc z pilnością na starszych przykłady,
Myślą: I my też kiedyś pójdziemy w ich ślady...

Pan Antoni był rodzonym bratem Księcia Biskupa Warmińskiego, Ignacego Krasickiego, i synowie też jego pobierali edukację na dworze Księcia Biskupa w Heilsbergu. Syn najstarszy, p. Ignacy, bawił tam najdłużej, krócej daleko p. Ksawery, który miał od pierwszej młodości wielką ochotę do wojska i kształcił się pod okiem światłych kanoników tamtejszej kapituły: ks. Kremera i Chatyńskiego. Kilka lat przed śmiercią odebrał był p. Ksawery list od ks. Chatyńskiego (któremu dano przydomek v. Hatten), gdy

tenże na stolicę Warmińską wstąpił; kilkadziesiąt lat leżało pomiędzy ostatniem widzeniem się a tym listem ks. biskupa Chatyńskiego pisanym do p. Ksawerego, pełnym rzewności pobożnego starca i wdzięczności dla poprzednika i do brodzieja niegdyś swego, Ks. Biskupa Warmińskiego, stryja p. Ksawerego. Żałuję, że tego listu przytoczyć w całości nie wypada, bo dałby wierny obraz położenia tej diecezji w dawnych i dzisiejszych czasach.

P. Ksawery, czując powołanie wojskowe w sobie, zrywał się niecierpliwie na dworze Księcia Biskupa, a gdy Biskup życzył tego koniecznie, aby przed rozpoczęciem wojskowego zawodu ukończył pod okiem jego edukację, opuścił dwór jego tajemnie i już siadał na okręt w Gdańsku, chcąc odpłynąć do Francji, gdzie podówczas wielu Polaków służyło wojskowo w gwardji królewskiej, gdy go dościga pogoń Ks. Biskupa, wysłana za nim. Do Heilsberga zwróconego, powitał stryj tylko tak lekkim wyrzutem: »Nie wiedziałem, mój Ksawerku, żeś tak gorąco kąpiący, a kiedy ci tak pilno w świat i do wojska, to idź tam, gdzie nas sługi walcą, i odesłał go bratu do Dubiecka, wnosząc za nim instancję, aby mu wolno było zaciągnąć się do wojska na ukraińskich kresach: przybywszy tedy w Sanockie, zabawił niejaki czas w Dubiecku i ruszył na kresy.

Staralem się nietylko w całym opowiadaniu, ale nawet w pojedynczych zwrotach mowy i w sposobie wyrażania się zachować pamięć p. Ksawerego dla tych, co go razem ze mną kochali i czcili. Nie znałem nigdy człowieka tyle poetycznych a zarazem rodzinnych usposobień i myśli. Wszystko było tu jeszcze całe i w zgodzie z sobą: rozum, serce, słowo, siła, obyczaj; równa część dla prawdziwego postępu i przeszłości, dla doświadczenia i badań, głębokie religijne przekonanie, gorąca miłość bliźnich.

P. Antoni Krasicki należał do Konfederacji Barskiej, i z owych to czasów musiał mieć wprost lub pośrednio styczność z p. Mohortem, i kiedy syna wyprawiał na szlaki, dał mu do p. Porucznika listy.

Tu trzymałem się ściśle nici opowiadania; niema wprawdzie zwyczaju wyprowadzać na scenę bohatera poematu śpiącego, ale ten śpiący Mohort na koźle w strażnicy wydał mi się dziwnie poetyczną istotą, i ta scena w opowiadaniach p. Ksawerego złożyła mi się doraz w kształcie rapsodu, Mohort na koźle drzymiący w stancji dał mi prawdziwe wyobrażenie starego rycerza na kresach ukraińskich, czuwającego wiecznie, jak żoraw na straży. Kiedy mnie ten obraz pochwylił, rzekłem p. Ksaweremu: »Ja to

opiszę«. Zachnął się i przestał opowiadać: »Jakto?« zapytał, »to panowie zaraz wszystko na piórko bierzecie? tradycja ma być żywą, a nie pisaną«. I wiele ubiegło czasu, zanim mi się udało naprowadzić p. Ksawerego znowu na wspomnienie młodości jego. Jakoż póki żył, nie śmiałem się jąć tego przedmiotu; ale kiedyśny go stracili, z każdym rokiem rosła większa tęsknota za każdym jego słowem, a wśród ucisku czasu i duszy uciekałem się jak po pociechę do tych wspomnień, i dawno zaczęty rapsod nie kończyłem dlatego tylko, aby żyć wśród tych obrazów i wspomnień jak najdłużej. Dziś, wysyłając *Mohorta* w świat, pragnę, aby ściślej jeszcze węzłem połączył mnie z tymi, którzy razem ze mną pamięć p. Ksawerego czcić nie przestali. Pragnę, aby ta praca miłą była jego jedynemu synowi, p. Edmundowi Krasickiemu, i wnukom jego: Michasiowi, któremu jeszcze dziad błogosławił i szablę swoją darował, Ignasiowi i Stasiowi, aby byli dziedzicami cnót, jak są dziedzicami imienia i krwi.

Do w. 222. Jak ojciec w rodzinie szlacheckiej wypozaszał zwykle syna sygnetem, jako klejnotem rodu, tak był zwyczaj, że matka chowała swe perły dla córek, a klejnociki na spinki dla synów; w możniejszych zaś rodzinach dodawały jeszcze matki do spinek i czaple pióro.

Wiadomo jest, że czapla ma tylko w czubku lśniące pióro, i bardzo wiele czapli na to potrzeba, aby złożyć z tych piórek kitkę ozdobną. Myśliwi wstawali do świtu, i był to staropolski figiel brać szczęście u pań i panien przed wyjściem na łowy. Gospodyni domu opędzała się zwykle surowo tym żartem, i sam jeszcze pamiętam, jak szanowna mawiała matrona: »A co mi tam z was, co wy zabijecie, to ja na palcu upiec każę; a zresztą pozwolę wzięć szczęście, ale proszę dla siebie o czapkę«. Kto się też chciał pani przysłużyć, ten i dostał czapli koniecznie, gdyby ją nawet miał kupić. Długoletnią tedy starannością niewieścią rosły czaple kitki i szły puścizną po babkach i matkach, w bardzo nawet ozdobnych a szczelnych szabaturnach przechowywane. Kołpak rysy z czaplem piórem stanowił już największy strój; jak czaple bowiem pióra, tak były rysie oddawna już cenne, a stąd pospolicie tylko na kołpaki używane. Za mojej pamięci zabito w Liskich lasach dwa rysie. Polowanie na rysia jest niebezpieczne, bo psuje bardzo psiarnię, a przyparty ostro ryś rzuca się nawet na ludzi. Psy się zwodzą: bo skoro na drzewo skoczy, ginie trop i psy ucinają, jeżeli go jeszcze nie wzięły

na oko. Pamiętam, polowaliśmy z p. Ksawerym nad Liskiem, na górze Czulnia zwanej. Założono na sarny, psy zagrąły, lecz po chwili, lubo strzał nie padł, ucięły nagle. Ile towarzyski, łatwy w pożywciu, łagodny i pobłażający, nabierał p. Ksawery dziwnej surowości w kniei, i nieraz i mnie i swego syna p. Edmunda sfukał straszliwie, gdyśmy mu się nieznacznie powinęli, albo za ostro używali koni na polowaniu z chartami. Raz, pamiętam, spieraliśmy się z p. Edmundem o jakieś miejsce w Długoszu, kiedy całe polowanie szło już gorąco na dzika. — »A czy mnie diabli tych kronikarzy nadalil będziesz ty miał Długosza, jak cię dzik spłata. Czuj duch! konia w kupę! strzelbę z wytoku! na oszyjek lasu!«

Otóż kiedy psy ucięły, wstrzymał się p. Ksawery i rzekł do mnie po chwili: »To nie przelewki, to ryś. Stać! ja go dojdę«. I jakoż naprzód strzelił Grzegorz, myśliwy, a potem p. Ksawery — i po raz pierwszy w życiu widziałem rysia. Uwiązano go do drzewa za nogi, a do łba wiazano tak ciężkie kamienie, że się cały wyciągnął jak struna, i wówczas to dopiero wystąpiły na skórze ozdobne ciemne centki jeszcze widoczniej. Przy rysiu została straż w lesie, aby zastygł należycie »na strunę wzięty«, a my powróciliśmy z wielkim triumfem na Posadę Liską. Cicho, ale rad, jechał p. Ksawery, i powtarzał sobie: »Ależ wasy, wasy, jakież miał wasy!«

Sześć, ośm, do dziesięciu godzin jeździł p. Ksawery dziennie konno; wszystkie podróże odbywał konno, a jesienią, wzięwszy kilku przyjaciół i charty, spuszczał się z gór Sanockich na równiny — i dwa, trzy a nawet cztery tygodnie szczał na równinach pomiędzy Podgórzem i ujściem Sanu; nieraz nawet zapędzaliśmy się aż do Baranowa nad Wisłę, i polowanie takie miało wiele podobieństwa z kampanją, bo o świcie byliśmy już na koniu, a przy świecach siadaliśmy do stołu, codziennie w innej stronie i w innym dworze. Z każdym dniem powiększało się grono myśliwych i szczwaczy. W taki to sposób odwiedzał p. Ksawery starych przyjaciół, zapowiadając dniem wprzód przybycie swoje przesłaniem kilku zajęcy przez jednego z myśliwych gospodyni domu. P. Stanisław Prek z Łopuszki, stary przyjaciel domu i wojskowy, towarzyszył mu zawsze w całej tej podróży, i zwykle już śnieg polatywać poczynął, gdyśmy burkami otuleni z takiej wyprawy w góry nasze wracali i przy kominku w Bachorcu rozpamiętywali następnie całe dzieje polowania. Wszystko to było dla nas historyczne: i ten sławny Kieresz, podżary chart, i ta Szpilka, pochodzenia angielskiego, charciczka jakby z por-

celany wyrobiona, która bez obrotu brała, i ów Bobik na srokatym koniu, zawołany sz c z w a c z, który dopiero wówczas ognia nabierać poczynął, gdy się słońce do zachodu chylić zaczynało i gdy już wszyscy myśliwi i wszystkie konie ustawały.

Do śmierci zachował p. Ksawery ten sam sposób życia, a cały skład jego dworu świadczył o starych tradycjach domu i młodości na ukraińskich kresach spędzonej. Lubo co do wyobrażeń postępował nietylko z wiekiem, ale nawet z dniem każdym, nie znałem człowieka równie starożytnego co do obyczaju, równie nowoczesnego co do znajomości wypadków historii bieżącej. Umysł zawsze jednostajnie spokojny i pogodny, nigdy w niczem niezachwiana wola, wielka prostota, w pojmovaniu wypadków sąd zawsze krótki, doraźny a trafny.

Raz wracał z polowania z pod Beskida: wtem biegnie naprzeciw z folwarku posłaniec i donosi, że cały folwark zgorzał.

»A obiad?« zapytał p. Ksawery. Na to rzekł posłaniec: »Franciszek z rądelkami uratował się z ognia!«

»No, to pospiesz-że, niech nam dadzą obiad we młynie, a folwark się postawi!« rzekł obojętnie, i nie był już więcej mowy o tej rzeczy, chociaż był bardzo rądny i wszelkiej zapobiegającej stracie.

Przed śmiercią miał wypadek na polowaniu. Odynieć wypadł tak nagle strzałami sfukany, iż zaledwie strzelić mógł do niego. Odynieć podciął konia, pan Ksawery powalił się na ziemię, a psiarnia sfór czterdziestu przysiadła odynca, który już kilkoma kulami raniony z całą wściekłością uderzył na p. Ksawerego. Dzik ranił go parę razy kłami, a psiarnia osaczyła dzika na p. Ksawerym; sławny drażkowsy kundys Rozbój przyległ mu sobą kark i szyję. Gdy myśliwi przypadli i z trwogą ujrżeli pana pod dzikiem i psami, rzekł p. Ksawery do Michałka: »Powoli, uważnie, a pal w ucho dzikowi«. Jakoż tak się stało: dzik po wystrzale rzucił się straszliwie i odwalił się na stronę, a p. Ksawery, powstawszy, rzekł obojętnie: »Ależ piękna bestja, łeb jego trzeba będzie przybić w Posadzie Liskiej nad stajnią«. I jakoż świecą kły tego dzika po dziś dzień nad stajennemi drzwiami na Posadzie Liskiej. P. Ksawery nie polował przez lat parę na dzika; aż gdy znowu dzika zabił, rzekł do mnie: »Będę żył, póki zechcę, kiedym znowu dzika zabił!«

Mój Boże! czuję to, iż objaśnienia pisać miałem, a w pamiętniki wpadam, dla których w innym czasie miejsce może dogodniejsze będzie.

Do w. 261—2. Minąwszy Konstantynów Stary, pada wzrok na wielkie, zaledwo okiem objęte równiny; od wsi Bachłaje poczyną się tak zwany Czarny tatarski szlak, na którym w odleglejszych wiekach przypada wędrówka narodów, na którym w późniejszych przypadają zagony Polowców, Tatarów i Kozaczyzny. Szlak ten, poczynający się od wsi Bachłaje na zachodzie, przechodził na wschód aż do Czarnego Lasu na Ukrainie, w którym się zbierała czerń, najężdżająca przez kilka wieków Ruś i Polskę. Czarny szlak ciągnie się pomiędzy wierzchowinami wód, i kilka ramion odrywa się od niego, wiodących do Kremeńczuka, Kijowa, na Litwę, na Wierchowinę, Podole, a nawet aż w Belzkie. Na południu łączy się Czarny szlak z szlakiem Kuczmańskim, Multanami, który ostatecznie w Siedmiogrodzkie, Wołoskie i Ormiańskie przechodzi szlaki. W tradycjach starej Polonji, na Ukrainie osiadłej lub wojującej, znany był Czarny szlak *per excellentiam* pod nazwiskiem Hetmańskiego szlaku. Bo już ciż po tym samym zagonie odpierali hetmani najężdźców, po którym oni wpadali.

Do w. 673. Za mołojca w Kozaczyźnie był tylko ten miany, kto wpław na koniu przepłynął Dniepr, na arkan wziął konia z tabunu i przejechał się na nim, a wkońcu, kto w czajce spuścił się ze wszystkich porohów dneprowych. Junaki wszakże w chorągwiach polskich, co to lubili i z Kozaczyzną i Tatarami chodzić o lepsze, kasali się nieraz na podobne sztuki, a nawet sam książę Józef w czasie pobytu swego na Ukrainie, chcąc być na jarmarku w Perejaśławiu za Dnieprem, przepłynął wpław Dniepr. Ktoby był zgadł wówczas, że ten, który Dniepr bez szwanku przepłynął, w drobnej Elstrze utonie!

Książę Eustachy Sanguszko tak mi opowiadał ten wypadek. Pani generałowa Pupardowa chciała widzieć sławny jarmark Perejaśławski, dokąd z końmi i tabunami przybywali Tatarzy, Grecy i Turcy, i gdzie tą razą miał być i Koszowy. Zapowiedziano sprzedaż sławnych koni, a że Generałowa jeździła przesłicznie na koniu, więc chciała nabyć dla siebie dzianeta, i razem z mężem, z siostrą i z kilkoma wojskowymi udała się do Perejaśławia. W dzień po jej odejździe dowiedział się o tem książę Józef: wezwał księcia Eustachego Sanguszkę, i kiedy do Dniepru przybyli, znaleźli tylko małą łódkę na brzegu; czajki ani bajdaku nie było. Książę, nie ufając chytkiej łódce, chciał się puścić wpław — na to rzekł mu Kozak: »Koły wam tak potrybno, to siadajcie na moho konia, bo toj was zahubył, bo win czerez Nipr ne hodył«. Toż samo

zrobił także i książę Eustachy: rozebrawszy się, przesiedli się na konie kozackie, a kozacy wsiedli w łódkę, wzięli ich rzeczy do łódek, a konie na powódki wbród. Szczęśliwie przebyli Dniepr i przybyli do Perejaśławia, gdzie zastali p. generałową Pupardową z całem towarzystwem. Koszowego nie było, ale był assawuła Mużyczenko, który księcia Józefa z wielkimi podejmował honorami jako królewskiego synowca.

Książę Eustachy rzucił coś grubo Kozactwu, które z Assawułą było, i kazał dać poczesne, poczem Kozacy zdjeli obu z koni i poczęli ich na rękę nosić i podrzucać w górę. »Ty budesz naszym Korolom«, wołali na księcia Józefa, i poczęli uprowadzać z sobą Księcia. Nie dobra byłaby się z tego historia zrobiła i Assawuła byłby pewno wielkiego okupu zażądał za Księcia, gdyby nie baczność Mohorta. Mohort miał zawsze przy Księciu starszego kresowego, który mu o wszystkich czynnościach i ruchach donosił. Skoro się dowiedział, że generał Pupard i Książę pojechali do Perejaśławia, przepawił się niżej od nich przez Dniepr w kilkadziesiąt koni. Został straż przy czajkach, pospieszył do Perejaśławia, i przybył tam właśnie w tej chwili, kiedy Kozacy uprowadzili księcia Józefa i księcia Eustachego z sobą. Stanąwszy w porządnym szyku, kazał dać ślepemi ładunkami ognia. Straszny to zrobiło popłoch na Perejaśławskim jarmarku: ale Kozacy, ujrawszy Mohorta, pomiarkowali, że rzecz pójdzie na serjo, i puścili książąt. Książę Józef chciał tę rzecz jakoś załagodzić, ale Mohort nie dał i chwili oddechu, zabrał wszystkich z sobą i przeprowadził przez Dniepr napowrót.

Dwa razy, mówił mi książę Eustachy, byłem tak osobliwie podejmowany w obcym kraju: raz za Dnieprem, a drugi raz w Wenecji, kiedy w młodości mojej po raz pierwszy zwiedzał Włochy. Przybyłem do Triestu, a nie znalazłszy stosownej okazji do przeprowady, posłałem dworzaniina mego, aby z Wenecji sprowadził mi barkę. Gdy się o tem Senat wenecki dowiedział, przysłano po mnie dożowską galere, a na niej przybyło dwóch deputowanych od Senatu, zapraszając mnie do Wenecji; przybywszy tam, wysiedliśmy przed pałacem Dożów i posłowie wprowadzili mnie do Senatu, gdzie mię jeden z członków w obecności Doży taką mową powitał, jakbym był posłem Rzeczypospolitej, chociaż nie miałem nad lat 19 wówczas, i chociaż dobrze wiadano o tem, że tylko partykularnie zwiedzał Włochy. Stałem w pałacu poselstwa, a wieczorem wezwał mnie Doża do swojej loży w teatrze, gdzie grano wówczas sławną operę: *Cosa rara*.

Z tych czasów ukraińskich przypominam jeszcze sobie jedną anegdotkę. Książę Józef wyprawiał częste baliki i podwieczorki dla pań po futarach: zdarzyło się tedy, że całe towarzystwo przejeżdżało często koło dworu skarbnika Pyszyńskiego, poważnego szlachcica, który od wielu bardzo lat był w dobrym zachowaniu z p. Mohortem. Do wioski trzeba się było spuszczać jarem, i pominawszy dwór, wyjeżdżać w górę znowu jarem; naprzeciw dworu był długi staw. Gdy sobie p. Skarbnik zmierzył przejażdżki owego towarzystwa popod bramą swoją, kazał przekopać groblę, utkać przerwy, i czatować ludziom, gdy się całe towarzystwo jarem spuści ku dworowi. Wówczas to odetkano przerwy i woda buchła tak nagle, że po chwili brodziły już wszystkie konie po brzuchy w wodzie, że nie było już rady innej, jak zajeżdżać na dziedziniec, który na powyższej leżał spłazinie, bo woda zalała cały wóz i drogę. Szlachcic dokazał swego: bo ci, co go mijali, musieli się wprasać na gościnę. Podjął też całe towarzystwo *honeste*, i kiedy po niejakiem czasie zamaż wydawał wnuczkę, prosił Księcia z całym sztabem w dom swój na wesele.

Przybył i p. Mohort na przepysznym koniu i drogim tureckim rzędzie. Kiedy przyszło do oczepin, chciano pannę młodą sadzać na dzieje, zwyczajem przyjętym na Rusi; zgorszył się tem p. Mohort, że już szlacheckiego zabylu obyczaju; poszedł na dziedziniec i zdjął siodło z swego konia, posłał tytyk na ziemi, położył na nim tureckie siodło i rzekł: »Nie na dzieje, ale na tureckiem siodle czepi się szlachecką córę, aby rycerskich rodziła synów«.

Do w. 1289—90. Znany jest w pojęciu artystów wschodniego kościoła typ świętego Onufrego, któremu długa i rozłożysta broda za całe okrycie służy. Na Rusi jest on czczony jako patron czystych źródeł, i po wielu monasterach i pustyniach można się spotkać z posągami jego, gdzie nagi, broda tylko własną okryty, w jaskini kłęzący bywa i koło źródeł ku czci ludu podany. Tradycja o ptaszkach myjących w czystych źródłach oczy przed świtem, i oczyszczaniu się źródeł na Jura (dniu św. Jerzego) jest wzięta z podań ruskiego ludu. *Martyrologium Kościoła rzymskiego, to jest poczet abo dziennik Męczenników i innych wszelakich Świętych*, w Krakowie u Piotrkowczyka 1591 roku wydane, tako tym świętym pod dniem 12 czerwca wspomina:

»W Egipcie był . . Onufrijusz pustelnik, który na wielkiej pustyni 60 lat świątobliwie przeżył, i sławny wielkimi cnotami i zasługami zszedł do nieba«.

Do w. 1510—12. Podział stad ukraińskich na hetmańskie i sultańskie jest bardzo stary i dziś jeszcze praktykowany, z tą tylko różnicą, że stadem hetmańskiem nazywa się dziś stado Płatowa w Ukrainie zadnieprskiej, a stadem sultańskiem nazywają obecnie konie z trzech stad sultanów tatarskich pochodzące. P. Ksawery i książę Eustachy Sanguszko takie mi dali o tej rzeczy wyobrażenie: Po Firlejach przeszło stado do Scypionów, a mianowicie do Józefa, Marszałka Litewskiego, który miał za sobą Werenę Firlejównę, ostatnią z tego domu. Stado to było w Skalaćcie, gdzie i dromedary chowano. Po Wiśniowieckich i Sobieskich przeszły na Ukrainie puścizną do Radziwiłłów stada; nadto było stado Lubomirskich w Szarogrodzie; stado po Konasewiczu Sahajdacznym koni z czarną skórą było już wówczas po wszystkich stadach rozbite, i konie z tego stada poznawano tylko po ich dzielności i tej czarnej skórze. Nadto mieli Tarnowscy stado hetmańskie w Kahorliku, Wasilowie i Hermanówce. Giżyccy mieli pięć stad na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, a Sanguszkowie stado w Zastawiu od bardzo już dawnych czasów, krwi sultańskiej.

Stada dawniejsze Wiśniowieckich i Sobieskich wprowadził Płatów z dóbr Radziwiłłowskich, — stado Lubomirskich rozsprzedano częściami, stado Tarnowskich, gdy Jan Jacek Tarnowski, chorąży halicki, nie chciał złożyć homagium i żadnemu z synów, Janowi, Feliksowi i Michałowi, złożyć nie pozwolił, przeszło także w obce ręce wraz z starostwem Kahorlickiem, część wszakże jedna wraz z częścią majątku dostała się w ręce Proskurów i została dopiero za dni naszych zmarnowana, bo, jak słyszę, dzisiejszy Proskura pozbył i stada. Utrzymało się tylko stado książąt Sanguszków w dawnym miejscu i w tych samych rękach, sultańskiego zawodu, a konie Sanguszków mogą nam dać wyobrażenie, jakie to konie chowały się w stadach polskich. Książę Eustachy opowiadał mi, iż miał od p. Mohorta konia z stada Konasewicza, zwanego Sahajdak, na którym lat 16 gorącej swojej przejeżdżał młodości; i lży mu stały w oczach, kiedy zaczął wypytować o owe czasy i Mohorta; — z ponurym ogniem rzekł mi: »Kluczbym dziś dał za takiego konia, ale go nie ma«.

Wspomniałem o orlich skrzydłach, z którymi u nóg dzielne konie się rodzą: jest to, jak się zdaje, tradycja wschodnia, którą starzy Polacy przyjęli byli razem z koźmi sultańskimi; tak bowiem nazywano u nas, jak się domyślam, nie tylko tureckie »Bachmaty«, ale i arabskie »Neżdy« z pokolenia Anezów. Mówiono, że grzeszny człowiek tych skrzydeł u żrebięcia nie widzi, kiedy się rodzi, że te skrzy-

dła oblamują się, kiedy żrebie po raz pierwszy padnie na ziemię; stąd też od klaczy sultańskich odbierano żrebięta tak, jak się odbierają dzieci.

Druga tradycja, także, jak się zdaje, pochodzenia wschodniego, jest o tak zwanych wicherach czyli odwrotach, gdzie się sierść na koniu w przeciwnym odwraca kierunku od całego pomusku włosa. Starzy Polacy nazywali te wichry czyli odwroty orlem piórkiem, bo koń taki, co ma odwrot, miał mieć w sobie coś z orlego przyrodzenia. Ściśle zachowałem te tradycje, z oznaczeniem, co odwrot czyli orle piórko na głowie, na szyi i na piersiach znaczy. Odwrot za popręgiem znaczy śmierć jeźdźcowi, jeżeli w bój pójdzie. Źródła tych tradycji szukaćby wypadało jednych poza Atlasem, drugich aż w pustyniach Arabji; a jednak były one żywe w kole tych rycerzy, którzy puścizną brali rycerstwo starożytnego Wschodu i konie od Wschodu.

Ci, którzy stada większe chowają, wiedzą o tem, że do nich przybywają nieraz nieproszeni goście. Koń lub kilka nieraz koni, które się do stada przybijają, bywają silne, zuchwałe, natrętne; od koni bite, odbić się nie dadzą, pasą się po roku i dłużej po stronie, ale stada, które sobie obiorą, odstąpić nie chcą. Koń taki, sprzedany na jarmarku, wraca; darowany, nawet o mil kilkanaście, ucieka od nowego właściciela swego, nie daje się najeździć, niewiadomo, co go goni i do stada nęci; ale przyjęty raz już do stada, rozmnaża się, idzie ręką, i nie mięwa ani gańczu, ani szwanku. To się odnosi do owych myszatyh koni, wspomnianych przy stadzie p. Mohorta.

Do w. 1871—2. Przed rozpoczęciem kampanji tak zwanej pierwszej 1792 roku stał (cały) obóz wojsk polskich pod Bracławiem. Z tych czasów opowiadał mi p. Ksawery następującą historję. Między nowo zaciężnymi przybyło dwóch Łaszczów, szalapeutów i lekkoduchów okrutnych, którym bardzo nie na rękę była surowość p. Mohorta, który właśnie pod ten czas został mianowany oboźnym. Płatali tedy figle po obozie, ale tak zręcznie, że nie można ich było złapać na uczynku; i tak np. jednej nocy założyli wszystkie podogonia po wierzchach stodół, po soszkach; innej znowu nocy przekulbaczili konie na przewrót, popierśnikami do ogonów, podogoniami do głowy, nareszcie wyrznęli z kulbaki samego p. Mohorta sto dukatów, które zawsze zaszyte w terlicy miewał. »To paniczowski figiel — rzekł p. Mohort — nikt z wojskowych towarzyszy nie zrobiłby tego« — i poskarżył się Księciu.

Książę wziął tę rzecz bardzo ostro; znalazła się i kul-

baka, w gnojówkę wrzucona, i obok niej podrzucona kieszka ze stoma dukatami, bo rzeczywiście nie chodziło tym lekkoduchom, jak tylko o to, aby dowieść Mohortowi, że czujność jego nie nie pomoże. Książę się bardzo rozgniewał i rzekł: »Ja im tu ołowiem głowy zmyję i nauczę szanować starszych«. Wszystkich nowo zaciężnych aresztowano i Książę rzecz wziął tak ostro, że się psota wydać musiała i nie było żartu. Widząc to p. Mohort, wniósł za młodem towarzystwem instancję, wziął wszystkich razem do spowiedzi, nie wchodząc w to, kto z nich winien, a za karę musieli posłać ks. Bazylijanom dwie beczki starego miodu.

Do w. 1913. Dzisiejsze uczone archeologiczne wywody zaprzeczyły temu, jakoby być miały kiedy straźnicze mogiły, na których stawiano czaty, z których zapalano wici, ostrzegające o przybyciu nieprzyjaciela. A p. Ksawery Krasicki i p. Kazimierz Ostaszewski mówili mi nie tylko o straźniczych mogiłach, ale i o straźniczych laskach, za ich jeszcze czasów znanych. Kiedy bowiem nieprzyjacieli nadchodził, ściągały się czaty ze straźniczych mogił do straźniczych lasów. Czy się to dotąd zachowało? nie wiem, bo wszystko, com tu dał, mam nie z miejscowości, ale z podania.

Do w. 2942. Na wyprawie wiedeńskiej był jeden z Przeździeckich, który później dożył starości. Gdy już ociemniał i z pokoju więcej nie wychodził, skarżył się na zimno; wpuszczono tedy piec piekarski do izby i urządzono mu niby pokoik na tym piecu; tam siedział przez dzień cały i ledwo na Wielkanoc sprowadzano go schodkami na izbę. Broń wszakże swoją, zbroję całą i rząd z konia, na którym był na wiedeńskiej wyprawie, miał Przeździecki na tym zapiecku do swojej śmierci przy łożu, i każdą sztukę zbroi i rządu obmacał codziennie dwa razy, kiedy z rana powstał i nim szedł na spoczynek.

OBJAŚNIENIA DO TRZECIEGO WYDANIA

Nie tak jeszcze wiele czasu upłynęło od pierwszego wydania *Mohorta*, a widzę się w położeniu dodania nowych objaśnień — bo od czasu wyjścia tej mojej pracy okazało się w pismach publicznych wiele wzmianek o nim, a mnie obeszano wielu listami wierszem i prozą, od znajomych i nieznajomych, na które się odpowiedzieć godzi.

Oddając jakąkolwiek pracę na własność publiczności, pojmuję to, iż sąd do niej należy; ale że to w naszych czasach wmówiono w nas, że pisma czasowe są wyrazem opinii publicznej, więc ze schyloną głową i z sercem uniżonem przyjmujemy wszystkie nagany i pochwały *Mohorta*, i nie będę się ani tłumaczył, ani dziękował recenzentom i krytykom moim. Doszło mnie o nim zdanie starszych w służbie i literaturze, jak P. Adama, P. Seweryna i P. Aleksandra¹; na tem przestaję co do samego tekstu — co zaś do objaśnień, dziwna rzecz, że właśnie te, które nie miały mieć żadnego innego znaczenia nad wyświecenie niektórych miejsc samego tekstu, obudziły najwięcej kwestyj i niechęci dla mnie — że te właśnie wywołały polemikę i spowodowały mnie do dania nowych objaśnień do *Mohorta*.

To, co wytrawni ludzie głęboko czują i podzielili — co trafiło w ich myśli pod względem znaczenia historii i tradycji — o czem tylko zlekka natrąciłem, obraziło najwięcej adeptów literackich, znających się może na wszystkim, tylko nie na tem, około czego chodzą. — Przywykły wszakże od lat dwudziestu pięciu widzieć słuchaczy moich poza kołem pism czasowych — nie w kawiarni, ale we dworze szlacheckim — odzywam się do nich i dzisiaj z tem

¹ P. Adama — Wydrukowano tak chyba przez pomyłkę (Młeki — wicz nie mógł znać *Mohorta*); powinno być »Zygmunta« (Krasińskiego); por. uwagi we Wstępie. — Seweryna — Goszczyńskiego; Aleksandra — Fredry.

samem uczuciem, z jakim im przed dwudziestu pięciu laty pierwsze moje płody złożyłem; — z tem zaufaniem i z tą miłością serdeczną niechaj mi wolno będzie i dziś się do nich uciec, i odpowiedzieć temi objaśnieniami na wiele listów i odezów, któremi mnie moi czytelnicy po wyjściu *Mohorta* obesłać raczyli.

O znaczeniu, wartości i mocy tradycji nie będziemy chodzić w zapasy z tymi, którzy jej nie znają i ocenić niezdolni — którzy jej nie wzięli i wziąć nie mogli puścić — którzy jej nadewszystko niechętni w nicości swojej z widoków osobistych. My mówimy do tych, którym to potrzebne, dając poparcie tym, od których szukamy poparcia w obliczu rzeczy Boskich i ludzkich — kościoła, dziejów i literatury.

Mohort z natury swojej wyszedł ze sfery książkowej — bo cały wzięty ze sfery tradycji; stąd też nastąpiło wskutek jego wyjścia większe zetknięcie z tymi, co na tradycji oparci w rzeczywistym świecie żyją. Nie wiedziałem o tem, gdy go pisałem; ale uczułem to, gdy się rozszedł po świecie. Nasza literatura dzisiejsza, w pismach czasowych skupiona, ignoruje w złej czy w dobrej wierze wszystkie rzeczywiste stosunki Narodu; pragnąłbym, żeby nam i sobie odpowiedzieć chciała na te dwie kwestje:

Dla kogo to wszystko pisze?

Co po niej zostanie?

A sądzę, że jeżeli pisma czasowe nasze z małemi bardzo wyjątkami na te dwie kwestje sumiennie sobie i nam odpowiedzieć zechcą, znajdzie ogół czytelników w pismach czasowych większy wymiar sprawiedliwości dla siebie — większe uznanie rzeczywistego położenia swego. Nasze izolowane stanowisko, jeżeli potrąciło pewne żywotne kwestje dla historii i literatury, stało się to bez żadnego zarozumienia — i czy to łaskawie, czy niełaskawie będzie przyjęte, na tem mi mało zależy. — Nawykły dawać to, na co mnie stać, a przemawiać do starych przyjaciół otwarcie i jasno, uczyniłem to wówczas i czynię to dziś, mimo narowów naszego czasu, który nie nie zostawia potomności, ale i przeszłość swoim łokciem mierzy i wszystkie zjawiska swojego wieku ostatecznie sędzi, bez względu na to, że ktoś tam był i przed nami i ktoś jeszcze i po nas będzie:

»W światowych dziejach mieszka Sędzia Świata«, powiedział Szyller — a Wiktor Hugo dowodzi, »że inny jeszcze sąd historii, a inny Boga!«

Otóż dla modernistów i eklektyków zostaje wybór, za kim pójść zechcą: za Szyllerem czy za Hugonem — mnie

się zdaje, że w tej całej sprawie nie chodzi żywnie nikomu ani o sądy dziejów, ani o sądy Boga — ani o sądy literatury wkońcu. Więc odpowiadając na te różne kwestje, które *Mohort* wywołał poza kołem gazeciarstwa, przyznamy się czytelnikom naszym, iż znajdujemy się w niemalym kłopotcie; bo, jak wspomniałem, *Mohort* leży poza sferą książkową, w świecie rzeczywistym, który żąda tradycji żywej i opisów żywota niedawno zeszyłych a nieznanych w narodzie mężów.

I tak pisze mi ktoś: — »Czy można było o p. Ksawerym Krasickim, o księciu Eustachym Lubartowiczu, o p. Kazimierzu Ostaszewskim, czy można było, wydając książkę, wspomnieć o nich zaledwo kilku słowy? a wszak-ci to my ich znali, kochali, czcili — zaczął nie było ich opisać szerzej i podać rodakom ku czci?«

Ktoś inny znów pisze:

»Dobrze Wmu Panu Dobrodziejowi przestać na cytacji hajnalów; ale my mieszkamy na sto mil od Krakowa odlegli — nie znamy śpiewu hajnalów, nie wiemy, o jakich to pieśniach do Matki Boskiej mowa; — jak to można było tę rzecz tak lekko traktować, nie dać nam ani nuty, ani pieśni?«

Ktoś inny znowu pisze:

»Mieszkam na Ukrainie i przyznam się WMP. Dob., że znam pieśni, które tu szlachta i lud śpiewa, ale nigdy nie słyszałem o pieśni, którą cytujesz i która w *Mohorcie* taką gra rolę:

»Czas do domu, czas,
Zabawili nas«.

Więc póki mi WM. Pan Dobr. nie nadeszlesz tej pieśni razem z nutą, będę miał tę całą rzecz za fikcję poetyczną i rzecz wątpliwą.

Jeszcze ktoś inny pisze do mnie:

»Wielmożny Mości Dobrodzieju! Od Homera aż do WM. Pana Dobr., niech to będzie bez urazy, mam wszelką poezję za rzecz niepotrzebną, ale w *Mohorcie* zabiłeś mi WM. Pan Dobr. wielkiego klina — bo poezja dla mnie rzecz obojętna, ale konie chowam i, jak mi się przynajmniej zdaje, że dobre konie; — otóż proszę mi powiedzieć, skąd WM. Pan Dobr. wiesz o tem, co piszesz o stadzie w *Mohorcie*, bo ja na serjo lubię brać rzeczy. Słyszałem, żeś WM. Pan Dobr. Profesorem w Uniwersytecie Jagiellońskim, i domyśliłem się, że musisz kurs hippiki wykładać; — jeżeli tak jest, to proszę mi donieść o tem, a przyjadę do Krakowa«.

Na to odpowiedziałem:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Ja znajduję się w tem samym położeniu, w jakim WM. Pan Dobr. byłeś, z tą tylko różnicą, że WM. Pan Dobr. byłeś zapewne zamłodu w Uniwersytecie, zanim jeszcze chowałeś konie — ja dostałem się na starość do szkoły, jak już na koniu jeździć przestałem. Hippiki nie wykładałem, tylko geografję; ale jeżeli WM. Pan Dobr. przybędziesz do Krakowa, miło mi będzie WM. Pana Dobr. uściśnić i pomówić z nim o koniach, — a kiedy WM. Pan Dobr. taki przyrodzony wstręt czujesz do poezji, pewnością solennie, że nawet o rumakach Homerowskich nie będzie między nami mowy.

Otóż to taka sprawa.

Więc sformułowawszy wszystkie żądania i kwestje do czterech objaśnień i odpowiedzi, dodaję je obecnie do nowego wydania *Mohorta*.

Nr. 1.

Jeżelim o Księciu Eustachym, o p. Ksawerym Krasickim, o p. Kazimierzu Ostaszewskim ozwał się w objaśnieniach do *Mohorta*, uczyniłem to tylko z największej potrzeby — jedynie z tego powodu, aby *Mohorta* i całe to podanie nie miano za fikcję. Wiem, co się obywatelom należącym do czoła Narodu należy; a w przekonaniu tem, że są pewne względy, które i dla siebie i dla rodzin znacznych zachować należy — w przekonaniu tem, że nawet o ojcach naszych nie czas jeszcze mówić z całą otwartością wobec większego koła słuchaczy, podałem tylko kilka szczegółów, które mi się wydały nieodbycie potrzebne. Wszakże gdy właśnie z tej strony był nacisk największy listów poufnych, gdy rozumiem, iż obowiązkiem moim jest, abym na nie wszem wobec odpowiedział, bo były nawet bezimienne listy, — powiem tu tylko tyle, iż od bardzo wielu lat notuję wypadki, które mi się ważne być zdają, i tradycje z ust znakomitych ludzi wzięte, które po większej części bez odgłosu ginęły i giną; — przyrzekam w innem miejscu i w innym czasie, gdy już i o nas samych sąd bezstronniejszy orzec będzie można, zdać z tych wypadków i z tych tradycyj sprawę, i ze stosunków osób, z którymi się żyło lub się znało, którzy nam coś takiego podali, co dalej podać warto.

Co do ludzi, na to czas jeszcze będzie. Świeżo zwiedzając grób ś. p. Ksawerego Krasickiego i Kazimierza Ostaszewskiego, bo w upłynionem lecie, zro-

zumiałem, że o obydwu zawczasie jeszcze mówić. Więc proszę o folę i o wzgląd dalszy dla siebie, kiedy się poczuwam do tego, że go dla innych zachować potrzeba.

Jeżeli Bóg łaskaw, nie wyniesiem się cichaczem z tego świata i dopełnim, co na nas padło.

Nr. 2.

Już w pierwszych wydaniach *Mohorta* zrobiłem uwagę, że hajnały zastąpiły, zda się, pieśń *Boga Rodzicy* w zętknięciu się z rycerstwem węgierskiem; dziś jeszcze więcej jestem tego przekonania, bo biorąc historyczną nie wypadków tradycyjnie, nie mogę pojąć, kiedy i dlaczego pieśń *Boga Rodzicy* śpiewać zaprzestano, gdyby jej coś innego nie zastąpiło było w życiu. Nic niema bardziej zachowawczego, jak zwyczaj rycerstwa, które z kościoła poświęcenie i namaszczenie wzięły, — a gdy rycerstwo polskie aż po ostatnie czasy hajnałem budziło się o dniu, rozumiem, iż pomiędzy pieśnią *Boga Rodzicy* a hajnałami krakowskimi przerwy nie było.

Sledząc nie tradycję, sądzę, że się za Stefana Bato-rego upowszechniły hajnały w wojsku, — poddaje tę rzecz pod sąd wytrawniejszych, chociaż wiem o tem, że już wcześniej o hajnałach są wzmianki w pisarzach naszych.

Chcąc podać hajnały na żądanie do wiadomości publicznej, do kogóż było się uciec, jak nie do p. Wincen-tego Gorączkiewicza, który od pół przeszło wieku oręduje muzyce kościelnej w Katedrze Krakowskiej? do kogóż, jak nie do Szanownego weterana, który zwykł był mawiać: »Dzwon Zygmunto wski nie ma, tylko dwa tony, G i contr G, ale co to za artysta, co go zro-bił, i czego o n nie mówi!«

Z tradycji tedy drużby mego podają tu hajnały przez niego napisane i na nuty taktami podzielone i ułożone, bo hajnały powstały w czasie, gdzie jeszcze nut nie dzielono na takty.

HAJNAŁY KRAKOWSKIE

1. Witaj jutrzeńko, rano powstająca...
2. Królowa nasza, od Boga obrana...
3. Serdeczna Matko, opiekunko ludzi...¹

¹ Pol podaje i nuty do każdej z tych pieśni.

Nr. 3.

Co do pieśni: »Czas do domu, czas, Zabawili nas«, ufałem w to: »Pukaj, a otworzą« — i nie omyliłem się. Jakoż nadszedł list z dnia 12 marca 1855 r. od p. J. Cyryny, który pisze: »Czytając rapsod p. t. *Mohort*, wpadła mi pod oko nota autora, który żąda pieśni ukraińskiej: „Czas do domu czas“ i t. d. Piosnkę tę nieraz śpiewaliśmy chórem, wracając z polowania, to z ś. p. Janem Poniatowskim, to z śp. Marcinem ks. Sapiehą; otóż została mi w pamięci muzyka, prawdziwej prostoty pełna, a piękna, jakby z Mozarta wypłynęła pióra, i trzy strofy, które jako poezja niewiele warte, posyłam — a było tego dziesięć strof, których nie pamiętam«.

Muzykę przez p. Cyrynę nadesłaną podajemy tutaj wraz z zwrotekami, które się odszukały, — prosząc, ktoby resztę tych zwrotek znał, niech nam je łaskawie nadeszle.

Czas do domu, czas,
Zabawili nas!
Bude mene mały byty,
Nyma komu boronyty...
Czas do domu, czas,
Zabawili nas!

Jeszcze ne czas, ni,
Zabawy try dni!
Nestij, nestij na porozi,
Łudsze w chati jak na wozii...
Jeszcze ne czas, ni,
Zabawy try dni!

Czas do domu, czas,
Pozdrawlaju was!
Mały doma ożydaje,
Jak ne wernu, to połaje...
Czas do domu, czas,
Pozdrawlaju was!¹

Nr. 4.

Najwięcej kwestyj, jak mówiłem, wywołał ustęp o koniach, bo nawet sam p. Aleksander Fredro powiedział: »Bój się Boga, a skądże to? z kimżeś się nara-

¹ Pol podaje i nuty do tekstu.

dzał?« Otóż na te wszystkie kwestje najobszerniej odpowiedzieć widzę się zmuszonym. W miarę tego, jak mi rzucono kwestje, wątpliwości i zapytania, już po pierwszym wydaniu *Mohorta*, spisałem to wszystko, com wiedział o koniach; a że to nam, starszym pisarzom, dziś się odzywać nie wolno i nie wypada, bo głos zajęli luźni ludzie w pismach publicznych, przy których otworzyłem zdaniu milczeć nam tylko przystoi, — więc sformułowałem rzecz o koniach, spisałem to wszystko, com wiedział, i podałem szanownemu memu przyjacielowi p. Marcelemu Jawornickiemu bezimiennie do *Tygodnika Rolniczego* krakowskiego, który redaguje. Bo dziś wolno nam się odzywać tylko bezimiennie i w pismach rolniczych, odkąd zaprotestowano przeciwko temu, że filozof i historyk nie potrzebuje kanwy od poety. Gdyby ci panowie widywali się z Arystotelesem, odesłalibyśmy ich do Arystotelesa, jak poetę i historyka sądzi; — gdyby umieli ocenić Michała Wiszniewskiego, odesłalibyśmy ich do niego, bo on jeszcze mówi o kunszcie historycznym; ale że o koniach i stadzie mowa, trzaśniemy sobie na odprawę z harapa, a zostawiając adeptów w literatury na stronie, podajemy tu trzy artykuły o koniach, tak jakieśmy je wówczas spisali dla p. Marcelego Jawornickiego:

1. O angielskich koniach i wyścigach u nas.
2. O tarantowatych i srokatych koniach.
3. O maściach i odmianach w koniach.¹



¹ Artykułów tych, jako zbyt obszernych, a przedewszystkiem pisanych nie jako objaśnienia poematu, lecz jako osobne rozprawy do czasopisma fachowego, nie przedrukujemy.

TREŚĆ

WSTĘP

	Str.
I. <i>Literatura tradycyjna</i>	III
II. <i>Geneza «Mohorta»</i>	VIII
Rola tradycji w wychowaniu	VIII
Praca nad <i>Mohortem</i>	XII
III. <i>Charakterystyka poematu</i>	XVI
Kompozycja	XVIII
Mohort jako bohater poematu	XXI
Idea utworu	XXIII
Subiektywizm poety w <i>Mohorcie</i>	XXIV
Mohort jako postać historyczna	XXV
Tło historyczne poematu	XXVI
Tło lokalne	XXVIII
Forma zewnętrzna utworu	XXIX
Znaczenie utworu	XXX
IV. <i>Tekst «Mohorta»</i>	XXXII
V. <i>Bibliografia</i>	XXXV

MOHORT

Poświęcenie	3
Rapsod I	10
» II	31
» III	51
» IV	73
» V	89
» VI	110
Dodatek: Objasnienia poety do I wydania	125
» do III wydania	138